

ISSN: 1732 - 4974

# BIULETYN

Stowarzyszenie-Klub Kawalerów  
Orderu Wojennego Virtuti Militari



**Warszawa, Lipiec – Wrzesień Nr 3 / 2004 r.**

<p><b>Wydawca:</b> Stowarzyszenie – Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari Al. Niepodległości 141 pok. 522 i 523 tel. (0-22) 6-842-606; 6-842-608 (dyżury: wtorek, środa godz. 10 – 13). <b>Konto Bankowe :</b> Nr 29 1090 2851 0000 00010034 1239</p> <p><b>Zespół redakcyjny :</b> Eugeniusz Wawrzyniak – redaktor naczelny Stefan Bałuk Zygmunt Łabędzki Jacek Cydzik Zbigniew Dębski Czesław Zaborowski Zdzisław Piłatowicz</p>	<p><b>Skład Zarządu naszego Klubu :</b> Stefan Bałuk – prezes Zygmunt Łabędzki – wiceprezes Jacek Cydzik – wiceprezes Zbigniew Ścibor-Rylski – wiceprezes Zdzisław Piłatowicz – sekretarz Czesław Zaborowski – skarbnik, członek zarządu Zbigniew Dębski – członek zarządu <b>Skład Komisji Rewizyjnej :</b> Tadeusz Szurmak – przewodniczący . Henryk Jackowski – z-ca przewodniczącego Tadeusz Kamiński – sekretarz Eugeniusz Guzek – członek Jerzy Bartnik – członek <b>Rzecznik prasowy:</b> Eugeniusz Wawrzyniak <b>Okładka wg projektu:</b> Michała Zaborowskiego <b>Skład komputerowy:</b> Tomasz Krzyżewski</p>
---	---

**Redakcja** - zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadesłanych materiałach.

Korzystając z okazji informujemy, że Klub nasz nie podlega żadnej organizacji kombatanckiej. Jesteśmy samodzielną jednostką, zarejestrowaną w Krajowym Sądzie Rejestrowym, Numer KRS: 0000108787.

Zarząd Klubu

**Motto:**

**Armia Krajowa – najwspanialsze, a zarazem najtragiczniejsze wojsko, jakie kiedykolwiek wystawiła Rzeczpospolita...**

(Jerzy Ślaski)

*Oskarżacie nas wszystkich, nie tylko szesnastu  
Sądźcie poległych w grobie, to też winowajcy.  
Sądźcie szkielet, co z wojny pozostał się miastu  
Gdy wyście jeszcze z diabłami kumali się, zdrajcy.*

*Oskarżacie także wolność, nieznane wam słowo,  
Ten odwieczny zabobon, co zawsze nas dzieli.  
Cały kraj polski weźcie, zamknijcie go w celi.  
I wprowadźcie pod sztykiem na salę sądową.*

*I choć wyrok spiszecie w ciemnicach swych na dnie,  
By w kremlńskiej go potem ujawnić asyście,  
Jeszcze ten, kto jest wolny, bez trudu odgadnie,  
Że zbrodniarzem w tej sali nie my, ale wyście...*

*I osądził się hańbą i skalał sam siebie  
Uciekły od rozumu, szaleńczy trybunał,  
I z diabłem się na polskich mogiłach pokumał  
I potępiony będzie na ziemi i niebie.*

Kazimierz Wierzyński  
Na proces moskiewski 1945  
- fragment

## 60 LAT OCZEKIWAŃ

### **Historia nie da się zakłamać –historyczna prawda wcześniej czy później ujawni się.**

Wiadomym jest obecnie, że nawet po 60 latach od tych zdarzeń wiele rządów istniejącej w drugiej Wojnie Światowej koalicji w dalszym ciągu ukrywa przed historykami tajemnice swoich archiwów, wyjaśniając swoim społeczeństwom, że robią to dla ich dobra. Przecież każdy względnie inteligentny człowiek wie, że tylko prawda historyczna może zbudować zaufanie społeczeństw nowo tworzącej się Europy - wolnych narodów. Przykładem, konieczności ujawnienia takiej prawdy jest historia Powstania Warszawskiego, która przez 60 lat ukrywana przez niby polskie rządy w niby wolnej Polsce utworzonej podobno dla dobra narodu polskiego, a każdy starszy wiekiem Polak dobrze pamięta puste pułki w sklepach, zacofanie techniczne w wielu dziedzinach gospodarczych, lub tych dziedzin przemysłowych, które nie miały perspektywy dalszego rozwoju dla potrzeb gospodarki danego kraju, skutki widzimy obecnie w Polsce, po przystąpieniu do zjednoczonej Europy. Wstęp ten pozornie nie mający nic wspólnego z 60 rocznicą Powstania Warszawskiego, ujawniana obecnie prawda o Powstaniu Warszawskim pokazuje jak losy powstania silnie były związane z późniejszymi losami nas Polaków.

Obecnie już wiadomo, że los powstania przesądziła decyzja Stalina zatrzymania marszu wojsk radzieckich na linii Wisły i nie było to podyktowane potrzebami wojskowymi, ale perfidną polityką Stalina przy zupełnej obojętności naszych aliantów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i jak się zdawało niezawodnego sprzymierzeńca Rządu Wielkiej Brytanii.

Dla podkreślenia polityki Stalina, a przy tym naiwności politycznej pozostałych aliantów, należy w tym miejscu przytoczyć sytuację Armii Krajowej i innych organizacji zbrojnego podziemia na ziemiach już zajętych przez wojska sowieckie, gdzie rozbijanie, internowanie oficerów i partyzantów polskich AK było codziennością na niby wyzwolonych ziemiach polskich. Dochodzące wiadomości ze wschodu, nastawiała znaczną częśći ludności cywilnej Warszawy w końcu lipca 1944 roku w przekonaniu o nieuchronności walki ze zniechęconym wrogiem niemieckim, tylko pozostawało pytanie kiedy? i obecnie nasuwa się też pytanie: czy chwila wybrana była odpowiednia ? Dzisiejsze oceny po 60 latach polityków i historyków wskazują, że innego dobrego wyjścia lub lepszego terminu rozpoczęcia nie było. Do walki nierównej, choć nie straceńczej, by „stolicę uwolnić od zła”. Warszawiacy stanęli do walki w momencie gdy na przedpolach miasta ukazały się sowieckie czołgi, a w szeregach armii niemieckiej pojawiły oznaki rozprężenia. Przed stolicą stała niepowtarzalna szansa samo wyzwolenia miasta. Nie było to jedynie kwestią narodowej ambicji ani wyłącznie sprawą honoru, wyzwolenie Warszawy siłami Polaków mogło stanowić ważki argument w dyplomatycznej walce, której jak wtedy się zdawało, a dzisiaj wiemy na pewno stawką była suwerenność Polski. Prawdą jest i to, że dopiero po 50 latach osiągnęliśmy postawione wtedy cele, bijąc się o stolicę. Powstańcy walczyli o niepodległość kraju. Władze ówczesnego legalnego rządu polskiego w Londynie zdawały sobie sprawę, że po raz drugi w tej wojnie zostaliśmy oszukani przez aliantów, pierwszy raz przez rząd francuski w 1939 roku, który zobowiązał się natychmiast przyjść z pomocą w wypadku napaści niemieckiej na nasze granice, ale jak to było z tą pomocą, każdy prawdziwy Polak powinien wiedzieć. Podjęcie powstańczej walki w Warszawie, której ceną była polska krew, mogła cała koalicja antyhitlerowska szybciej osiągnąć zwycięstwo. Wojna mogła trwać krócej, pochłonąć mniej ofiar. Bojowy wysiłek Polaków otwierał sowieckiej armii drogę na zachód. Oddawał jej największy na tym teatrze wojennym węzeł komunikacyjny - Warszawę, za którą Polacy zdecydowali się zapłacić własną krwią.

Jednak perfidia polityków, a szczególnie tych o skłonnościach bandyckich jakim był Stalin w stosunku nawet do swego narodu (historia to potwierdziła) odrzucił tą ofiarę. On nie chciał Warszawy. Chciał całej Polski. Cena krwi dla niego nie grała roli, również i swoich żołnierzy. Dowodem jak trudno się przyznać do błędów swoich narodowych historycznych błędów niech będzie publikacja Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji (spadkobiercy polityki Rosji Radzieckiej) opublikowana na swojej stronie internetowej oświadczenie dla prasy, wykluczające przeproszenie Polaków przez przywódców rosyjskich za to, że ZSRR nie wsparł Powstania Warszawskiego. Oświadczenie to powstało na tle wypowiedzi w dniu 2 sierpnia ministra Cimoszewicza na antenie Polskiego Radia, że tak jak kanclerz Niemiec Gerhard Schröder na uroczystych obchodach 60 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, także i któryś z wybitnych przywódców Rosji powinien „mieć odwagę publicznie przeprosić Polaków za to, co działo 60 lat temu w tym miejscu”

Tym razem „polityczne kalkulacje zdominowały zwykle ludzkie odruchy, przyglądano się na zimno”- ocenił min. Cimoszewicz. Pytany, czy dostrzega możliwości takich przeprosin z rosyjskiej strony, powiedział, że „to zależy od wielkości ludzi i ich klasy”.

Jak wynika z oświadczenia rosyjskiego MSZ, które ma formę odpowiedzi na pytanie zadane przez „środki masowej informacji” Nie podano, kto konkretne pytał o kwestię przeprosin?

Oświadczenie natomiast głosi m.in. „Jak wiadomo antyfaszystowskie (pytanie? to skąd AK zaplute faszystowskie karły Europy) powstanie w okupowanej przez Niemców Warszawie 60 lat temu zostało brutalnie stłumione. Polska historiografia i niektórzy polscy politycy winią — przynajmniej - częściowo za klęskę powstańców i barbarzyńskie zburzenie stolicy obciążają nierzadko sojuszników z antyhitlerowskiej koalicji (pytanie? to dlaczego - Proces Szesnastu Dowódców Armii Krajowej na Łubiance i ich niesprawiedliwe wyroki i bandyckie wykonanie). Wyjaśnieniem dla dalszej treści oświadczenia rosyjskiego MSZ jest odpowiedź na pytanie w procesie moskiewskim Gen. Okulickiego, zadane przez jednego z prokuratorów -przypomina: „To ty generał, nie masz wdzięczności dla Armii Czerwonej, która oswoiła twój kraj? Odpowiedź - „chylę czoło przed Armią Czerwoną za oswojenie Polski, ale jeszcze większy hołd składam żołnierzom armii polskiej, którzy zginęli z rąk żołnierzy Armii Czerwonej ”. Dowodem braku zrozumienia co to jest prawdziwa pomoc, a nie polityczna gra to są rozmowy Prezesa IPN Leona Kieresa w Moskwie które nie doprowadziły do zmiany stanowiska strony rosyjskiej w sprawie mordy katyńskiego — Rosjanie nie uznają naszych argumentów, że była to zbrodnia ludobójstwa i to na oficerach polskich, którzy dobrowolnie zawierając zapewnieniom honorowego traktowania zgodnie z ideą międzynarodowego prawa - dotyczącego jeńców wojennych, którzy poddali się wojskom sowieckim, tym bardziej, że hasła sowieckie głosiły wyzwolenie narodów. Czy porównanie strat wojennych 600 tys. żołnierzy radzieckich, a przecież i polskich żołnierzy biorących udział na wszystkich frontach tej wojny ma jakiś sens przecież walka była o wolność podbitych narodów Europy i wkład krwi poszczególnych krajów zależał od ich położenia geograficznego — w tej dyskusji chodzi przecież nie o straty w wyniku sytuacji militarnej, lecz o niepotrzebne straty, które nastąpiły w wyniku obłądnej polityki czasów dyktatorstwa okresu międzywojennego, w których Europejczycy byli świadkami, a nawet własnego odczucia skutków monopartyjnych dyktatur w różnych krajach. W ZSRR Stalin zapoczątkował politykę metodycznego eliminowania krytyków i rywali politycznych. W Niemczech Hitler położył kres istnieniu Republiki Weimarskiej w wyniku zwycięstwa w wyborach, potem jednak użył swoich nazistowskich rzesz mieszkańców do likwidacji przeciwników politycznych. Mussolini dokonał demontażu włoskiej demokracji i wykorzystał oddziały faszystowskiej milicji, tzw. Czarnych Koszul do zastraszenia innych polityków. W innych rejonach Europy w latach 20 i 30 do władzy także dochodzili autokraci, począwszy od Horthy 'ego na Węgrzech (1920), Salazara w Portugalii (1928) do króla Aleksandra I

w Jugosławii (1929), generała Franco w Hiszpanii (1939) - wynikiem tych dyktatur był wybuch II Wojny Światowej i do końca XX wieku kształtowanie polityki światowej (Żelazna Kurtyna - Zimna Wojna).

Przecież obecnie chyba nie chodzi o podkreślanie zasług wojennych poszczególnych aliantów, lecz o fakty kiedy zbrodnicza polityka powodowała niepotrzebną śmierć niewinnych ludzi,

Wróćmy więc do Powstania Warszawskiego z okazji 60 rocznicy i przebiegu spotkań Powstańców ze szczególnym podkreśleniem zasług prezydenta Warszawy Pana Lecha Kaczyńskiego za wyjątkową sprawną organizację, a szczególnie za Muzeum Powstania Warszawskiego, które niech będzie wieczną pamiątką jego zasług dla Warszawy. Należy przytoczyć tym miejscu list członków Światowego Związku Żołnierzy AK adresowany do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w którym podkreślono, że trzy dni obchodów 60 rocznicy Powstania Warszawskiego „były wspaniałe” i jak nigdy dotąd oddały hołd Polsce Walczącej i jej bohaterskiemu pokoleniu, pisząc dalej pokreślono, że wybudowanie trwałego pomnika pamięci narodowej w postaci Muzeum Powstania Warszawskiego, to zrealizowanie wieloletniego marzenia tak naszego pokolenia, jak i naszych dzieci i wnuków. Jesteśmy przekonani, że będzie ono dobrze służyło patriotycznemu wychowaniu całego społeczeństwa i będzie przekazywało światu prawdę o najbardziej krwawym, ale i bohaterskim rozdziale dziejów naszej ojczyzny.

Muzeum będzie wskazywało obecnym i następnym pokoleniom prawdę o Powstaniu jego rozmiarach i jego krwawych walk o Polskę jak też jej niezależność w Europie i świecie. Będzie też pokazywało sytuację wojskową i polityczną w momencie wybuchu walk w Warszawie i dlaczego mamy żal do wojsk Czerwonej Armii za brak rzeczywistej pomocy. Ja jako żołnierz AK Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari uczestnik Powstania na Mokotowie podkreślę kilka podstawowych przyczyn naszych żali militarnych, a nie politycznych:

Po pierwsze - czy brak zgody na lądowanie samolotów wojskowych aliantów zachodnich, niosących pomoc materialną i militarną walczącej Warszawie na rosyjskich lotniskach celem uzupełnienia paliwa na drogę powrotną i ewentualne dokonanie niezbędnych napraw - czy ktokolwiek może uznać to za wyraz przyjacielskiej alianckiej pomocy, bo ja nie.

Po drugie - czy mając swoje rosyjskie lotnictwo myśliwskie i bombowe nie mogli zniszczyć kilkunastu niemieckich samolotów szturmowych bezkarnie niszczących Warszawę i nasze powstańcze pozycje obronne - czy to też jest przyjazna pomoc?

Po trzecie - czy olbrzymie niemieckie działo burzące nasze miasto ustawione na krańcach południowej Warszawy lub bezkarnie poruszający się pociąg pancerny po linii kolejowej dworca Gdańskiego był też niemożliwy do zniszczenia przez rosyjskie lotnictwo bombowe. Warszawianie pamiętają naloty bombowców rosyjskich przed powstaniem i rezultaty tych nalotów np. zniszczenie jednego z bazarów warszawskich i paru domów mieszkalnych, ale mieszkańcy brali to z wyrozumiałością i pomyłkami wojennymi, co prawda obecnie myślę, że może to nie były pomyłki, a przestroga dla niepokornych Warszawiaków.

Po czwarte - czy stojąc z potężną armią po drugiej stronie Wisły nie można było pomóc w zniszczeniu wojsk niemieckich mając już obsadzone przez powstańców przyczółki w Warszawie, a wysłać nieprzygotowanych do walk w mieście żołnierzy polskich gen. Berlinga z nowo zorganizowanej armii „Kościuszkowskiej”, bez odpowiedniego wsparcia ogniowego i ciężkiego sprzętu. Była to zwykła demonstracja wojskowa dla pokazania, zachodnim aliantom, że udzielano pomocy Powstańcom Warszawskim poświęcając, bo to najłatwiej - krew patriotów polskich ochotników wyrwanych ze stalinowskich więzień. Czy fakty te nie są dostatecznym przyczynkiem - przeproszenia Polaków przez Władze obecnej Rosji za nie udzielenie skutecznej pomocy Powstańcom Warszawskim, każdemu

prawdziwemu Polakowi wydaje się to niezbędne i konieczne dla dobra sąsiedzkiego współistnienia w Europie na początku XXI wieku.

Niezbędnym wydaje się dla pełnego podkreślenia poruszonych tematów Powstania Warszawskiego pozwolić sobie przytoczyć szereg fragmentów wystąpienia prof. Bartoszewskiego Kawalera Orderu Wojennego *Virtuti Militari* ogłoszonego w 60 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego na Placu Powstańców Warszawy - cytuję:

*Panie Prezydencie Rzeczypospolitej , Panie Premierze, i szanowni goście, ale przede wszystkim kochane koleżanki i koledzy z Armii Krajowej uczestnicy Powstania Warszawskiego, warszawiacy, moi rodacy, Polacy, wszyscy, którzy nas słyszą i widzą! Wcale nie taję, że uważam za wydarzenie niezwykle to dzisiejsze spotkanie, za wydarzenie niezwykle w życiu naszego miasta, naszego kraju, ale i może Europy idącej ku lepszemu zrozumieniu się.*

*Drodzy państwo, myślę, że jako jedyny dotychczas z mówców, który był uczestnikiem Powstania Warszawskiego, mam prawo wysnuć tu kilka refleksji. Jaka jest kondycja Polaków? Myślę, że cechowała ich wtedy, a myślę, że i do dziś, miłość Ojczyzny, wiara w Polskę, ale i wiara w sprawiedliwość dziejową, wiara w sens dziejów, wiara w opiekę Bożą i bardzo długa i konsekwentna historyczna pamięć. To nam pomagało, to nas niejednokrotnie wspomagało.*

*Do naszych cech należy wierność w sojuszach, od Tadeusza Kościuszki do dowódców frontów w II wojnie światowej walczących pod zwierzchnictwem Zjednoczonego Królestwa Commonwealthu czy też sil Stanów Zjednoczonych. Ta wierność w sojuszach jest dla nas rzeczą oczywistą i jest dla nas rzeczą piękną, ale oczywistą, że jest wśród nas sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych, jest też rzeczą piękną ale oczywistą że jest wśród nas wysoki przedstawiciel rządu Zjednoczonego Królestwa. [...]*

*Wierność w sojuszach to piękna rzecz, miłość Ojczyzny to bardzo trudna rzecz. Podnosili tu nasi drodzy goście tę starą polską zasadę o wolność waszą i naszą. Tak, to jest bardzo trudna w realizacji zasada, ale rzeczywiście realizowana od wieku XVIII aż do ostatnich lat. Długa historyczna droga, ale właśnie ta historyczna pamięć każe mi w szczególności sposób odnieść się do obecności i wypowiedzi tutaj pana kanclerza Republiki Federalnej Niemiec. [...]*

*Dzisiejsze wystąpienie pana kanclerza Republiki Federalnej Niemiec wpisuje się dla mnie w rząd kilku ważnych wydarzeń, w rząd wydarzeń, które zapoczątkowała wizyta Willego Brandta w grudniu 1970 r. i jego oddanie holdu pamięci ofiar, bohaterów i męczenników getta warszawskiego.*

*Następnym aktem, bardzo ważnym, były wypowiedzi pogłębione, historyczne Richarda von Weizackera w maju 1985 r. o tym, czy koniec wojny był zwycięstwem, czy klęską, nieszczęściem, czy wyzwoleniem i dla kogo był wyzwoleniem, a dla kogo był nieszczęściem. W ten rząd wpisuje się w zupełnie niezapomniane spotkanie w Krzyżowej ówczesnego kanclerza Niemiec i ówczesnego premiera Polski 1985 r. W ten rząd wpisuje się niezmiernie godna i odważna wypowiedź prezydenta Romana Herzoga 1 sierpnia 1994 r., który jako pierwszy Niemiec powiedział jawnie i publicznie, że wstydzi się za to, co Niemcy zrobili Polakom. Prosi Polaków o wybaczenie wobec kombatantów Powstania Warszawskiego. Te słowa pozostały niezapomniane. My nie potrzebujemy więcej.*

*My potrzebujemy logicznych wniosków z tego oświadczenia i te logiczne wnioski zaprezentował nam dzisiaj kanclerz Niemiec, przedstawiciele naszego największego tu sąsiada, naszego sojusznika w Sojuszu Północnoatlantyckiego w Unii Europejskiej, Kanclerz Niemiec dostrzegł wielkość historycznych elementów, które złożyły się na współczesność i kanclerz Niemiec dokonał rzutu oka w przyszłość. Oto nam właśnie chodzi, aby demony przeszłości nie utrudniały narodowi niemieckiemu i polskiemu, nie rządowi, ale ludziom, obywatelom, młodzieży bezpośredniego kontaktu. Aby nie szerzyć nieodpowiedzialnych lęków,*

*aby nie stymulować obłąkanych, nigdy nie nauczonych niczego, skrajnych ludzi, gdziekolwiek by oni nie byli, jakkolwiek by oni się nazywali, jakichkolwiek organizacji by nie reprezentowali, ale nie państwa i nie narodu. My wierzymy w zapewnienia pana kanclerza federalnego, trzymamy go za słowo, jako kanclerza potężnego europejskiego państwa i myśli, że te słowa w tym łańcuchu wydarzeń przyczynią się do budowy nie tylko dobrych stosunków, bo one są dobre, nie tylko przyjaznych, bo one są po ludzku przyjazne, ale stosunków, które będą jeszcze bliższe niż dzisiejsze stosunki niemiecko-francuskie. [...]*

*Ja myślę, że w wymiarze poważnych spraw, które nas tu łączą mogą przypomnieć: warto mieć takiego sojusznika jak Polska. Wiedzą o tym Żołnierze Bundeswehry ćwiczącej na poligonie na Pomorzu Zachodnim z polskimi żołnierzami, o tym wszyscy ludzie, którzy ufali Polakom chcieli z nimi współżyć, wyciągali do nich rękę uczciwie, szczerze nie obłudnie i którzy nie żyli w kłamstwie, a w prawdzie. Bo pojednanie jest możliwe tylko w prawdzie, w pełnej prawdzie o historii. Tę prawdę wypowiedział Roman Herzog 10 lat temu, że jesteśmy mu wdzięczni. Tę prawdę wypowiedział dzisiaj kanclerz Republiki Federalnej Niemiec w obliczu naszych przyjaciół -Amerykanów i Anglików. To ma dla nas wielkie znaczenie. Może jesteśmy naiwni, ale warto czasami zaryzykować. Dziękuję!”*

Kończąc chciałbym podkreślić zasługi i podziękować w imieniu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, członków naszego Klubu, prof. Lechowi Kaczyńskiemu prezydentowi m. st. Warszawy za bezbłędne przygotowanie uroczystości związanych z 60 rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego i wszystkim władzom państwa z Prezydentem RP Panem Aleksandrem Kwaśniewskim na czele. Serdeczne podziękowania składamy też gościom za udział w uroczystościach

**Zdzisław Pilatowicz „Żagiel”  
Sekretarz Klubu KOW VM**

### **O mogile powstańczej – roku 1945**

W cichej mogile przy szosie tętniącej  
Spoczęły Orły z skrzydły złamanymi,  
W powodzi kwiatów i promieni słońca  
Śnią sen wieczysty – sen o wolnej ziemi  
A choć nad nimi co dnia ktoś zapłacze –  
Nie mogli przecież postąpić inaczej.

Padł rozkaz – poszli z płomiennym sercem  
Za wolność naszą nieść życia ofiarę.  
Każdy z nas wiedział za co oni walczą  
I, że Ojczyznę kochali nad miarę.  
Krew w żyłach grała, a duch się buntował  
Gdy Niemiec w szale bezbronnym mordował.

To za Warszawy ulice skrwawione,  
To za Oświęcim, Pawiak i Majdanek,  
Za polskie dzieci, matki, ojców, żony.  
To za tortury więzień i łapanek ...  
Tak wykłapywały krwią krzywdy, udreki,  
Że oni poszli pomścić nasze męki.

Pierwszego sierpnia jedni zginęli  
Dążąc na zbiórkę na otwartym polu –  
Nieustraszeni – chrzest męczeński wzięli,  
Jak ongiś dziady – w krwawym ginąc boju,



A wokół pola i lasy szumiały –  
Dla ciebie Polsko i dla twojej chwały.

O, nie płacz matko, że poległ syn tobie,  
Choć był twym słońcem i gwiazdą na niebie,  
Zrzuć czarne szaty i nie choć w żałobie,  
On blaskiem chwały opromienia ciebie.  
Matką lub żoną jesteś bohatera –  
A nieśmiertelna sława nigdy nie umiera!

Tyle tu mogił, a każda nam droga –  
Własnością teraz jest przecież Narodu.  
A choć minęła już krwawa pożoga –  
Wieki potomnych z czią tutaj przywiodą.  
Ci klękać będą i mówić pacierze  
Za tych co padli – lecz tam w wolność wierzą.

Czyż większa może być ofiara matki?  
Ona trzech synów – wszystkie swoje dzieci  
Oddała Polsce – krwi swojej ostatki  
Złożyła tutaj na chwałę stuleci .  
Więc, że moc żyje w takim seca czynie –  
Imię Polaka nigdy nie zginie!!

P.S.  
Bóg, honor, Ojczyzna sprzed lat zawołanie  
Prajców, co Polski – tej ziemi bronili,  
Tych łąnów złocistych i lasów zielonych  
Za Polskę krwią swoją broczyli.  
Synowie i wnuki testament przyjęli –  
W obronie Warszawy do walki stanęli.

/Anonim/

(fot. Alina Małgorzata Nowacka)



Członkowie kapituły Klubu Kawalerów Orderu Wojennego VM w czasie uroczystości otwarcia Muzeum Powstania warszawskiego





1 sierpnia 2004 – otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego



Uroczystości na Woli pod pomnikiem Gloria Victis

## FENOMEN POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO

„[...] oto nie czekając na zakończenie walk, w ogniu bitew, bezpośrednio na samej linii frontu - wybija się gwałtownie z podziemi całe państwowe i społeczne życie polskie. [...] Oto w ciągu jednej chwili nastąpiło zapadnięcie się w przepaść całego pięciolecia okupacyjnego. W tym wspaniałym zjawisku strząśnięcia z siebie jarzma okupacji i pełnego nawrotu ku niepodległemu życiu nie ma żadnego cudu. Jest to naturalny wynik nieprzerwanego działania w podziemiach całego naszego polskiego życia państwowego, społecznego, kulturalnego" - tak najbardziej lapidarnie ujęto istotę Polskiego Państwa Podziemnego w powstańczym „Biuletynie Informacyjnym" z 5 sierpnia 1944r. w artykule pod jakże znamienne tytułem - „Państwo Polskie wychodzi z podziemi".

Istotnie, to właśnie wówczas tu - w powstańczej Warszawie - 60 lat temu - najpełniej zaistniał i dał o sobie znać fenomen Polskiego Państwa Podziemnego.

Mówiąc o Polskim Państwie Podziemnym w latach II wojny światowej należy przede wszystkim zdawać sobie sprawę z warunków działań konspiracyjnych pod okupacją niemiecką w okupowanej przez Niemcy Europie, a tym samym założeń okupanta w stosunku do podbitych krajów i narodów. Były one odmienne w stosunku do krajów i narodów Europy Zachodniej (jak Francja, Belgia, Holandia) i w stosunku do Europy Środkowo-Wschodniej. Polska miała przestać istnieć nie tylko jako państwo, ale przede wszystkim jako naród. Tym samym sytuacja Polski i naszego narodu pod okupacją niemiecką rysowała się inaczej niż np. Francji. Stąd też bezkrytyczne teraz, a w latach Polski Ludowej świadome i celowe - przenoszenie na grunt polski adekwatnego do oporu społeczeństw zachodniej Europy określenia „Ruch Oporu" - wobec tego co i w jakich warunkach zorganizowano w okupowanej Polsce - jest uproszczeniem i nie w pełni oddaje polską rzeczywistość. Również i dlatego, że choć niewątpliwie byliśmy częścią ogólnoeuropejskiego ruchu oporu przeciwko niemieckiemu okupantowi, zarazem jednak działania prowadzone w okupowanej Polsce przybrały rozmiary i struktury stanowiące fenomen niespotykany w tymże europejskim Ruchu Oporu. Innymi słowy tylko w okupowanej Polsce na taką skalę i w takim zakresie wykształciły się podziemne i co ważniejsze sprawnie działające struktury podziemnego aparatu państwowego. Jest rzeczą przy tym istotną, iż termin - Polskie Państwo Podziemne - nie jest czymś ukutym *ex post*, a terminem, który zaistniał i zaczął funkcjonować w 1943r.

Opisując fenomen Polskiego Państwa Podziemnego należy pamiętać i o tym, iż w latach 1939 - 1941 Polska jako jedyny kraj europejski znajdowała się pod dwoma okupacjami. Ponad połowa terytorium państwowego II Rzeczypospolitej znajdowała się w tym czasie pod okupacją radziecką. Podkreślenia wymaga tu fakt, iż warunki do działań pod tą okupacją były trudniejsze niż pod okupacją niemiecką, co wiązało się z celami okupanta radzieckiego - złamaniem kręgosłupa moralnego społeczeństwa i poddaniu go swojej dominacji, a tym samym rozwinięciem na ogromną skalę działań infiltracyjnych.. Należy też pamiętać, że gdy po czerwcu 1941 r. wszystkie ziemie polskie znalazły się pod okupacją niemiecką inaczej kształtowały się możliwości pracy i walki konspiracyjnej na ziemiach wschodnich (dotkniętych poprzednio okupacją radziecką i przetrzebionych deportacjami na wschód) inaczej w Generalnej Guberni, a jeszcze inaczej na ziemiach włączonych do Rzeszy, gdzie sytuacja była najtrudniejsza. Tym samym pozornie podobne działania czy wydarzenia miały inny wymiar w każdej z tych stref okupacji niemieckiej. Choć mogłoby się wydawać, że strzały Armii Krajowej brzmiały tak samo w Puszczy Nalibockiej, Górach Świętokrzyskich i w Borach Tucholskich, to ich echo brzmiało już jednak inaczej. Tak samo

w innej perspektywie postrzegać należy zorganizowanie tajnej administracji czy druk konspiracyjnej gazetki na Wileńszczyźnie, Podkarpaciu, czy na Pomorzu.

Polskie Państwo Podziemne miało niejako podwójne „umocowanie” w polskim społeczeństwie. Z jednej strony formalno-prawne, bowiem organa tego państwa reprezentowały konstytucyjne i legalne władze Rzeczypospolitej działające nieprzerwanie na obczyźnie, z drugiej zaś strony towarzyszyła temu akceptacja społeczna wynikająca zarówno z owych formalno-prawnych kwestii jak i z doświadczeń historycznych, w tym przede wszystkim tajemnego państwa z okresu Powstania Styczniowego, powstania w którego spuściźnie i legendzie dorastały kolejne pokolenia.

Podkreślenia wymaga czynne zaangażowanie w działania Polskiego Państwa Podziemnego wszystkich warstw naszego społeczeństwa i co ważne aprobaty tych działań przez to poddane okupacji społeczeństwo. Na uwypuklenie zasługuje tu zaangażowanie w prace podziemnego państwa elity inteligencji polskiej.

Struktury Polskiego Państwa Podziemnego budowało pokolenie walczące czynnie o niepodległość w latach I wojny światowej. Wypełniało zaś te struktury i jego żywą tkankę tworzyło już następne pokolenie - urodzone i wychowywane w Polsce Niepodległej, „bo walka o wolność gdy się raz zaczyna, dziedzictwem swym spada krwią z ojca na syna”. Uczestnictwo w różnych formach w działaniach tego państwa dawało jakże ważne poczucie „wolności w niewoli”.

Struktury Polskiego Państwa Podziemnego zaczęły się tworzyć już we wrześniu 1939r., gdy 65 lat temu - 27 września 1939r. - powstała Służba Zwycięstwu Polski. W następnych latach ulegały stopniowej rozbudowie i przeobrażeniom organizacyjnym, by w 1944r. stanowić w pełni ukształtowany i spójny system cywilno-wojskowego aparatu państwowego nie mającego odpowiednika w podziemnej Europie..

Na czele tego podziemnego państwa stał wówczas Delegat Rządu RP na Kraj w randze zastępcy Premiera Rządu RP. Jego aparatem wykonawczym była pracująca w okupowanej Warszawie centralna Delegatura Rządu RP na Kraj podzielona na departamenty odpowiadające ministerstwom rządu RP. Terytorium państwowe II Rzeczypospolitej podzielone zaś było na odpowiadające województwom Okręgowe Delegatury Rządu. Im podlegały Powiatowe Delegatury tak, iż sieć aparatu państwowego pokrywała cały obszar okupowanego Kraju. Jest przy tym rzeczą oczywistą, iż stopień zorganizowania poszczególnych delegatur okręgowych i powiatowych nie był wszędzie jednakowy (co wynikało z możliwości zarówno organizacyjnych i kadrowych).

W 1944r. rozpoczęła działalność Krajowa Rada Ministrów. Podziemnym parlamentem była Rada Jedności Narodowej (wyrosła z Politycznego Komitetu Porozumiewawczego przekształconego następnie w Krajową Reprezentację Polityczną).

Formalno-prawne kwestie sprawowania władzy przez organa Polskiego Państwa Podziemnego normowały ostatecznie dekrety Prezydenta RP z 1 września 1942r i 26 kwietnia 1944r.

Polskie Państwo Podziemne obejmowało swym zasięgiem w zasadzie wszystkie dziedziny życia społecznego pod okupacją. Było przy tym szczególnym państwem, którego siła opierała się nie tyle na sile zbrojnej i dekretach, ile na akceptacji społecznej i posłuchu społeczeństwa dla jego zarządzeń. Było w tym jakieś echo owego oddziaływania pieczęci Rządu Narodowego z czasów Powstania Styczniowego.

Sformułowane przez „czynniki oficjalne” nakazy postępowania wobec okupantów były wyznacznikiem granic w jakich poruszanie się pod okupacją nie szkodziło interesom własnego społeczeństwa i było zgodne z polską racją stanu. Były dekalogiem zachowań i postaw. Ważnym moralnym punktem odniesienia. Sprawiały, iż właściwie każdy musiał zająć jakieś stanowisko wobec owego dekalogu poczynań.

W tym podziemnym państwie tętniło życie polityczne. Pluralizm poglądów przy jednocześnie toczonych na łamach pism konspiracyjnych (wielokrotnie nawet ostrych) sporach o obecny i przyszły kształt państwa sprawiały, iż w czasach nietolerancji i totalnego terroru opierało się to podziemne państwo właśnie na tolerancji i demokratycznych podstawach. W jego ramach działały różne ugrupowania i stronnictwa polityczne jak socjaliści, ludowcy, narodowcy. Było w nim miejsce dla wszystkich, pod warunkiem jednak uznawania przez nich polskiej racji stanu.

Obok konspiracyjnego ożywionego życia politycznego nie mniej ważne było życie społeczne i działania wychowawcze. W sposób szczególny dotyczyło to młodzieży. Jednym z istotnych filarów podziemnego życia państwowego było podziemne harcerstwo z jego programem wychowawczym nastawionym nie tylko na chwilę bieżącą, ale przede wszystkim na czas przełomu i odbudowy bytu państwowego, na kształtowanie postaw i charakterów.

Wśród podejmowanych przez podziemny aparat państwowy działań na czoło zdaje się wysuwać tajne nauczanie. Wobec odcięcia przez okupanta społeczeństwa polskiego od możliwości poznawania własnej historii i języka, wobec zamknięcia szkół wyższych szczególnego znaczenia nabrało tajne nauczanie obejmujące wszystkie szczeble edukacji. Jego powszechność, a jednocześnie wysoki poziom nadawany mu przez fachową kadre dydaktyczną był jednym z fenomenów tamtego czasu. Tajne komplety doprowadzające do matury, a potem tajne uniwersytety sprawiły, iż nie był to czas zmarnowany i to zarówno dla młodych ludzi jak i ich wychowawców. W samej tylko Warszawie wydano w czasie okupacji około 7 tysięcy świadectw dojrzałości. Tylko na jednym podziemnym Uniwersytecie Warszawskim pod koniec okupacji studiowało ponad 3500 studentów. A działały i inne - Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Stefana Batorego, a we Lwowie Uniwersytet Jana Kazimierza. Tajne nauczanie prowadziła i Politechnika Warszawska i Krakowska Akademia Górnicza, Konserwatorium Muzyczne i Państwowy Instytut Szkoły Teatralnej. Pisano prace magisterskie, doktorskie, habilitacyjne. Przygotowano blisko 500 podręczników i prac naukowych zarejestrowanych w sprawozdaniach Działu Nauki i Szkolnictwa Wyższego Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu.

Konfiskata przez niemieckiego okupanta radioodbiorników, odcięcie od prawdziwych informacji o przebiegu wojny i działaniach Rządu Rzeczypospolitej, poddanie podbitego społeczeństwa oddziaływaniu prasy gadzinowej i pamiętnych szczekaczek nadały szczególne znaczenie działaniom informacyjno-propagandowym prowadzonym przez Departament Informacji i Prasy Delegatury Rządu oraz Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej.

Niezwykle ważnym czynnikiem oddziaływania na własne społeczeństwo, a jednocześnie wyrażania opinii tego społeczeństwa była prasa konspiracyjna z czołowymi pismami „Rzeczpospolita Polska” i „Biuletyn Informacyjny”. Generalnie ilość (w granicach 1500 tytułów), zróżnicowanie i poziom poligraficzny wydawanej w Warszawie i na terenie całej okupowanej Polski prasy konspiracyjnej stawia nas w ścisłej czołówce wśród okupowanych krajów, z tym, iż o ile np. we Francji czy Holandii duży ilościowy wzrost nastąpił w 1944 r. niemal w przededniu wyzwolenia tych krajów, u nas wzrost ten następował stopniowo i regularnie. Czołowe pismo Armii Krajowej „Biuletyn Informacyjny” osiągnął ogromny, jak na warunki podziemia europejskiego, nakład ponad 40 tysięcy egzemplarzy. Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze Armii Krajowej w Warszawie stanowiły podziemny koncern poligraficzny z jedyną w podziemnej Europie tajną chemigrafią. Kolejnymi takimi ośrodkami były Tajne Lwowskie Drukarnie Wojskowe i Krakowskie Wojskowe Zakłady Wydawnicze.

To zaplecze techniczne i jednocześnie intelektualne pozwoliło na podjęcie przez Polskie Państwo Podziemne nowoczesnej wojny psychologicznej w stosunku do okupanta niemieckiego i prowadzenie z powodzeniem Akcji „N” z drukiem ponad miliona egzemplarzy



wydawnictw dywersyjnych przygotowanych w bezbłędnej niemczyźnie i na wysokim poziomie edytorskim. Zdawanie sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie niósł dla narodu komunizm zadecydowało o podjęciu kontrpropagandy i ujawnianiu prawdziwego oblicza tej ideologii w Akcji „R”.

Przy bezwzględnym niszczeniu przez niemieckiego okupanta polskiego życia kulturalnego zeszło ono do podziemia i stało się ważnym nurtem życia podziemnego państwa. Tajne koncerty i spektakle teatralne, konkursy poetyckie, wydawnictwa literackie kreowane i wspierane przez aparat podziemnego państwa nie tylko krzepiły na duchu, wyzwalały siły, ale były też zorganizowaną formą pomocy państwa dla twórców. W szczególny sposób zaznaczało się działanie Działu Kultury w Departamencie Oświaty i Kultury Delegatury Rządu przede wszystkim na polu ratowania skarbów kultury narodowej poprzez ukrywanie dzieł sztuki i fałszowanie dokumentacji dla okupanta..

Wiele z działań podziemnego państwa pozostawało poza zasięgiem codziennej obserwacji jego obywateli. Były to przede wszystkim żmudne prace legislacyjne nad przyszłym kształtem powojennej Polski. Akty prawne przygotowywane na czas przełomu i odzyskiwania niepodległości sprawiały, iż w wypadku pomyślnego dla Polski rozwoju wydarzeń mogłaby natychmiast po zrzuceniu okupacji zacząć funkcjonować polska administracja państwowa. Przygotowano nie tylko akty prawne, ale co może jeszcze ważniejsze kadry fachowców.

Odczuwalnym natomiast dla społeczeństwa działaniem był spójny system sądownictwa Polskiego Państwa Podziemnego. Cywilne i Wojskowe Sądy Specjalne funkcjonowały w konspiracji z zachowaniem (na tyle na ile było to możliwe) wszystkich przepisów prawnych i stały w tych czasach bezprawia na straży prawa i sprawiedliwości. Wyroki śmierci na zdrajców, konfidentów, szmalcowników stanowiły nie tylko eliminację renegatów, ale były ważnym głosem przestrogi dla innych. O profesjonalizmie podziemnego sądownictwa świadczyć może i to, iż w latach Polski Ludowej, a więc w czasach bardzo nieprzychylnych dla Polskiego Państwa Podziemnego wyroki te nie zostały zakwestionowane.

Ważnym aspektem działań podziemnego państwa była Rada Pomocy Żydom „Żegota” niosąca w ramach posiadanych środków i możliwości pomoc skazanym przez Niemców na zagładę obywatelom narodowości żydowskiej.

Z punktu widzenia walki z okupantami najważniejszym członem Polskiego Państwa Podziemnego była jego siła zbrojna - Armia Krajowa, której zręby zaczęły powstawać w Warszawie 27 września 1939r.. Stanowiła ona główną część Sił Zbrojnych RP i z tego względu stosowano dla niej wymiennie nazwę - Siły Zbrojne w Kraju. Na ich czele stał Dowódca Armii Krajowej z pracującą w Warszawie Komendą Główną. Teren Rzeczypospolitej podzielony był na Obszary i Okręgi AK, te zaś dzieliły się na Inspektoraty, Obwody, Rejony i Placówki. W I połowie 1944r. Armia Krajowa w stanach ewidencyjnych ujmowała ponad 350 tysięcy żołnierzy, czyli więcej niż liczyło w okresie pokoju Wojsko Polskie przed wrześniem 1939r. Podkreślenia wymaga tu fakt, iż w praktyce była to armia ochotnicza oparta o zaciąg ochotniczy, gdyż elementy mobilizacji wystąpiły dopiero w czasie realizacji „Burzy” w 1944r. Była to przy tym armia obywatelska, ogólnonarodowa, w której (w efekcie prowadzonej akcji scaleniowej) znalazły swoje miejsce organizacje wojskowe i socjalistów i ludowców i narodowców zachowując po wejściu do Armii Krajowej prawo oddziaływania wychowawczego i ideowego na swoje scalane oddziały. Bazę społeczną Armii Krajowej stanowiły wszystkie warstwy społeczne. W tym miejscu należy podkreślić rolę kobiet zarówno w Polskim Państwie Podziemnym jak i w Armii Krajowej. Zapewne bez mężczyzn struktury te by nie powstały. Bez kobiet natomiast nie mogłyby one na codzien istnieć i co ważniejsze skutecznie działać. To One znane dziś wielokrotnie tylko z pseudonimu łączniczki, kolporterki, zapewniały codzienną nieprzerwaną łączność i spajały

w jedno funkcjonujący na terenach okupowanego Kraju podziemny organizm państwowy. W tym kontekście godnym szczególnego zauważenia jest z pozoru oczywisty fakt, ale często przez to pomijany - że była to armia bez koszar, armia, której koszarami były domy rodzinne na terenie całej okupowanej Polski. Była to jednocześnie armia zdyscyplinowana i bardzo karna. W jej szeregi wchodziły wraz z upływem lat coraz to nowe roczniki młodych ludzi, dla których służba w Armii Krajowej była logiczną konsekwencją służby w Szarych Szeregach.

Poza walką zbrojną prowadziła Armia Krajowa rozległy wywiad wojskowy i gospodarczy i obejmujący prawie całą okupowaną przez Niemcy Europę. Dostarczyła aliantom wielu podstawowych informacji, by przywołać tu tylko rozszyfrowanie miejsca produkcji broni V. Jako jedyna podziemna armia w Europie podjęła produkcję w konspiracji map wojskowych dla przyszłych działań zbrojnych. Jako jedyna także armia podjęła na tak dużą skalę produkcję w konspiracji środków łączności i walki, w tym pistoletów maszynowych własnej konstrukcji.

Głównym zadaniem Armii Krajowej było przygotowanie i przeprowadzenie w końcowej fazie wojny zwycięskiego powstania powszechnego (wspartego Polskimi Siłami Powietrznymi i Brygadą Spadochronową). I ten główny cel determinował koncepcję działań bieżących. Zadając wrogowi celne ciosy jednocześnie nie można było wykrwawić podziemnej armii przed decydującym uderzeniem. Z tego też względu do działań bieżących utworzono w tej armii odrębny pion pod nazwą Związek Odwetu, a następnie od jesieni 1942r. Kedyw - Kierownictwo Dywersji. Każda akcja dywersyjna i sabotażowa musiała mieć swój sens i cel. Uderzano w niemiecki aparat terroru likwidując gestapowców i SS-manów, prowadzono na szeroką skalę działania samoobrony (w tym odbijanie aresztowanych), uderzano na linie komunikacyjne wroga. Swoim zasięgiem działań wykraczała Armia Krajowa poza terytoria II Rzeczypospolitej ( na wschodzie akcją „Wachlarz”, na zachodzie „Zagra-lin” detonował bomby na dworcach w Berlinie). Operujące w terenie oddziały partyzanckie zadawały wrogowi ciosy i broniły własne społeczeństwo przed okupantem uderzając na niemieckie kolumny pacyfikacyjne. Szczególna rola przypadała oddziałom AK na Kresach Wschodnich, gdzie poza walką z okupantem niemieckim musiały w obronie własnego społeczeństwa staczać walki z nacjonalistami ukraińskimi i litewskimi oraz partyzantką radziecką. Dowódca oddziału partyzanckiego Armii Krajowej reprezentował wobec ludności cywilnej majestat Rzeczypospolitej.

Kulminacją działań zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego była walka w czasie „Burzy” w 1944r. Jej kolejne etapy wyznaczał ponad 500 kilometrowy szlak bojowy i walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK, walki o Wilno i zawsze wierny Lwów oraz działania na Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie i Rzeszowszczyźnie. Dominantą jednak czynu zbrojnego było Powstanie Warszawskie rozpoczęte 1 sierpnia 1944r. Była to jedyna tego typu bitwa w Europie w czasie II wojny światowej, toczona na bezpośrednim zapleczu największego frontu w osamotnieniu przez armię podziemną przeciwko regularnym i stale uzupełnianym oraz doskonale wyposażonym oddziałom wroga. Natężenie walk w Warszawie porównywalne było tylko do walk o Stalingard. Istotą tej bitwy o Warszawę - a właściwie bitwy o Polskę, honor i *imponderabilia* narodowe - było funkcjonowanie na zajętej przez Armię Krajową terenie Warszawy państwa polskiego organizującego codzienne życie w tych niecodziennych dwóch miesiącach. W Warszawie była wówczas wolna Polska. Zdały egzamin wieloletnie przygotowania aparatu państwowego i wojskowego. Wobec jednak opuszczenia przez sojuszników, stania z bronią u nogi armii radzieckiej, walka ta musiała zakończyć się złożeniem broni wobec Niemców i podpisaniem układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie...

Niemieckie i radzieckie uderzenia w struktury i ludzi Polskiego Państwa Podziemnego nie oszczędzały nikogo, od Delegata Rządu i Dowódcy Armii Krajowej poczynając, a na szeregowych pracownikach i żołnierzach kończąc.

Na terenach, na których struktury podziemnego państwa ujawniały się wobec wkraczającej od stycznia 1944r. na ziemie polskie armii radzieckiej w kolejnych etapach „Burzy”, po krótkim okresie sprawowania władzy były one aresztowane i poddawane represjom przez Związek Radziecki do fizycznej likwidacji włącznie. I bez względu na to czy było na wschód, czy na zachód od tzw. linii Curzona. Do likwidacji tych struktur i ludzi podziemnego państwa czynnie angażowali się i ci co choć z orłem na czapce i w polskim mundurze występowali, to nie polskiej służyli sprawie.

W marcu 1945r. w podstępny sposób i bezprawnie organa bezpieczeństwa ZSRR aresztowały 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w tym Delegata Rządu RP na Kraj, Przewodniczącego Rady Jedności Narodowej i Dowódcę rozwiązanej 19 stycznia 1945r. Armii Krajowej. W procesie moskiewskim w czerwcu 1945r. skazano ich na wieloletnie więzienia. Proces ten był swego rodzaju fenomenem (albo wyznacznikiem swoich czasów) -oto bowiem ZSRR sądził na podstawie swojego prawa zastępcę premiera Rządu RP uznawanego przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, bez dodajmy zdecydowanej reakcji tych państw na gwałt polityczny na ich sojuszniku.

Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki –  
szubienice w Lublinie. Ojczyście Majdanki.

Za sygnał na północy, bój pod Nowogródkiem –  
Długi urlop w więzieniu. Długi i ze skutkiem.

Za bój o naszą Roszę, Ostrą Bramę, Wilno  
Sucha gałąź lub zsyłka na rozpacz bezsilną [...]

Za Warszawę, Warszawę: „powstańcze zachcianki” –  
Specjalny oddział śledczy: przystawić do ścianki. [...]

Zwinać chorągiew z masztu. Krepą jest zasnuta  
Za dywizję Rataja, Okrzei, Traugutta.

Pociąć sztandar w kawałki. Rozdać wśród żołnierzy.  
Na drogę niech go wezmą. Na sercu niech leży!

(Kazimierz Wierzyński)

W lipcu 1945r. wobec zaistniałej sytuacji Rada Jedności Narodowej podjęła decyzję o samorozwiązaniu kierując do społeczeństwa „Testament Polski Walczącej”.

Odeszło do historii Polskie Państwo Podziemne, jedyna tak rozwinięta w podziemnej Europie lat II wojny światowej struktura państwowa. Stanowiła ona kolejne istotne ogniwo w walce o niepodległość. Pozostawiła po sobie nie tylko pamięć i zapis w historii, przesłanie dla następnych pokoleń, ale przede wszystkim wielki, niepodważalny kapitał moralny i dumę z samoorganizacji i organizacji społeczeństwa polskiego w latach najkrwawszej z dotychczasowych wojen oraz ważny punkt odniesienia w dyskusjach o należnym miejscu Polski w Europie, w Europie, której częścią byliśmy przecież od wieków.

**Doc. dr hab. Marek Ney-Krwawicz**



(fot. Alina Małgorzata Nowacja)



27 września 2004 – uroczysta sesja w Sali Kolumnowej Sejmu RP



Przewodniczący Rady Naczelnej ŚZŻAK wręcza odznaki zasłużonym kombatantom.



W imieniu dekorowanych, podziękowanie władzom RP składa prezes Klubu VM pan ppłk Stefan Bałuk



Członkowie Kapituły i Klubu VM składają hołd przed Pomnikiem Podziemnego Państwa Polskiego





Wystąpienie prezydenta m-st. Warszawy prof. Lecha Kaczyńskiego w czasie święta Podziemnego Państwa Polskiego



Przemówienie wygłasza prezes ŚŻAK płk. Stanisław Karolkiewicz





27 września 2004 – składanie wieńców



27 września 2004 – defilada młodzieżowych pocztyw sztandarowych.

## PROF. DR ZBIGNIEW KABATA, CZŁONEK HONOROWY POLSKIEGO TOWARZYSTWA PARAZYTOLOGICZNEGO - W OSIEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN



Prof. dr Zbigniew Kabata (rocznik 1924) to człowiek o nieprzeciętnej osobowości; dla nas przede wszystkim parazytolog, ale także żołnierz i poeta, indywidualność o bogatym urozmaiconym życiu, wzbudzającym uznanie i podziw nie tylko wśród parazytologów. Parazytologia to drugi, emigracyjny rozdział jego drogi życiowej, jedno z wcieleń bogatej osobowości, kształtowanej przede wszystkim przez wydarzenia Drugiej Wojny Światowej, które przeorały system wartości i pozostawiły niezatarte piętno w świadomości i postawach życiowych „Pokolenia Kolumbów rocznik 20”, żołnierzy podziemia lat wojennych.

Prof. Kabata wszedł w ten żołnierski okres swojego życia już przysposobiony do rzemiosła wojennego. Jego ojciec był zawodowym wojskowym (we wrześniu 39 walczył pod Kockiem), a on sam w roku 1939 miał za sobą 3 lata nauki w Korpusie Kadetów Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie. Ma 15 lat gdy wybuchła wojna, a 17 gdy staje się jej aktywnym uczestnikiem jako żołnierz oddziału leśnego organizacji „Odwet”, następnie „Jędrus” - z czasem Armii Krajowej, okręg „Jodła” (Radom-Kielce). „Bobo” -taki jest jego konspiracyjny pseudonim, robi małą „leśną” maturę i „leśną” podchorążówkę. Awansuje do stopnia podporucznika, jest dowódcą III plutonu IV Kompanii „Jędrusiów” i jest wszędzie tam gdzie potrzebna brawura, odwaga i zimna krew, gdzie „śmierci zagląda się w oczy”. Opanowany, surowy, dzielny żołnierz i ... poeta. Autor Hymnu „Jędrusiów” i wielu patriotycznych, zawadiackich pieśni śpiewanych przez tych, co „życie ze śmiercią sprzęgają”. Ale nie tylko. W „lesie” pisze także wiele wierszy lirycznych, refleksyjnych, marzycielskich. Inny człowiek, inna osobowość. Uczulony na piękno przyrody, zachwycający się blaskiem księżyca, szumem lasu, przeżywający wzruszenie na zasadzce na wroga, gdy „po wiślanej wiklinie szalała słowicza kapela nad nocą i nad cieniami luf. Twardy, surowy żołnierz przeżywający boleśnie śmierć przyjaciela, modlący się słowami wiersza: „o Matko Święta, Pani Sulisławska ... módl się za nami. Niech ten grób co leży u stóp Twoich - światłość okryje wieczysta, A mnie Matko Jędrusiowa wybaczyć to, że przeżyłem”. Pierścień „ze stalowego wycięty walca w Stalowej Woli ze skostniałego ściągnięty palca” nieżyjącego przyjaciela - nosi do dziś.

Z tego żołnierskiego wcielenia profesora Kabaty zachowało się zdjęcie: młody chłopak w zdobycznym niemieckim hełmie z pistoletem maszynowym w ręce, wacha zerwaną różę. Nic dodać, nic ująć.

Nadszedł rok czterdziesty piąty. Koniec wojny. Wyzwolenie. Ale dla wielu „leśnych ludzi” okres podjęcia trudnej decyzji: ukrywania się lub opuszczenia kraju. Bo dla wielu, którzy walczyli z Niemcami otwierają bramy... polskie więzienia. Ponury, surrealistyczny kaprys historii. Nie pierwszy na tej ziemi. Żołnierz Kabata - porucznik „Bobo” lat 21 decyduje się na emigrację. O tych co przeżyli i znaleźli się na ziemiach „Wyzwolonej-Zniewolonej”, napisze później w wierszu pt. Armia Krajowa:

*Choć nagrodą było Ci wygnanie,  
Kula w plecy, cela betonowa,  
Co się stało - nigdy nie odstanie,  
Armio Krajowa*

Prof. Kabata dostaje się do Włoch, gdzie wstępuje do II Korpusu Generała Andersa. Razem z korpusem zostaje przeniesiony do Anglii. Zdemobilizowany w 1948 r. dociera do Szkocji, do Aberdeen. Jest to pierwsze dłuższe „miejsce postoju” w jego emigracyjnym już życiu. Tu ukończył Szkołę Połowów Dalekomorskich i Przetwórstwa Rybnego (Polish Fishery School) zorganizowaną przez istniejący jeszcze w owym czasie Komitet ds. Oświaty Polaków w Wlk. Brytanii, i tu w latach 1948-1951 pływa jako rybak na trawlerach szkockiego armatora Nord Star Steam Fishing Co. Morze to także wielka pasja profesora Kabaty, notabene datująca się od czasów przedwojennych. W roku 1939 jako początkujący wilk morski brał udział w rejsie po Bałtyku na harcberskim żaglowcu Zawisza Czarny pod komendą człowieka-legendy generała Mariusza Zaruskiego. Do dziś pozostaje wierny środowisku morskemu, w którym znalazł pole do swego naukowego działania. Jak się okazało - bardzo „urodzajne”.

W roku 1951 mając 27 lat, a nie mając dużej matury, zdał egzamin wstępny na Uniwersytet w Aberdeen, po czym rozpoczął studia zoologiczne, zakończone w roku 1955 dyplomem Bachelor of Science I Class Honours, a więc z wyróżnieniem. Na tym samym uniwersytecie uzyskał w 4 lata później (1959) tytuł doktora filozofii - Ph.D., a w roku 1966 doktora nauk - D. Sc.

W tym czasie (od r. 1955) przez 12 lat pracował w Marine Laboratory (Scottish Department of Agriculture and Fisheries) w Aberdeen, gdzie zorganizował i prowadził czynną do dziś pracownię parazytologii ryb morskich. W tym laboratorium zajmował się ichtioparazytologią w szerokim tego słowa znaczeniu. Z czasem ograniczył swoje zainteresowania do widłonogów, zyskując światową sławę jako wybitny znawca tej interesującej jednostki taksonomicznej. Był jednym z pierwszych, który w tych pasożytach dostrzegł swego rodzaju „etykietkę” ułatwiającą identyfikację odrębnych stad ryb i badał wpływ pasożytów na dynamikę stada. Tego typu badania okazały się wysoce użyteczne w ichtiologii i paleoichtiologii, a mianowicie w badaniach stopnia pokrewieństwa różnych gatunków ryb współczesnych, ich zoogeograficznego rozmieszczenia, ustalania centrów radiacji w rozwoju filogenetycznym itp.

W roku 1967 zaproszony do Kanady opuścił Marine Laboratory w Aberdeen i objął równorzędne stanowisko, tzn. kierownika Pracowni Parazytologicznej w Pacific Biological Station w Nanaimo (Kolumbia Brytyjska), będącej agendą najpierw Fisheries Board of Canada, a później Department of Fisheries and Oceans. W tej Instytucji przepracował oficjalnie ponad 20 lat, aż do osiągnięcia wieku emerytalnego (w 1989 r) i jest z nią związany do dziś.

W latach 1975-1981 dr Kabata kierował również Wydziałem Rybactwa Morskiego (Marine Fisheries Division), obejmującym wszystkie wody kanadyjskiego Pacyfiku i zatrudniającym 70 osób. Od roku 1977 pełnił obowiązki doradcy International Development Research Centre, kanadyjskiej instytucji popierającej badania naukowe, służące rozwojowi krajów Trzeciego Świata. Od roku 1980 jest profesorem (Adjunct Professor) Simon Fraser University w Burnaby (Kolumbia Brytyjska). W roku 1984 Department Fisheries and Oceans mianował go seniorem naukowym na rejon Pacyfiku. Dr Kabata przez 11 lat był przewodniczącym Rady Naukowej macierzystego Instytutu oraz mężem zaufania personelu naukowego. W latach 1984-1987 był prezydentem-założycielem Światowego Zrzeszenia Kopepodologów, a od roku 1986 jest członkiem Międzynarodowej Komisji

Nazewnictwa Zoologicznego. Ponadto dr Kabata był (lub jest) członkiem zespołu redakcyjnego pięciu czasopism naukowych, członkiem siedmiu towarzystw naukowych, egzaminatorem dysertacji magisterskich lub doktorskich na ośmiu uniwersytetach w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii i w Indiach. Był promotorem kilkunastu przewodów doktorskich parazytologów z tych krajów.

Profesor Kabata ma imponujący dorobek naukowy. Aktualna lista jego publikacji liczy ponad 150 pozycji drukowanych w języku angielskim, rosyjskim i polskim, w 12 krajach, w ponad 40 czasopismach lub w postaci wydań specjalnych. Wśród nich 4 książkowe opracowania monograficzne, poświęcone pasożytniczym Cope-poda. Uznanie wśród parazytologów zyskały mu doskonałe przekłady na język angielski fundamentalnych opracowań parazytologów rosyjskich, wśród nich A.W. Dogiela. Zaproszony do Związku Radzieckiego, przez 6 miesięcy pracował w laboratoriach Instytutu Zoologii Akademii Nauk ZSRR.

Wyniki jego bogatej działalności badawczej to odkrycie 70 nowych gatunków i 20 rodzajów widłonogów oraz olbrzymia kolekcja tych skorupiaków z akwenów różnych okolic całego globu; w tym szczególnie cenne pochodzą z Południowo-Wschodniej Azji. Na podstawie wyników swoich szeroko zakrojonych badań dr Kabata przeprowadził liczne rewizje systematyczne i opracował oryginalną klasyfikację rzędu Copepoda.

Stosowanym w naukach biologicznych, szczególnym wyrazem uznania dla czyjejś wiedzy, dla autorytetu w danej dziedzinie -jest zwyczaj nadawania nowo odkrytemu gatunkowi (rodzajowi) zwierzęcia, nazwy nawiązującej do nazwiska tegoż znanego, wybitnego uczonego. 20 razy uwieczniają nazwisko polskiego badacza – emigranta nazwy nowo odkrytych gatunków (np. *Capillaria Kabatai*).

Piękny pomnik międzynarodowego uznania i sympatii parazytologów z piętnastu krajów całego świata dla autorytetu, który mógłby powiedzieć o sobie, że „nic co widłonogie nie jest mi obce”, gdyby nie był tak jak jest, powściągliwy i życiowo mądry, i nie był świadom tego, że najbardziej nieogarniony dla umysłu jest ocean wiedzy.

I nie da się ukryć, że jego imię sięga aż ... Dolnej Kredy. *Kabatariana pattersoni* Cressey et Boxshall (póź. 10) jest skamieliną najstarszego, znanego nauce widło-noga, znalezionej na skrzelałach kopalnej ryby żyjącej 100-115 milionów lat temu. Ogłoszenie tego faktu z trybuny III Międzynarodowej Konferencji Kopepodologów w Londynie w roku 1987 dla uczczenia dr. Kabaty jako prezydenta-założyciela tego Zrzeszenia, dało mu okazję do określenia się jako ... „fossile copepodologist”. Jeszcze jedna cecha prof. Kabaty: poczucie humoru.

W ciągu swego pracowitego życia zbierał prof. Kabata różne nagrody i wyróżnienia. Odznaczony został Orderem Wojskowym Virtuti Militari, 2-krotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim i innymi wojskowymi. Długa jest ponadto lista Jego odznaczeń cywilnych i dyplomów zawodowych.

Wszystkie te odznaczenia, a w szczególności nazwy pasożytów uwieczniające nazwisko (i imię oraz wojenny pseudonim) prof. Kabaty to dowody, że jego badania odegrały ważną rolę w badaniach innych parazytologów w różnych częściach świata. Tak więc i pośrednio przyczynił się on do tego, że uprzednio mało znana grupa *Copepoda pamsitica* jest dziś znacznie lepiej poznana.

Pierwszy młodociany, „nieparazytologiczny” okres życia Zbigniewa Kabaty znalazł swoje odbicie w krajowej literaturze powojennej w trzech książkach: „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie” (C. Chlebowski), „Jodła” (W. Borzobochaty) i „Ogród młodości” (B. Wachowicz), a także w poświęconych mu artykułach w periodykach krajowych. Przez Niezależne Warsztaty Wydawnicze we Wrocławiu został wydany w 1988 r. wybór jego wierszy, bez wiedzy i zgody autora, pt. „W pieśni wrócim znów”. Obok wierszy napisanych „w lesie” w wyborze tym znalazło się sporo wierszy pochodzących z emigracyjnego,



kanadyjskiego okresu życia prof. Kabaty. Ich autor w roku 1989 przeszedł na emeryturę. Ale tylko nominalnie, gdyż jak wtedy napisał w jednym z listów - „mam jeszcze sporo projektów do ukończenia i parę książek w planie”. Jedną z nich pt. „Żniwa na głębini”, opisująca głównie jego powojenne losy, ukazała się w Polsce w 1993 w wydawnictwie RICHTER POLSKA. Pracuje więc nadal i uprawia swoje „literackie poletko” pisząc pamiętniki i refleksyjne, filozofujące wiersze z nutką melancholii i tęsknoty za krajem, za przyjaciółmi młodości, która jak wspomina „była górna i chmurna”, „orle zrywy, ogień żywy”. O nauce, która wypełniła mu szmat życia, przynosząc tyle sukcesów i światowego uznania napisał:

*„Nauka.  
Czegom w niej szukał?  
Jakich znaków?  
Jakiej wizji, która dech zapiera?  
Wszystko dziś jedno, bo los przechera  
Odmówił myślom polotu  
Zatrzasnął drzwi objawienia  
Dziewięćdziesiąt pięć procent dał potu  
A nie dał pięć procent natchnienia”*

Myślimy, że język polski autora tych wierszy, giętki i bogaty, swoboda z jaką nim włada mieszkając blisko pół wieku z dala od Ojczyzny, są najlepszym dowodem, jak silne są więzy łączące profesora Kabatę z Krajem, który odwiedził po raz pierwszy od wyemigrowania na Zachód, w 1992 roku. Świadczy o tym dobitnie tematyka wielu jego wierszy emigracyjnych, świadczy poniższy, wzruszający cztero-wiersz:

*Zgorzało ptaki śpiewają  
Znów słyszę mą własną mowę  
Mój Boże, jak głośno mi grają  
Spalone lasy sosnowe.*

Zbigniew Kabata jako emigrant praktycznie nie zerwał nigdy więzów łączących go z Krajem. Interesowało go zawsze to co się tu dzieje, to czym zajmują się nasze laboratoria, zakłady, instytuty parazytologiczne i ichtiologiczne; z ich pracownikami przebywającymi za granicą zawsze w miarę możliwości szukał kontaktu, gotów do pomocy, życzliwy i otwarty, bezinteresowny, ujmujący w sposobie bycia.

W osiemdziesiątą rocznicę urodzin życzymy naszemu przyjacielowi, członkowi honorowemu naszego Towarzystwa, zdrowia, wielu podniecających, twórczych chwil i pogodnych, spokojnych dni na które zasłużył pracowitym i wielce niespokojnym życiem.

**Zbigniew Jara i Teresa Pojmańska**

## DZIAŁALNOŚĆ KLUBU

### III Sprawozdanie operacyjne Ogólnopolskiego Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Zygmunt „Łoś” Łabędzki  
Pplk WP w st. spocz.  
Wiceprezes Klubu VM

Warszawa, dn. 30 września 2004 r.

/W planach działań Klubu jest także praca z młodzieżą/

*„Patrzy na was postać  
w mundur przywdziana.  
A czy wy, dzieciaki,  
znacie tego Pana?  
To Józef Piłsudski,  
wódz naczelny i śmiały,  
co nas wiódł do chwały.  
Więc, że blask wolności  
nad Polską dziś świeci,  
Jego to zasługa,  
wiedźcie o tym dzieci.  
Aby blask ten złocił  
zawsze polską strzechę,  
wy musicie Polsce  
rosnąć na pociechę.”*

*/E. Sz. Zarębina/*

Podobnie jak II sprawozdanie zamieszczone na str. 11 do 15 Biuletynu nr 2, będące dalszym ciągiem I sprawozdania operacyjnego zamieszczonego w Biuletynie nr 1, tak samo niniejsze jest dalszym ciągiem dwóch poprzednich, przeto wydaje się celowe sięgnięcie do poprzednich Biuletynów przed lekturą niniejszego, aby zobrazować sobie ogrom podjętych działań w okolicznościach jakie temu towarzyszyły i raczej występującej wtedy obojętności władz dla Kawalerów VM i roli tego Orderu w wychowaniu młodej kadry WP, a także i w wychowaniu patriotycznym społeczeństwa.

Na szczęście – i dzięki konsekwentnie upartej pracy Zarządu Klubu VM – klimat wokół spraw i zadań Klubu VM uległ i nadal ulega, choć zbyt wolno, polepszeniu, szczególnie po wywalczeniu historycznej decyzji Pana Prezydenta RP o objęciu Kawalerów VM patronatem Prezydenta RP.

Dużą pozytywną rolę w tym dotąd odegrali: Pani Prezydentowa Jolanta Kwaśniewska, Pan Gen. dywizji Tadeusz Bałachowicz i Pani prof. Danuta Hübner oraz Pan Minister Jerzy Wysokiński doradca Prezydenta RP.

Będziemy czynić starania, aby podobny stosunek był wyrażany także przez Sejm, Senat i Rząd RP, czego niestety dotąd nie dało się zauważyć.

Na wstępie podajemy, że stan liczebny członków Klubu VM przekroczył 240 osób (członków rzeczywistych) mimo bolesnego faktu, że wzrasta śmiertelność wśród odznaczonych. Niestety jest to naturalne przy rosnącej przeciętnej wieku znacznie już ponad 80 lat.

Musimy zdać sobie z tego sprawę, że przeciętna wieku będzie stale rosła i szeregi odznaczonych Orderem VM będą malały, podobnie jak maleją siły do pracy członków Zarządu Klubu VM.

Ponieważ jednak nie wszyscy odznaczeni zostali dotąd zrzeszeni w klubie, gdyż jeszcze nie do wszystkich dotarła wiadomość o możliwości zrzeszania się, stan liczebny Klubu, przy zmniejszającej się faktycznie liczbie odznaczonych, aktualnie choć nieznacznie rośnie.

Oprócz kilku nowych członków z terenu kraju przybyło 2 kolejnych Kawalerów VM z zagranicy oraz 4 członków wspierających, w tym 2 zbiorowych.

Jak nadmieniono wyżej najbardziej ważną i rokującą nadzieję załatwienia pilnych spraw członków Klubu VM jest decyzja Prezydenta RP Pana Aleksandra Kwaśniewskiego o objęciu patronatem Kawalerów VM. Bardzo na to liczymy!

Można teraz – w miarę realnie – zakładać, że ta historyczna decyzja stanie się przełomowa w wydaniu kolejnych decyzji i postanowień regulujących stosunek władz Państwa do problemów i potrzeb nielicznych już przecież odznaczonych orderem VM i tym samym do docenienia roli wychowawczej tego Orderu dla Wojska Polskiego i dla społeczeństwa, a także dla historii tego najstarszego Orderu w historii Państwa Polskiego.

W okresie minionego III kwartału, oprócz załatwienia i prób załatwienia wielu żywotnych spraw Klubu VM, działalność członków Zarządu Klubu zdominowały sprawy związane z rocznicami: Bitwy o Monte Cassino, 60-lecia Powstania Warszawskiego, lądowania w Normandii i 65 rocznicy wybuchu II wojny światowej, rocznicy aresztowania i zamordowania Prezydenta Stefana Starzyńskiego oraz zagospodarowania nowej siedziby Zarządu Klubu VM.

Do nowej siedziby stwarzającej nieporównywalnie lepsze warunki do pracy i kontaktów z władzami i z odwiedzającymi Zarząd Klubu VM członkami Klubu, wprowadziliśmy się 31 sierpnia 2004 r.

Dotychczasowa siedziba w historycznej PAŚCIE przy ul. Zielnej 39 – wspólny pokój z możliwością korzystania tylko we wtorki, czyli raz w tygodniu od 10 do 13-tej – nie stwarzała warunków do pracy i działania, przy rosnących zadaniach i inicjatywach Zarządu Klubu VM.

Większość prac członkowie Zarządu wykonywali więc w domu, co naturalnie ograniczało kolegalność szczególnie w sprawach pilnych.

Otrzymane dzięki decyzji Biura Bezpieczeństwa Narodowego, MON i Dowódcy Garnizonu Warszawa, a szczególnie Pana Generała Dywizji Tadeusza Bałachowicza nowe pomieszczenia diametralnie zmieniły na korzyść warunki do pracy w tym i w zakresie kolegalności działania Zarządu.

Posiadamy aktualnie dwa duże, jasne pokoje w Domu Wojska Polskiego przy:

Al. Niepodległości 141 (róg ul. Madalińskiego) kod 02-570 Warszawa-Mokotów, tel. DWP 687-10-73, tel. Zarządu Klubu 684-26-06 i 684-26-08, V piętro, pokoje 522 i 523 z czynną windą.

Pokoje te urządzone zostały staraniem MON i działamy aktualnie w warunkach prawie zbliżonych do warunków przedwojennego Klubu VM, pod opieką MON – konkretnie Departamentu Wychowania i promocji Obronności MON, gdzie znajdujemy obecnie dawno oczekiwaną, realną i życzliwą pomoc w pracy z nadzieją na coraz lepsze współdziałanie, szczególnie po wydaniu długo oczekiwanej decyzji o objęciu nas patronatem przez Pana Prezydenta RP. Czynimy starania o wydanie związanych z tym zarządzeń wykonawczych.

Podobnie jak dotąd – od samego początku działania Klubu VM – podejmujemy operatywne działania mające na celu stabilne zorganizowanie sprawnie działającej stałej opieki lekarskiej, opartej przede wszystkim na wojskowym lecznictwie klinicznym, wojskowych sanatoriach i domach wypoczynkowych z priorytetem dla Kawalerów VM oraz wojskowych domach seniora i opieki, a także i na hospicjach.

Z uwagi na fakt, iż znaczna część kawalerów VM mieszka poza ośrodkami akademickimi i tym samym poza klinikami, także wojskowymi, czynimy starania, aby wszystkie szpitale na terenie całego kraju, otrzymały zarządzenie Resortu Zdrowia o priorytecie przyjmowania na leczenie zgłaszających się Kawalerów VM (nagle przypadki przy zaawansowanym wieku Odznaczonych VM) i otoczenie ich szczególnie troskliwą opieką z obowiązkiem przydzielania na noc indywidualnej obsługi wykwalifikowanej pielęgniarki w szpitalach cywilnych i wojskowych. Zważywszy także, że istniejąca ustawa kombatancka, zdaniem wielu ogólnie bardzo kulawa, nic nie mówi na temat Kawalerów VM i tym samym o ich problemach oraz zdawałoby się szczególnej pozycji stale zmniejszającej się grupy najbardziej zasłużonych w walce o Polskę, sprawa ta nie jest jak wiadomo uregulowana.

Podnoszony przez nas od początku, a więc przez już 3 lata, ten problem, jest uparcie przemilczany, gdyż żaden z dotychczasowych ministrów obrony narodowej i z prawa i z lewa, czy środka, nigdy (podobnie jak i wszystkie dotychczasowe rządy, sejmy i senaty) nie wykazał zainteresowania wymierającą grupą bohaterów narodowych, którzy nigdy polski nie zawiedli.

Jaskrawym przykładem negatywnego wręcz stosunku do problemów Kawalerów VM był jeden z poprzednich wiceministrów ON, Piotr Urbankowski, który skutecznie unikał jakiegokolwiek działania, mimo zgłaszanych postulatów Klubu VM; stosował chyba metodę: kolega!

Podobnie było u władz wojewódzkich, za wyjątkiem chlubnego Wojewody Lubelskiego p. Andrzeja Kurowskiego i Prezydenta Stolicy p. prof. Lecha Kaczyńskiego, którzy wykazali patriotyczne zainteresowanie Kawalerami VM i starali się im nieco pomóc.

Rozważaliśmy w czasie naszych prób dobijania się o te zainteresowania, tak w kolejnych rządach jak i sejmach i senatach czy to jest tylko znieczulica i brak patriotyzmu, czy tylko brak wyobraźni społecznej i politycznej, czy też troska tylko o własne sprawy. Przykład: rażąco kosztowne podróże krajoznawcze na cały świat sławetnych marszałków Struzika i Grześkowiakowej. Oby taka skandaliczna historia już nie powtórzyła się w kraju wiecznie narzekającym na budżet.

Czynimy więc starania, aby znowelizować ustawę i wyraźnie określić w niej sprawy nas dotyczące z podziałem na odpowiedzialność poszczególnych resortów za ich wykonanie: przede wszystkim resortów MON, Zdrowia I Opieki Społecznej; chodzi przecież o nie więcej jak ca 400 żyjących Kawalerów VM.

Do tego czasu oczekujemy załatwienia oddzielnej sprawy kolejnych awansów i odznaczeń dla stale kurczącej się grupy Kawalerów VM, jest to postulat Walnego Zebrania Kawalerów VM.

Wszak to nic przecież nie kosztuje, a byłoby wyrazem chociaż honorowej troski władz o bohaterów, którzy nie szczędzili trudów, krwi, ran i życia dla Ojczyzny i zapisali godnie honor Polaka w historii.

Zarząd Klubu VM, jak nadmieniałem wyżej, brał udział we wszystkich rocznicowych uroczystościach: walk o Monte Cassino, lądowania w Normandii, 60 rocznicy Powstania Warszawskiego i 65 rocznicy wybuchu II wojny światowej (główne obchody tej ostatniej w Wieluniu) oraz rocznicy aresztowania i zamordowania legendarnego Prezydenta Stefana Starzyńskiego.

Tu garstka osobistych refleksji oficera frontowego, a przed tym oficera partyzantki w lubelskiem. Wiem co to jest psychiczne obciążenie walczącego żołnierza pierwszej linii. Wszędzie lała się krew i ginęli masowo ludzie, ale w operacjach frontowych było jakieś zaopatrzenie, punkty amunicyjne i opatrunkowe oraz porównywalny sprzęt bojowy po obydwu stronach walk, a także regulaminowe luzowanie walczących oddziałów. Tych zasad prawie nie było w partyzantce, bo być nie mogło, ale było uderzenie, odskok i znów uderzenie, a więc przerwy w napięciu psychicznym. Chyba że walki były w koncentracji lub okrążeniu. Jedynie walczący Powstańcy Warszawscy trwali w nieprzerwanej walce aż 63 dni, bez luzowania i zaopatrzenia, czy prawdziwego leczenia szpitalnego, a także bez porównywalnego sprzętu, kiedy to było przeważnie jak w powstańczej piosence: ... „a na Tygrysy mają Visy...”

Nie wolno też zapomnieć czy nie docenić ofiary krwi żołnierzy polskich idących do Polski ze wschodu. Ci Polacy, po przejściach na nieludzkiej ziemi cierpień i poniżeń podjęli na Czerniakowie próbę pomocy walczącej Warszawie i zginęli za swoją stolicę, której przed tym przeważnie nigdy nie widzieli. Jedni zginęli w walce – inni ponieśli z rąk, zdawałoby się koalicjanta, różne konsekwencje za swój zryw patriotyczny. I takie także były losy Żołnierza Polskiego.

Tu każdy żołnierz, który widział walkę i brał w niej rzetelny udział, musi pochylić czoło nad niespotykanym nigdy i nigdzie bohaterstwie Powstańców Warszawskich i ich mocną, wręcz nadludzką psychiką oraz samozaparciem w trwaniu w nieustannym ogniu.

Nic więc dziwnego, że było tak duże zaangażowanie Kawalerów VM Powstańców i nie tylko Powstańców w oprawę uroczystości rocznicy Powstania.

Oprócz jednoczesnego, bo operatywnego, sprawnego i bez przerwy sprawowania funkcji statutowych w Zarządzie Klubu VM, członkowie Zarządu i Komisji Rewizyjnej wykazali wiele inwencji i operatywnego działania w zorganizowanie i przygotowanie uroczystości rocznicowych Powstania, przy czym przyczynili chwały nie tylko Powstaniu i Powstańcom, ale i bohaterstwu Żołnierza Polskiego. Pracowali tak jak ongiś walczyli.

Wracając do spraw działania Zarządu na co dzień, zwracamy się w dalszym ciągu z apelem o zgłaszanie się Kolegów do współpracy, gdyż za dużo jej jest w stosunku do wieku i sił samych tylko wybranych członków Zarządu. Potrzebujemy pomocy! Z braku chętnych w dalszym ciągu nie została powołana komisja socjalno-bytowa.

A na zakończenie: zanim przystąpimy do prac nad wydaniem kolejnego, naszego czwartego kwartalnika, już teraz przygotowujemy się duchowo do dorocznego spotkania klubowego opłatkowego w Klubie Myśliwskim „Hubertus” w Warszawie.

Do zobaczenia więc w jak najlepszym zdrowiu oraz być może w lepszych warunkach, które powinny być konsekwencją wysokiego patronatu nad Kawalerami VM.

**Warszawa, dnia 29.09.2004 r.**

**Program spotkania Pana Macieja Górskiego, Podsekretarza Stanu w MON,  
z przedstawicielami Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari  
w dniu 4 października 2004 r.**

**Termin i miejsce spotkania:**

4 października 2004 r. (poniedziałek) godz. 10.00, sala 411

### **Osoby uczestniczące:**

- 1) ppłk w st. spocz. Stefan BAŁUK, prezes Klubu
- 2) ppłk w st. spocz. Zygmunt ŁABĘDZKI, wiceprezes Klubu
- 3) ppłk w st. spocz. Czesław ZABOROWSKI, skarbnik Klubu
- 4) por. w st. spocz. Zdzisław PIŁATOWICZ, sekretarz Klubu
- 5) w zastępstwie Dyrektora Krzysztofa Sikory - płk Mirosław KARASEK, szef Oddziału Społecznych Problemów Służby DWiPO MON
- 6) płk Jarosław DEŃBSKI, szef Oddziału Komunikacji Społecznej DWiPO MON
- 7) Stanisław Zawada, dyrektor Departamentu Spraw Socjalnych i Rekonwersji MON
- 8) przedstawiciel Departamentu Kadr i Szkolnictwa Wojskowego
- 9) przedstawiciel Zarządu Wojskowej Służby Zdrowia.

### **Tematyka spotkania:**

1. Stan organizacyjny Klubu (informacja przedstawiciela Klubu).
2. Oczekiwania Klubu wobec resortu obrony narodowej wynikające z uzyskania patronatu Prezydenta RP,
3. Zapewnienie możliwości bieżącej współpracy Klubu z Departamentem Wychowania i Promocji Obronności MON.
4. Uzyskanie stałej opieki wojskowej służby zdrowia dla kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.
5. Mianowanie kawalerów Orderu na kolejne stopnie wojskowe.
6. Upowszechnianie wiedzy o Orderze Wojennym Virtuti Militari i jego dziejach w Siłach Zbrojnych RP i środowiskach wojskowych.

„ZATWIERDZAM”  
PODSEKRETARZ STANU  
DO SPRAW SPOŁECZNYCH  
Maciej GÓRSKI

**Dyrektor**  
**Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON**

**Krzysztof SIKORA**

E.W. 840-208  
28.09.2004 r.

### **Notatka**

w sprawie narady z dnia 04.10.2004 r. zwołanej u Wiceministra MON Pana Macieja Górskiego .

Obecni jak w załączonym programie Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON

Tematyka j.w.

Po przedstawieniu przez Zarząd Klubu VM stanu organizacyjnego Klubu zgłoszone zostały szczegółowe potrzeby Klubu. Przedstawione w piśmie do Pana Prezydenta RP z dnia 27.09.2004 nr 137/2004, a także przedstawiono oczekiwania Klubu VM w przedmiocie współpracy z MON .

Pan minister Maciej Górski ustosunkował się do powyższego pozytywnie, wydając jednocześnie dyspozycję, biorącym udział w naradzie przedstawicielom MON wyszczególnionym w programie narady.

Koordinatorem wykonania decyzji Pana ministra jest Departament Wychowania i Promocji Obronności MON, z którym Zarząd Klubu VM jest w stałym kontakcie.

Warszawa, dn. 05.10.2004 r.

**Wiceprezes Klubu VM  
Zygmunt „Łoś” Łabędzki  
Pplk WP w st. spocz.**



*Zarząd Klubu składa serdeczne podziękowania Pani Zofii Chwirot  
oraz Panom Jerzemu Borwieckiemu i Waldemarowi Sakowskiemu  
z Przedsiębiorstwa Surowce Mineralne z udzielaną pomoc Klubowi.*



## **DZIAŁALNOŚĆ KLUBU WOJEWÓDZKIEGO**

Klub Kawalerów Orderu  
Wojennego Virtuti Militari  
Oddział Wojewódzki  
20-029 Lublin  
ul. Żwirki i Wigury 6  
NIP 525-22-48-334

L.dz. 18/2004

Warszawa, dnia 7 lipca 2004 r.

Do Prezydentów Miast i Starostów Powiatowych  
Województwa Lubelskiego

Dotyczy: obchodów 60-tej rocznicy wyzwolenia województwa lubelskiego.

Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari Oddział Wojewódzki w Lublinie zwraca się z prośbą do panów prezydentów miast, starostów powiatowych i burmistrzów o zaproszenie Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari na obchody 60-tej rocznicy wyzwolenia Lubelszczyzny, jako bohaterów narodowych, którzy brali czynny udział



w obronie i wyzwoleniu naszej Ojczyzny Rzeczypospolitej Polskiej. Często się o nich zapomina, a zamieszkują na Waszym terenie:

- |                    |                      |
|--------------------|----------------------|
| 1. Chełm           | - 3 członków KKOWVM  |
| 2. pow. Hrubieszów | - 1 członek KKOWVM   |
| 3. Lublin          | - 12 członków KKOWVM |
| 4. pow. Lublin     | - 2 członków KKOWVM  |
| 5. pow. Parczew    | - 1 członek KKOWVM   |
| 6. pow. Puławy     | - 4 członków KKOWVM  |
| 7. pow. Ryki       | - 2 członków KKOWVM  |
| 8. pow. Zamość     | - 1 członek KKOWVM   |
| Razem:             | 26 członków KKOWVM   |

Należy podkreślić, iż są to osoby zasłużone dla naszej Ojczyzny, które są już w podeszłym wieku, a szczególnie inwalidzi wojenni. Dlatego też władze państwowe oraz społeczeństwo danego regionu winny pamiętać o ich poświęceniu życia, przelanej krwi w walkach o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny Rzeczypospolitej Polskiej.

**Za Prezydium Zarządu  
prezes Zarządu Wojewódzkiego  
Janusz Stroński pplk w st. spocz.**

## **KORESPONDENCJA**

L. dz. 137/2004

Warszawa, dn. 27 września 2004 r.

Pan

**A l e k s a n d e r K w a ś n i e w s k i**

**Prezydent RP**

**Zwierzchnik Sił Zbrojnych RP**

**Kancelaria Prezydenta RP**

**ul. Wiejska 10**

**00-902 Warszawa**

***Wielce Szanowny Panie Prezydencie!***

Na ostatnim Walnym Zgromadzeniu Kawalerów VM zostaliśmy – jako Zarząd Klubu VM – zobligowani do przedłożenia niżej podanych postulatów. Tym bardziej, że niedługo minie pół roku od historycznej decyzji Pana Prezydenta o przyjęciu wysokiego patronatu nad Kawalerami Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Raz jeszcze gorąco dziękujemy za to Wielce Szanownemu Panu Prezydentowi.

Zbliża się też – niestety – czas wyborów po upływie II kadencji Pana Prezydenta, więc ceniąc sobie nad wyraz okazaną nam patriotyczną życzliwość, ośmielamy się prosić Pana Prezydenta o łaskawe rozważenie możliwości wydania zarządzeń wykonawczych do przyjętego wysokiego patronatu, lub spowodowanie wniesienia w trybie priorytetowym inicjatywy ustawodawczej do Sejmu RP regulującej sprawę wymierających weteranów odznaczonych Orderem VM.

Przy konsultacji jaką Zarząd Klubu VM odbył z patriotycznie nam życzliwym, wielkim autorytetem prawniczym Panem Ryszardem Kaliszem Przewodniczącym Komisji Ustawodawczej Sejmu RP, uznane zostało, że lepsze byłoby wniesienie przez Pana

Prezydenta inicjatywy ustawodawczej do nowelizacji ustawy kombatanckiej, jako trwałe rozwiązanie sprawy.

Jej ważność określił także Wielce Szanowny Pan Prezydent w końcowym akapicie listu z dn. 17.06.2004 r.

Pozostawiając przeto uznaniu Pana Prezydenta w jaki sposób powinno nastąpić trwałe rozwiązanie, o które postulujemy, zgłaszamy poniżej najpilniejsze wnioski:

- objęcie priorytetową opieką lekarską Kawalerów VM w lecznictwie wojskowym, a w przypadkach nagłych także w cywilnym,
- leczony klinicznie czy szpitalnie kawaler VM powinien otrzymać stałą, nocną opiekę wykwalifikowanej, indywidualnie na ten czas przydzielonej pielęgniarki,
- leczony ambulatoryjnie powinien mieć absolutny priorytet w przychodniach wojskowych i cywilnych z otrzymaniem bezpłatnych leków i środków opatrunkowych (niektórym okresowo otwierają się rany),
- leczony zachowawczo powinien mieć priorytet w lecznictwie sanatoryjnym na koszt Państwa raz w roku,
- ośrodki wypoczynkowe wojskowe powinny priorytetowo 2 razy w roku, po 14 dni przyjmować Kawalerów VM na warunkach jak kadre zawodową,
- pozbawiony opieki, lub samotny, czy niedołączony Kawaler VM powinien mieć priorytet w przyjmowaniu do Domów Starości (Weterana) i do hospicjów. Tym powinni zając się terytorialnie właściwe WKU.

Za wykonanie powyższych rozporządzeń powinni ponosić odpowiedzialność:

- Minister Obrony Narodowej,
- Minister Zdrowia,
- Minister Opieki Społecznej.

Zważywszy na znane niedomagania budżetowe, nie postulujemy obecnie powrotu do wypłaconej przed wojną w II RP i w PRL pensji orderowej, ale uprzejmie postulujemy przewidzenie tego w projekcie nowelizacji ustawy kombatanckiej z wykonaniem w odleglejszym terminie określonym przez Premiera i Ministra Finansów.

W sytuacji odroczenia decyzji dotyczącej powrotu do pensji orderowej postulujemy uhonorowanie wymierających wszystkich Kawalerów VM awansami o jeden stopień, przy zachowaniu zasad szczególnych i odosobnionych decyzji przy awansach ponad stopień pułkownika.

Gdyby Wielce Szanowny Pan Prezydent uznał za celowe powołanie 2 członków Zarządu Klubu VM do zespołu przygotowującego nowelizację ustawy kombatanckiej, to jesteśmy do dyspozycji.

Jest nas już niewiele – ca 350 do 400 – w świecie i śmiertelność w szeregach Kawalerów VM jest geometrycznie postępująca, przy przeciętnej wieku ponad 80 lat, przeto pozwalamy sobie prosić o wzięcie tego pod życzliwą uwagę przy uruchomieniu łaskawej decyzji Pana Prezydenta, decyzji – mamy nadzieję – historycznej także dla historii Orderu Wojennego VM, w której Pan Prezydent już się zapisał swoją decyzją o patronacie.

***Łączymy prawdziwie szczerze wyrazy szacunku wraz z życzeniami wszelkiej pomyślności dla Pana Prezydenta i dla Naszej Ojczyzny.***

***Zarząd Klubu***

## ODPOWIEDZI I UWAGI REDAKCJI

Kol. Piotr Kunka zwrócił uwagę, że w jego artykule pt.: „Przez tory do budynku” w nr 2 naszego Kwartalnika wkradł się błąd na s. 46, 12 wiersz od góry. Jest napisane: „od szosy Lipsko-Łomża”, a winno być „od szosy Lipsko-Iłża” – przepraszamy. Odnośnie natomiast niepodania Kolegi stopnia wojskowego przy nazwisku, uprzejmie informujemy, że tych praktyk staramy się unikać – z wyjątkiem członków Zarządu Klubu.

Kol. Zbigniew Dębski wniósł uwagę do swojego artykułu pt. „Relacja z przebiegu walk o PAST-ę”. Kwartalnik nr 2, s. 65, 10 wiersz od dołu. Wymienione w tym akapicie sanitariuszki nie podbiegły na górę gmachu zawiesić biało-czerwoną flagę. One ją wykonały.

## OPINIE CZYTELNIKÓW

### PUBLIKACJE, KTÓRE WARTO PRZECZYTAĆ

*Artykuł zamieszczony w: „Zeszyty Kombatancie”*

nr 38, rok 13, lipiec-sierpień 2004

W sierpniu 2001 r. powstał Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, jako samodzielna jednostka organizacyjna w pełni pluralistyczna z zadaniem integracji żołnierzy-osób odznaczonych tym orderem wojennym. Zrzesza on żołnierzy wszystkich frontów walk o Polskę – tych spod Lenino, Tobruku, Monte Cassino, żołnierzy września 1939 r., partyzantów AK, AL., BCh, Cichociemnych, a także uczestników Powstania Warszawskiego oraz żyjących Legionistów. Klub to stowarzyszenie weteranów, kontynuuje tradycje klubu działającego uprzednio w drugiej Rzeczpospolitej po I wojnie światowej.

Statut Klubu stawia sobie następujące cele i zadania:

- Kultywowanie i propagowanie tradycji walk o wolność i niepodległość Polski.
- Obronę godności, dobrego imienia i honoru Kawalerów tego Orderu.
- Utrzymywanie koleżeńskich więzi w kraju i poza jego granicami.
- Reprezentowanie wobec władz i instytucji praw i obowiązków weteranów-osób posiadających to zaszczytne odznaczenie.

Klub reprezentuje niżej podany skład Zarządu:

ppłk w st. spocz. Stefan Bałuk	przewodniczący
ppłk w st. spocz. Zygmunt Łabęcki	V-przewodniczący
kpt. w st. spocz. Jacek Cydzik	V-przewodniczący
por. w st. spocz. Zdzisław Piłatowicz	sekretarz
ppłk w st. spocz. Czesław Zaborowski	skarbnik
por. w st. spocz. Janina Bauer Gellert	członek Zarządu
plk w st. spocz. Zbigniew Ścibor-Rylski	członek Zarządu
kpt. w st. spocz. Zbigniew Dębski	członek Zarządu
por. w st. spocz. Eugeniusz Wawrzyniak	rzecznik prasowy

Zarząd Klubu, na zlecenie zebrania plenarnego członków, postanowił uruchomić wydawanie publikacji w formie kwartalnika pt.

„Biuletyn Stowarzyszenie–Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari”.

Aktualnie ukazał się jego pierwszy numer, w którym przedstawione zostały problemy bytowe, społeczne, organizacyjne Klubu, jak również treści patriotyczno-historyczne. Redakcja biuletynu stawia sobie za cel, między innymi, kultywowanie wojennych żołnierskich zasług

z czasów obu wojen światowych w warunkach członkostwa w Zjednoczonej Europie, nierozdrapywanie zabliznionych ran. Redaktorem Naczelnym kwartalnika został mgr inż. Eugeniusz Wawrzyniak ps. „Puszczyk”, żołnierz Armii Krajowej w Warszawie, a po ucieczce z Warszawy, żołnierz-partyzant 25 pp Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej, autor monografii tego pułku i kilkunastu książek oraz artykułów tematycznie związanych z wydarzeniami II wojny światowej.

Wydany nr 1 kwartalnika styczeń-marzec 2004 r. zawiera:

- Historię Orderu Virtuti Militari na przestrzeni dwóch wieków, ustanowionego przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 22 czerwca 1792 r.
- Podsumowanie dotychczasowej działalności, komunikaty organizacyjne i statut stowarzyszeniowy.
- Publikacje o tematyce historycznej i współczesnej.

Podkreślić należy estetyczne wydanie biuletynu, ciekawą treść opisów, uzupełnioną kolorowymi zdjęciami.

**Henryk Myśliński**

## **WSPOMNIENIA - HISTORIA**

### **Relacja z wydarzeń mających znaczenie na decyzję nadania orderu VM**

W kwietniu 1942 r. po złożeniu przysięgi przed Janem Walczakiem ps. „Waldemar”, dowódcą północnej części powiatu kutnowskiego i południowej części powiatu gostyńskiego, stałem się żołnierzem Armii Krajowej, przyjmując ps. „Miško”. Od tej pory rozpocząłem regularną działalność w organizacji WKSB podległej KG Armii Krajowej, biorąc udział w wielu akcjach bojowych, a także ubezpieczając miejsca szkolenia i ćwiczeń. Brałem czynny udział w akcjach bojowych takich jak:

- a. rozbitcie aresztu śledczego w Skierniewicach celem uwolnienia zatrzymanych tam naszych dwóch oficerów
- b. rozbitcie kasy totalizatora sportowego przy ul. Szczygłej w Warszawie
- c. nieudana akcja na bank w Mińsku Mazowieckim
- d. odzyskanie broni zakopanej w lasach gułowskich i przetransportowanie jej do Warszawy
- e. udział w oddziałach ppor. Jana Kowalskiego „Groda”, wspierających polskie oddziały samoobrony walczące z Ukraińcami w rejonie Hrubieszowa, Sokala, Uhnowa, Szpikolos.

W grudniu 1943 r. zostałem odesłany do Warszawy. Powierzono mi funkcję łącznika do specjalnych poruszeń szefa sztabu 2 dywizji WKSB płk. Leona Bąkowskiego ps. „Rawicz”. Przy przekraczaniu granicy GG korzystałem z munduru kolejarza Niemieckiej Kolei Wschodniej. W pierwszych dniach stycznia 1944 r. z polecenia Rawicza wysłany zostałem do Łodzi i Kutna. Za mój udział w akcjach bojowych płk Leon Bąkowski „Rawicz” wystąpił z wnioskiem o odznaczenie mnie. Order VM został mi nadany przez KRN 6 września 1946 r.

Poniżej przekazuję relacje z przebiegu dwóch akcji, które miały wpływ na decyzję wystąpienie o to odznaczenie:

1. 3 lipca 1943 r. Antoni Karasiewicz poinformował mnie o decyzji niezwłocznego odbicia z aresztu śledczego w Skierniewicach dwóch więźniów. Do tej akcji wyznaczono 6-cio osobową grupę w tym dwie koleżanki i mnie. Dowódcą grupy był Wiktor /nazwisko nie ustalone/. Z uwagi na krótki termin i niemożliwość dokonania przygotować przez kolegów ze Skierniewic, powierzono mi opracowanie planu akcji.

Wybór mojej osoby nie był przypadkowy, znałem bowiem skierniewickie kontakty. Miasto również nie było mi obce. 5 lipca 1943 r. /niedziela/ z lokalu przy ul. Tamka 4, w którym mieszkałem z A. Karasiewiczem, koleżanki zabrały cztery pistolety vis i sześć granatów. Cała ekipa spotkała się na Dworcu Głównym, z którego pociągiem wyruszyliśmy do Skierniewic. Na miejscu zachowując pełną ostrożność doszliśmy do mieszkania kontaktowego pana Józefa Piątka. Akcję planowaną na niedzielę zmieniliśmy na poniedziałek. Areszt mieścił się w ratuszu i pilnowany był w środku budynku przez strażników niemieckich i więziennych. Dojście do cel więziennych było jedynie przez kancelarię naczelnika więzienia. W poniedziałek o godz. 12.00 przystąpiliśmy do akcji. Do kancelarii wszedłem pierwszy pod pretekstem przekazania paczki żywnościowej. W kancelarii obecny był tylko naczelnik Lange. Reszta personelu wyszła na obiad. Lange uchylił drzwi. Widząc jednego z paczką żywnościową w koszyku, otworzył drzwi z łańcucha i wpuścił mnie do środka. Zaatakowany i zmuszony do klęknienia pozostawił drzwi otwarte. Za chwilę wszedł Wiktor, szybko skierował się do cel więziennych i rozbroił będących tam dwóch strażników. Po Wiktorze do kancelarii wszedł niespodziewanie oficer SD. Tym co zobaczył został sparaliżowany. Z ogromnym krzykiem doskoczyłem do niego i zanim oprzytomniał zabrałem mu broń. W tym niebezpiecznym zamieszaniu pomógł mi Stasio, który stał przed bramą wejściową. Widząc wchodzącego oficera do kancelarii wyczuł, że może być coś złego. Na ulicy w dorożce pozostał jeszcze Zbyszek. Dalsze wypadki potoczyły się błyskawicznie i bardzo sprawnie. W miejsce uwolnionych więźniów zamknięci zostali strażnicy, a naczelnika więzienia i oficera SD zamknęliśmy w karcerze. Odwrót był w takiej kolejności w jakiej wchodziliśmy do budynku. Dorożką odjechaliliśmy w kierunku Łowicza. Po przejechaniu przez przejazd kolejowy, szlaban został zamknięty i wjechał pociąg towarowy. Pościg za nami nie był skuteczny.

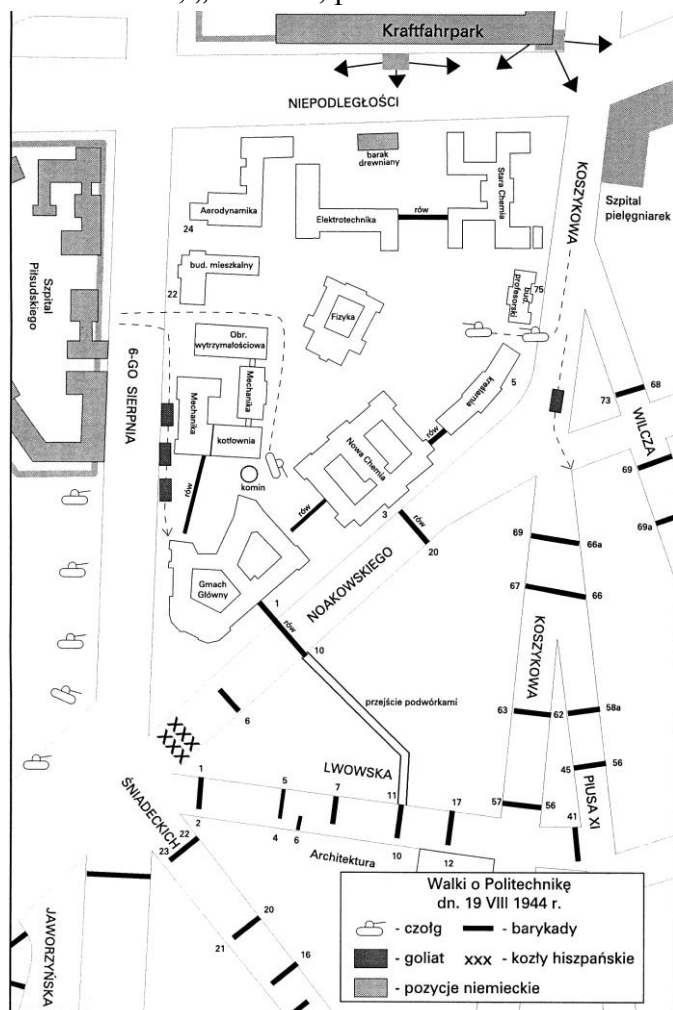
2. 25 lipca 1943 r. przypadł mi udział w rozbiciu kasy totalizatora sportowego przy ul. Szczygłej w Warszawie. Akcja ta miała szczególny charakter i była wyjątkowo niebezpieczna. Niebezpieczeństwo wynikało z niedalekiego sąsiedztwa policji i żandarmerii niemieckiej. W ubezpieczeniu na odcinku od ul. Foksał do ul. Kopernika brało udział sześć osób. Barak w którym mieściło się biuro totalizatora stał na stropie przyziemia budynku, którego budowę rozpoczęto przed wojną. Ogrodzony siatką z wejściem od ul. Szczygłej. Wg planu akcja miała trwać nie dłużej niż 5 do 8 min. Pracę urzędnicy rozpoczynali o godz. 8.00, klucze od kasy przynosił kasjer główny z sejfu. Dziesięć minut po godz. 8-ej rozpoczęliśmy akcję. Stojącego przy furtce strażnika zamienili Stasio i Zbyszek. Wiktor i ja weszliśmy do środka baraku. Będących w środku ludzi wezwaliśmy do położenia się na podłodze i zachowania spokoju. Okazało się, że kasjera nie ma jeszcze w pracy. Zdecydowaliśmy się czekać na niego. Przybywający interesanci musieli pozostać w baraku. Robiło się tłoczno i nerwowo. Wzrastało niebezpieczeństwo niemożności opanowania ewentualnej paniki. Z sąsiednich domów mieszkańcy obserwowali akcję przez okna i z balkonów. Mijała już 15-ta minuta, gdy pojawił się kasjer z kluczami. Zabrane pieniądze, maszyny do pisania i do liczenia przenieśliśmy w walizkach ulicą Tamką do ul. Dobrej, aby przekazać je kolegom. Akcja zakończyła się powodzeniem. Po południu gazeciarze wykrzykiwali: *duża wybrana w wyścigach na Szczygłej.*

Tadeusz Kamiński

# ATAK NIEMIECKI NA POLITECHNIKĘ WARSZAWSKĄ

Wyjątek z książki E. Brulińskiego pt. „3. Batalion Pancerny AK „Golski”, Warszawa 1996

Żołnierze 3 Batalionu Pancernego AK „Golski” zajęli PW w dn. 3 sierpnia. Jedynym miejscem gdzie znajdowali się Niemcy był drewniany barak, równoległy do al. Niepodległości, obok Technologii Chemicznej. W walce o ten barak zginął Stanisław Romanowski, „Perełka”, pracownik PW oraz sanitariuszka ratująca „Perełkę”, natomiast dwie sanitariuszki zostały ciężko ranne.



Plan sytuacyjny

Walcąc o barak, nasze oddziały blokowały komunikację niemiecką między Mokotowem, Ochotą a Śródmieściem i Wolą. Ponadto blokowały szpital przy ul. 6-go Sierpnia; szpital na rogu ulic Koszykowej i Chałubińskiego zajęty został przez Niemców. Nasze oddziały uniemożliwiły niemiecką komunikację samochodową poprzez ostrzeliwanie. Taka sytuacja była dla Niemców nieznośna.

15 sierpnia, przed wieczorem, dwa niemieckie samochody pancerne ostrzelały nasze pozycje na barykadach 6-go Sierpnia i Lwowskiej. Jeden nasz żołnierz został zabity.

16 sierpnia, przed świtem, trzy ciężkie czołgi (jeden Tygrys i dwie Pantery) ostrzelały nasze pozycje wzdłuż ul. Polnej. Stanowiska czołgów były odległe o 150 metrów od ulicy Polnej. Pluton 149 za pomocą Piata unieruchomił jedną Panterę, a pozostałe dwa czołgi wyczołgały się. Artyleria niemiecka starała się rozbić barykady na ul.

Noakowskiego, Lwowskiej i 6-go Sierpnia u wylotu na Pola Mokotowskie. Niemcy podpalili pociskami zapalającymi Gmach Fizyki. W nocy rozbite pociskami artyleryjskimi barykady doprowadzono do poprzedniego stanu. Zostało zabitych czterech naszych żołnierzy.

17 sierpnia, po uszkodzeniu poprzedniego dnia czołgu pociskami z Piata, Niemcy atakowali z trzech czołgów, z odległości 300-400 m nasze pozycje wzdłuż ul. 6-go Sierpnia. Zostało zabitych na barykadach trzech naszych żołnierzy.

18 sierpnia, przed świtem, nastąpił atak na Gmach Główny z dział czołgowych oraz ostrzał artyleryjski z koszar Flakkaserne przy ul. Rakowieckiej. Wielokrotnie atakowała nas

piechota niemiecka i SS z Pola Mokotowskiego i al. Niepodległości na budynki Politechniki Warszawskiej. Walczyliśmy na granaty ręczne. Ataki odparto. Następnie – ostrzał z moździerzy. Drugi atak piechoty niemieckiej powtórzył się o godz. 8.30. Walki trwały do godz. 17.00. Niemcy zajęli Gmach Aerodynamiki, z którego nie udało się nam ich wyprzeć. Ponowny ostrzał Gmachu Głównego z dwu czołgów. O godz. 22.00 walki powoli zanikły. Zginęło dwóch naszych żołnierzy.

19 sierpnia, około godz. 4.00 rano, dwie godziny przed świtem, Niemcy rozpoczęli ostrzał naszych pozycji z czołgów i granatników. Od al. Niepodległości pod osłoną czołgów atakowała piechota w kierunku Elektrotechniki i Fizyki. Ze szpitala na ul. 6-go Sierpnia szło natarcie na Gmach Mechaniki i Kotłownię, które nie wytrzymały naporu. Samoloty niemieckie ostrzelały nasze pozycje z broni pokładowej. Z Kotłowni wycofaliśmy się do Gmachu Głównego, natomiast z Elektrotechniki i Fizyki do Gmachu Nowej Chemii i Kreslarni.

Do godz. 6.00 rano Niemcy wyparli nas z jedenastu budynków oprócz Nowej Chemii i Gmachu Głównego. Należy wyjaśnić, że każdy budynek był obsadzony przez kilku ludzi mających broń. Były to pistolety i granaty oraz dwa peemy. W tej sytuacji obrona sprowadzała się do wystrzelenia posiadanej amunicji i wycofania się. W ten sposób w Gmachu Nowej Chemii i Głównym znalazła się cała nasza załoga, która broniła się do godz. 19.00.

Niemcy do południa atakowali Nową Chemię i ponieśli duże straty. Po południu natomiast, aż do końca działań – Gmach Główny. Niemiecki czołg stał koło komina i ostrzeliwał przestrzeń między Gmachem Głównym a Nową Chemią. Te dwa budynki miały połączenie za pomocą rowu ale przed samym Gmachem Głównym rów się kończył i trzeba było z niego wyjść, aby przedostać się przez okno do Gmachu Głównego. Strzelający czołg spod komina uniemożliwiał tę komunikację.

Gmach Główny broniony był z okien parteru i I piętra, okna osłonięte były workami z piaskiem. Na I piętrze znajdowało się nasze stanowisko cekaemu. Niemcy skierowali na Gmach Główny goliaty – od strony Kotłowni. Zrobiły one wyrwę do I piętra, w murze grubości jednego metra. Przez wyłom, do części budynku na parterze dostali się Niemcy uzbrojeni w miotacze płomieni. Rozpoczęła się rozpaczliwa, ale skuteczna obrona przed dalszym zajmowaniem budynku. Na wewnętrznym podwórku budynku walka na granaty. Przełomowym momentem było zdetonowanie 2 goliatów na Gmachu Głównym od strony Kotłowni.

Około godz. 18.00 nasze oddziały zaczęły wycofywać się na drugą stronę ul. Noakowskiego. O godz. 18.30 zaczęto opuszczać Gmach Chemii. Trwało to do godz. 22.00. Tego dnia zginęło 15 naszych żołnierzy.

Ogółem w walkach o Politechnikę Warszawską od 15 do 19 sierpnia zginęło 25 żołnierzy, około 100 było rannych. Walkę przerwano, ponieważ w żadnym oddziale 3 Batalionu Pancernego „Golski” nie było amunicji i granatów. Całe szczęście, że Niemcy nie wiedzieli, że skończyła się nam amunicja. Byli wyczerpani walką i poniesionymi stratami. Z łatwością zajęliby drugą stronę ul. Nowakowskiego i przeniknęliby dalej.

Należy zwrócić uwagę, że w walkach o PW naszym przeciwnikiem były regularne oddziały Wehrmachtu gen. Rohra i SS, uzbrojone w najnowocześniejszą broń ofensywną. Mimo to walki o zdobycie PW trwały cztery dni. Niemcy w tej walce użyli lotnictwa, ciężkiej artylerii, ciężkich czołgów, goliatów, moździerzy i piechoty.

**Eligiusz Bruliński**



## OKOLICZNOŚCI NADANIA ODZNACZENIA VM

W lipcu 1944 r., po osiągnięciu przez front sowiecki – w tym I Armię Odrodzonego WP – rzeki Bug i po doświadczeniach, jakie spotkały Wileński Okręg AK i 27. Dywizję Wołyńską AK na Wołyniu, odbywały się sztabowe narady w Okręgu AK Lublin.

26 lipca 1944 r. już po ogłoszeniu w Chełmie „Manifestu Lipcowego” taka sztabowa narada – odprawa odbyła się pod dowództwem komendanta Okręgu AK Lublin gen. „Marcina” (Kazimierz Tumidajski) w lasach Dzierzkowice–Urzędów. Komendę nad zgrupowaniem oddziałów partyzanckich, stanowiących ubezpieczenie odprawy oraz ich koncentrację – odpowiednią do aktualnej fazy planu „Burza” – dowódca oddziału dyspozycyjnego komendanta Okręgu kpt. „Mały” (Stanisław Łokuciewski). Brał on również udział w odprawie.

Jako zastępca dowódcy pozostałem wraz z oddziałem w lesie urzędowskim (obok miejscowości Urzędów). Zgodnie z planem, oddział wraz z taborami, pozostał w lesie w gotowości bojowej, zaś ja wraz z dwoma plutonami (70 ludzi) zająłem Urzędów, który zamykał tamtejszy węzeł komunikacyjny.

Około południa wysunięte czujki zameldowały o zbliżaniu się do Urzędowa dużej kolumny SS w tym żandarmerii i kompanii SS Galizien – ogółem ok. 800 ludzi uzbrojonych w broń maszynową i automatyczną. Kolumnę zamykało duże stado zarekwirowanych krów.

W Urzędowie było wielu uciekinierów z różnych miast Polski, w tym także z Warszawy. SS (jak zeznali później jeńcy) planowano tam grabież, gwałty i masowe mordy.

Wykorzystując korzystne położenie terenowe i zaskoczenie, mając 70 ludzi doskonale uzbrojonych i wyszkolonych, zorganizowałem zasadzkę i uderzyłem na przeważające (12-krotnie) siły SS.

Zgodnie z regulaminem wysłałem równocześnie do dowódcy oddziału dwóch gońców różnymi drogami (konno i na rowerze) z pisemnym meldunkiem i szkicem sytuacyjnym.

Atak okazał się w pełni skuteczny, mimo olbrzymiej przewagi wroga w ludziach i broni. Podjęta zaś przez SS próba kontrataku załamała się w ogniu zasadzki wspartym pociskami PIAT’a, rozwalającymi utworzone przez wywrócone wozy barykady SS, a także uderzenie z tyłu przez pluton, który przybył z lasu.

Wynik ataku na SS, to przeszło 200 zabitych i ok. 250 rannych oraz prawie 350 jeńców (kolumnę wspierali uzbrojeni Ukraińcy na koniach pędzący zarekwirowane stado krów). Różne źródła podają różne liczby. Straty własne, to 1 zabity i 2 rannych w oddziale i kilku rannych i 2 zabitych z miejscowej placówki AK. Szczegółowy opis walki znajduje się w przytoczonej literaturze historyków.

Komendant Okręgu AK Lublin, który wraz ze sztabem przybył wkrótce na miejsce walki odznaczył mnie tam Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego VM za przygotowanie ataku, dowodzenie w walce i, jak zaznaczył, „osobiste męstwo z narażeniem życia”.

Wymienioną akcję bojową Armii Krajowej opisał historyk Waldemar Tuszyński w tygodniku ZBOWiD nr 32 (1077) z dn. 11.08.1984 r., podając moją rolę w tej akcji. Dokumenty obrazujące moje działania, tak w konspiracji jak i walkach partyzanckich, przytoczone są w zarysie monograficznym historyków: Ireneusza Cabana i Zygmunta Mańkowskiego pt. „Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa na Lubelszczyźnie” Wyd. Lubelskie, str. 192 i 249 w części I i str. 353 w części II oraz na str. 6, 93/94 i 103 książki historyka Ireneusza Cabana pt. „Działania Zbrojne Oddziałów Partyzanckich AK 8. pp Legionów” oraz na str. 110 Indeksu do wymienionego wydania lubelskiego i wydawnictwa „Bellona”. Ponadto historyk ten odnosi się w swojej książce do danych zdobytych

w archiwum lubelskiego dystryktu Gestapo, obrazujących wymienione straty SS w boju pod Urzędowem.

Obraz boju i jego znaczenie dla ducha ludności w okupowanej Polsce udokumentowane są w Archiwum Państwowym w Lublinie, a także w oryginale meldunku Sztabu Okręgu AK Lublin złożonym w Studium Polski Podziemnej w Londynie, gdzie też scharakteryzowano bój pod Urzędowem jako jeden z najbardziej udanych i skutecznych, przeprowadzonych najlepiej w partyzantce lubelskiej w okresie „Burzy” (vide dokumenty i literatura).

**Zygmunt Łąbędzki**

*pplk w stanie spoczynku*

Wiceprzewodniczący Klubu Kawalerów  
Orderu Wojennego Virtuti Militari

### *MARSZE NOCNE GRUPY KAMPINOS*

Najważniejszym zgrupowaniem partyzanckim na przedpolu Warszawy w okresie Powstania Warszawskiego była Grupa Kampinos, stanowiąca oddział Grupy „Północ”, dowodzonej przez pplk. S. Ziemskiego „Wachnowskiego”. Oddziały puszczańskie ze względów taktycznych były rozlokowane w wielu osadach leśnych.

Główne jej zadania bojowe realizowane były na rozkaz Komendy Głównej, dowódcy Powstania lub dowódcy Grupy „Północ”. Bieżąca działalność dywersyjna była wykonywana z inicjatywy dowództwa Grupy Kampinos lub poszczególnych dowódców, na podstawie rozpoznania tzw. dalekiego zwiadu, który był ważnym elementem sztabu VIII Rejonu „Obroży”.

Imponujące sukcesy zanotowały partyzanckie oddziały por. „Doliny”, które w sile około 80 ułanów, uzbrojonych w broń maszynową, w starciu nocnym, w pełnym zaskoczeniu najpierw rozniosły stacjonujący w Truskawiu oddział własowców. Straty nieprzyjaciela wyniosły 250 zabitych i 100 rannych, straty własne: 10 zabitych i 10 rannych. Podobny przebieg miało uderzenie na Marianów, gdzie stacjonowały dwie kompanie nieprzyjaciela. Błyskawiczny atak nocny spowodował straty wroga w liczbie 100 zabitych i zdobycz broni, a nawet koni z siodłami.

Tego typu potyczki kończyły się z reguły sukcesem takich lub mniejszych oddziałów.

Z dokumentacji zostawionej przez kpt. J. Krzyczkowskiego „Szymona” można wyliczyć, że przy ogólnych stratach Grupy Kampinos wynoszących w czasie Powstania 764 poległych w walkach typowo partyzanckich poległo 98 żołnierzy, a straty nieprzyjaciela wyniosły 878.

Problemem stały się zadania bojowe skierowane na umocnione obiekty nieprzyjaciela, bez normalnego wyposażenia w techniczne środki walki, bez artylerii, jednostek pancernych, lotnictwa, a przede wszystkim łączności. Dwa takie zadania to: atak na lotnictwo bielańskie i na Dworzec Gdański.

Bardzo istotnym elementem takich akcji w działalności bojowej Grupy Kampinos było osiągnięcie podstawy wyjściowej do natarcia.

W walkach partyzanckich mała jednostka wyposażona w broń maszynową wieczornym marszem zbliżała się do obiektu, który miał być zaatakowany. Luzacy pilnowali w tym czasie koni w wyznaczonym miejscu. Po akcji oddział mógł szybko powrócić na miejsce postoju.

Do działań bojowych w Warszawie oddział liczący od 500 do 700 żołnierzy musiał przebyć 20 do 30 kilometrowy marsz, i tu już nie było możliwości wykorzystania koni, a innych środków transportu nie było.

Nocny marsz bezdrożami, w przypadku odsieczy kampinoskiej, to był marsz z ładunkiem niekiedy 15 do 20 kg. W takim marszu trzeba było przekraczać zamieszkałe osiedla, drogi z intensywnym ruchem oddziałów nieprzyjaciela. Kolumny maszerujące często miały długość ponad 1 km. Powstawały wtedy sytuacje nie do przewidzenia.

W czasie pierwszej odsieczy koniec kolumny marszowej został ostrzelany ogniem broni maszynowej z bunkra w świetle spoziomowanego reflektora przeciwlotniczego. Czoło kolumny odmaszerowało, a 150 żołnierzy zostało bez dowództwa i bez przewodników. Żołnierze leśni i kresowi nie znali terenu Powązek, Żoliborza i otoczenia.

Druga odsiecz przeżyła podobny ostrzał z broni maszynowej, z bunkra na Słodowcu. Było późno. Ten oddział zmuszony został do przenocowania na strychach budynków osiedla. Była to kompania „Mazura” i pluton „Lawy”.

Nikt oprócz uczestników takiego zdarzenia nie jest w stanie wyobrazić sobie odwrotu 150 ludzi z ładunkiem bezcennej broni i amunicji, której nie można było porzucić.

Opisu takiego odwrotu zawdzięczamy kpr. pchor. J. H. Drapelli, żołnierzowi plutonu 335 wcielonemu do Grupy Kampinos. Oto fragmenty jego relacji:

*Oficerowie znowu przeszli. Było ich teraz znacznie więcej. Zagarnęli oddział maszerujący przed nami. Stworzył on rodzaj szpicy, której chyba połowę stanowili oficerowie. Pewno zdecydowali się na natarcie czy przebicie, jeśli rzeczywiście przed nimi byli Niemcy.*

*Od przodu rozległy się kroki oddziału poprzedzającego. Odchodzili. Kolumna uformowała się pośpiesznie, w marszu. Próbowali dołączyć, ale idąc po bruku jak najciszej, nie mogli zmniejszyć dzielącej ich odległości. Skręcili. Widać było na tle jaśniejszego nieba jakieś nieduże drzewka, biały refleks płasko leżących szyb. Inspekty. Wchodzą właśnie w zagon pomidorów. Poznał je po tyczkach i cierpkim zapachu zieleni; ostatni chłopcy przed nimi zniknęli za budką ogrodnika, gdy nagle reflektor bluznął światłem dokładnie w przerwę między oddziałami. Prawie jednocześnie zahuczał cekaem. Musiał strzelać zza osłony, z jakiegoś bunkra, bo strzały dudniły głucho. Tyczki pomidorów poruszyły się gwałtownie, po ogrodzie poszedł szum, słyszano się pacnięcia pocisków wwiercających się w ziemię. Od czasu do czasu zabrzęczała tłuczona szyba inspektów.*

*Ogień niemiecki okazał się na tyle pożyteczny, że chłopcy przestali się tłoczyć, zamilkli i kolumna uformowała się szybciej...*

*Sytuacja była kiepska. Oddziału poprzedzającego nie odnaleźli, przewodnika nie było, oficerowie przepadli razem ze szpicą, a oni zabrnęli w obce miejsce. Wiadomość o niemieckich czołgach i artylerii na ulicy Powązkowskiej okazała się prawdziwa; tamędy nie można było przejść bez walki.*

*Zaczęło się rozjaśniać, ale równocześnie rozścieliła się niska mgła. Szli marszem ubezpieczonym, nie bali się zaskoczenia, a mgła gęstniała coraz bardziej. Kiedy mijali Góry Szwedzkie, na których okopała się niemiecka artyleria przeciwlotnicza, słyszeli krzątanie obsługi, ale nie widzieli Niemców. Biały tuman zaczął opadać, wypełnił się kolor nieba. Przyspieszyli. Zaczął się wyścig. Wiedzieli, że idą pełnym pustkowiem i skoro tylko opadnie mgła Niemcy wystukują ich każdego z osobna. Z lewej strony szosy słyszeli niemieckie nawoływania, komendy ...*

*Podoficerowie wystąpili z szeregu i biegli obok kolumny. Zostawiali z tyłu i poganiali najslabszych, prosili o te jeszcze ... ile? Kilometr? Sto metrów? Nie było nic widać. Mgła ich ratowała, ale przeklinali ją, nie wiedzieli jak długo jeszcze wytrzymają. I nagle zgęstniała, oplatała jakieś niewyraźne kształty, niskie przysadziste, to pierwsze zarośla – jałowce.*

*Mignęły czarne słupy pni, wpadli do lasu. Chłopcy padli na ziemię, rozrzucali wokół sprzęt i w jednej chwili cały skraj lasu wyglądał jak pobojowisko.*

*Dopiero wczesnym popołudniem dotarli do porzuconych niedawno kwater, gdzie spotkali się z częścią pogubionych żołnierzy i oficerów.*

*Do Warszawy wyruszyli w trzy dni później. Marsz wyglądał podobnie. Tyle że kolumna nie była już taka liczna: maszerowało ich około pięciuset”.*

Tak przebiegał marsz na pozycję wyjściową do natarcia na Dworzec Gdański. Najbardziej dramatycznym etapem walk Grupy Kampinos stała się ewakuacja zgrupowania do Gór Świętokrzyskich. W czasie drugiej doby marszu w stałej walce oddziały dotarły do Jaktorowa atakowane przez czołgi, platformy bojowe, pociąg pancerny i lotnictwo. Część zgrupowania dotarła do Gór Świętokrzyskich. Straty powstańców wyniosły 185 zabitych i 46 rannych.

**Tadeusz Gołębiowski**  
**Jerzy Lachowicz**

**Tadeusz Gołębiowski** – plut. pchor./por. dca plutonu 704 VII Obwodu „Obroża”. Uczestnik Powstania w Legionowie. Po przeprawieniu się przez Wisłę z 200-osobowym batalionem „Znicza” uczestnik walk Grupy Kampinos do czasu jej rozbicia pod Jaktorowem dn. 29 września 1944 r., prof. zw. dr hab. w zakresie biotechnologii.

**Jerzy Lachowicz** – kpr. pchor./por. Oddział Dywersji Bojowe I Rejonu, uczestnik Powstania w Legionowie, pułk „Brzozów”, od 26.08.1944 r. po przepłynięciu Wisły uczestnik walk Grupy Kampinos w kompanii „Zemsta”; mgr prawa, ekonomista.

**Hubert Jerzy Drapella** – kpr. pchor./z-ca dcy plutonu 335 III Obwodu „Wola”. Wcielony do I i II odsiecz z Kampinosu na Żoliborz. Uczestnik I ataku na Dworzec Gdański. Z-ca dcy plutonu „Kiejstera”. Z transportem broni i amunicji, kanałami przedarł się na Stare Miasto. Walczył w 2 kompanii batalionu „Parasol” na Powiślu Czerniakowskim. Ciężko ranny, półprzutomny został przetransportowany na Saską Kępe, mgr filozofii, reżyser filmowy.

## POWRÓT I ŚMIERĆ MARSZAŁKA ...



Marszałek Edward Śmigły Rydz. Zdjęcie z 1939 r.

Polskimi Siłami Zbrojnymi w Wojnie Obronnej Polski 1939 r. dowodził Naczelnny Wódz, marszałek Edward Śmigły-Rydz. Był on uznany przez Naczelnika Państwa, marszałka Józefa Piłsudskiego, za doskonałego stratega z okresu walk z bolszewikami.

17 września 1939 r. około godz. 5.00, po zdradzieckiej napaści ZSRR /Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich – nazwany ogólnie sowietami/ na Polskę, Naczelnny Wódz wraz z rządem i prezydentem RP Ignacym Mościckim – przekroczyli samochodami most graniczny na rzece Czermosz, po północy 17 września 1939 r. i znaleźli się w zaprzyjaźnionej Rumunii, gdzie zostali internowani.

30 września 1939 r. prezydent Mościcki w drodze cesji konstytucyjnej, przekazał władzę Władysławowi Raczkiewiczowi, byłemu wojewodzie pomorskiemu. Był on w tym czasie prezesem Światowego Związku Polaków Zagranicą i przebywał we Francji. Dzięki temu nie zostało przerwane prawo państwowości polskiej.

Powołany przez Raczkiewicza premier gen. dyw. /późniejszy gen. broni/ - inż. Władysław



Eugeniusz Sikorski utworzył nowy rząd, który został uznany przez cały świat, z wyjątkiem Niemiec i ZSRR.

Ignacy Mościcki urodził się 1 grudnia 1867 r. w Mierzanowie koło Płocka. Zmarł



Prof. dr inż. chem. Ignacy Mościcki  
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej /1 VI 1926 – 30 IX 1939/



Władysław Raczkiewicz  
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej /30 IX 1939 – 6 VI 1947/

2 października 1946 r. w Szwajcarii w Versoix pod Genewą, dokąd wyemigrował po złożeniu urzędu prezydenta RP. Żył 79 lat.

7 listopada 1939 r. marszałek Śmigły-Rydz został zwolniony ze stanowiska Naczelnego Wodza, przez szefa nowego rządu polskiego na uchodźstwie w Paryżu.

Marszałek urodził się 11 marca 1886 r. w Brzeżanach na wschodnich rubieżach Polski /Galicja/ - między Lwowem a Tarnopolem. To niewielkie miasteczko zamieszkiwały trzy narodowości: Polacy, Ukraińcy i Żydzi, a stosunki między nimi nie układały się zbyt przyjaźnie.

Marszałek Śmigły-Rydz zmarł w Warszawie 2 grudnia 1941 r. o godz. 4.00 na anginę pectoris, pod przybranym nazwiskiem Adam Zawisza. Miejsce jego pochówku jest różnie podawane, ale na Cmentarzu Powązkowskim w kwaterze 139-IV-1 jest zadbana mogiła z rodzowym nazwiskiem marszałka. Żył 55 lat.

A jak doszło do ucieczki Śmigłego-Rydz z Rumunii do Polski? Według kilku źródłowych publikacji ucieczkę marszałka, internowanego na odludziu w Dragoslavele, przyspieszyła wiadomość o mającej nastąpić inwazji armii niemieckiej na Rumunię. Mając to na względzie, 10 grudnia 1940 r. w nocy, z pomocą oddanych marszałkowi ludzi wykradł się ze strzeżonej willi /niektórzy kronikarze podają datę ucieczki 15 grudnia/ i po pokonaniu ponad 1,5 km dotarł do ukrytego samochodu. Czekają tam 2 mężczyzn i 1 kobieta. Wczesnym rankiem dotarli do granicy rumuńsko-węgierskiej, którą przekroczone z umówionym wcześniej przemytnikiem.

Na Węgrzech otrzymał marszałek legitymację na nazwisko Stanisław Kwiatkowski – ze swoją datą urodzenia, później zaopatrzone go w dokumenty na nazwisko Stanisław Rogowski. Pod tym nazwiskiem występował jako stryj swojego opiekuna Bazylego Rogowskiego. Na Węgrzech przenoszono go do różnych miejscowości, aby zmylić zarówno

wywiad niemiecki, jak i rumuński – co się doskonale udało. Marszałek zmienił także swój wygląd. Nosił perukę /z przedwojennych zdjęć był znany z całkowitej łysiny/, ciemne okulary, zapuścił bródkę i krótko podstrzyżone wąsy. Rozpuszczono także pogłoskę, że Śmigły-Rydz przedarł się do Turcji, gdzie ucharakteryzowany nań człowiek przespacerował się przed ambasadą niemiecką i kręcił się po kilku głównych ulicach miasta. Rozpuszczono również cichą wiadomość, że marszałek udaje się do Bułgarii, a następnie do Jugosławii. A polskie placówki nowego rządu otrzymały rozkaz pilnego śledzenia go oraz przetransportowania na Cypr i zatrzymania tam jako gościa Wielkiej Brytanii.



Generalowa Jadwiga  
Maxymowicz Raczyńska

Aby podnieść prestiż Śmigłego-Rydza, konspiracyjna emigracja polska powołała na Węgrzech podległy mu załączek podziemnej organizacji OPW /Obóz Polski Walczącej/, który miał się stać siłą przewodnią polskiego podziemia w kraju.

Na początku września 1941 r. marszałek z Bazylim Rogowskim wrócili do Budapesztu, czyniąc niezbędne zakupy na drogę do Polski i trenując forsowne marsze. Tutaj też nawiązano kontakt z kurierem ZWZ /Związek Walki Zbrojnej/ - Stanisławem Fronczystym z Chochołowa, któremu ze względów konspiracyjnych nie zdradzono kogo ma przeprowadzić do Polski.

25 października 1941 r. Śmigły-Rydz wyruszył koleją z dworca Keleti w Budapeszcie do stacji Roźniawy. Z marszałkiem jechały trzy osoby: Frączysty, Rogowski i węgierska kobieta jako tłumaczka języka węgierskiego i niemieckiego. Miała ona pilotować tę grupę do granicy węgiersko-słowackiej. Przekroczono ją krótko po północy, z 25 na 26 października, na wysokości słowackiej wsi Poloma.

Teraz z marszałkiem szło tylko dwóch ludzi: jego przyjaciel Bazyl Rogowski oraz przewodnik Stanisław Frączysty /w lutym 1942 r. Frączysty został aresztowany i osadzony w zakopiańskim „Palace”, skąd po ciężkim śledztwie wywieziono go do Oświęcimia, a następnie do Buchenwaldu. Frączysty przeżył więzienie i obozy, a po wojnie za walkę z Niemcami odznaczono go, poprzez Londyn, Orderem Wojennym *Virtuti Militari* V klasy oraz Krzyżem Walecznych/.

Teren Słowacji, pod polską granicę do Twardoszyna, przejechano zamówioną taksówką, skąd po odpoczynku, 26 października o zmroku, przekroczono granicę słowacko-polską GG /Generalne Gubernatorstwo/, między wsiami Sucha Hora – Głodówka. Po odpoczynku w Chochołowie rankiem 27 października cała trójka wsiadła w Szaflarach do

pociągu i bez przeszkód dojechała do Krakowa. 30 października 1941 r. marszałek Edward Śmigły-Rydz znalazł się w Warszawie, gdzie został zakwaterowany przy ul. Marszałkowskiej, a od 3 listopada tego samego roku, aż do śmierci ukrywał się w domu przy ul. Sandomierskiej 18 m 4 na Mokotowie. Właścicielką zakamuflowanego lokalu była generałowa Jadwiga Maxymowicz Raczyńska, z domu Jarosz. Marszałka poznała jeszcze jako legionistę w 1917 r., gdy miała 19 lat i za jego namową związała się z Polską Organizacją Wojskową.

Już na drugi dzień, 4 listopada, po zadomowieniu się przy ul. Sandomierskiej doszło do spotkania Śmigłego z „Grottem” w mieszkaniu Marii Mauer przy ul. Marszałkowskiej 4 m 2. Był to jeden z konspiracyjnych lokali Komendanta Głównego ZWZ gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Treść rozmowy i spotkanie zachowano w głębokiej tajemnicy.<sup>1</sup>



Marszałek na krótko  
przed śmiercią

<sup>1</sup> Andrzej K. Kunert, *Ostatnie dni Marszałka Śmigłego*, Warszawa 1992



Nie udało się ustalić czy były prowadzone przez nich dalsze rozmowy, bo w nocy 27 listopada nastąpił u marszałka pierwszy zawał. Jednak z uwagi na godzinę policyjną nie można było wezwać pomocy lekarskiej. Dopiero nad ranem przybył doc. dr med. Jan Roguski, z asystą. Wstępna diagnoza – to angina pectoris /dusznica bolesna/ postać zawału serca. Były jednak ograniczone możliwości pomocy medycznej, ponieważ odwiezienie do szpitala nie wchodziło w rachubę z uwagi na bezwzględną konspirację. Pozostawiono więc generałowej nitroglicerynę, kofeinę oraz morfinę i pouczono ją jak dozować te leki. Dopiero trzeciego dnia jeden z lekarzy wykonał mu elektrokardiogram. Chory miał cały czas gorączkę około 38°C, pocił się i nic nie mógł jeść. W nocy z 1 na 2 grudnia, gdy czuwał jeden z opiekunów – Zalewski, chory poczuł gwałtowne bóle. Zbudzona Raczyńska zdążyła wstrzyknąć mu morfinę, ale następowała już agonia.

Marszałek Śmigły-Rydz zmarł w nocy 2 grudnia 1941 r. około godz. 4.00.<sup>2</sup>

Jak już wyżej wspomniano, marszałek został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim, ale z konspiracyjnych względów pod innym nazwiskiem. Obecnie na murowanej płycie mogiły są naklejone duże litery z danymi osobowymi marszałka oraz z datą urodzin i zgonu..

A przed śmiercią miał powiedzieć, że: *Tak ma wyglądać moja mogiła po wojnie, jak zadecyduje wolna Polska ....*



Mogiła Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza



Aleja nr 139, przy której jest mogiła Marszałka

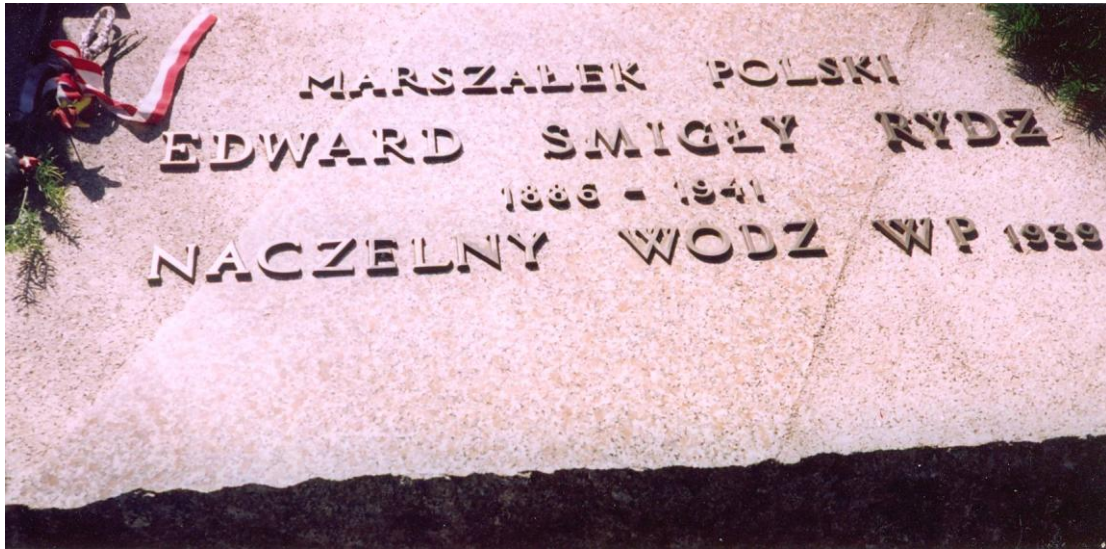


Drzewo przy mogile Marszałka z pamiątkowymi tablicami

Treść na jednej z tablic zamieszczonych obok:

*Z daleka od alei zasłużonych kwater  
leży mogiła pod brzoźowym krzyżem,  
a pod darnią – pierwszego oporu bohater  
na listach strat mijany milczenia prestiżem,  
wśród wianuszków, tarcz szkolnych, lilijek harcerzy  
na zakręcie historii – Wódz Śmigły leży  
MARSZAŁEK POLSKI  
EDWARD ŚMIGŁY RYDZ  
1886-1941  
NACZELNY WÓDZ WP 1939*

<sup>2</sup> Wiesław Jan Wysocki, *Cień Zawiszy*, Warszawa 1991



Napis na murowanej płycie mogiły Marszałka

**Eugeniusz Wawrzyniak**

## **Relacja z działalności bojowej w Batalionie „PARASOL”**

W lipcu 1944 r. dostałem rozkaz od dowódcy I-szej Kompanii batalionu „Parasol”, „Rafała” (Stanisław Leopold) – zdobycia samochodu pół ciężarowego z napędem benzynowym. Do akcji wyznaczyłem żołnierzy mojej drużyny: „Milesa” (Bruno Wołosiuk) i „Zana” (Janusz Brzeziński), ze służby „MOTO” skierowany został do akcji w charakterze kierowcy „Jastrzębiec”.

W lokalu „Milesa” przy ulicy Świętokrzyskiej otrzymaliśmy przyniesioną przez łączniczki broń. Ja otrzymałem pistolet maszynowy MP-40, a pozostali uczestnicy akcji pistolety Parabellum i teczkę z filipinkami. Tak uzbrojeni wyruszyliśmy na poszukiwanie samochodu.

W rejonie ulic przylegających do placu Napoleona po półtoragodzinnym poszukiwaniu znalazłem u zbiegu ulicy Szkolnej i placu Dąbrowskiego niemiecki samochód półciężarowy odpowiadający postawionym wymaganiom. Był to samochód półciężarowy z platformą przerobiony z samochodu marki Chevrolet.

Dałem znak rozpoczęcia akcji. „Zan” i „Miles” podbiegli z obu stron kabiny kierowcy i sterroryzowawszy kierowcę wyciągniętymi pistoletami zabrali mu dokumenty samochodu. W tym momencie z domu wyszedł cywilny Niemiec kierując się do samochodu.

Podbiegłem do Niemca i krzyknąłem po niemiecku: „Czekaj tu, za pół godziny będziesz miał samochód z powrotem”. Natychmiast wskoczyłem na platformę i ruszyliśmy na ulicę Dobrą, gdzie był przygotowany garaż. Niestety garaż okazał się za krótki. Z pobliskiej apteki zatelefonowałem do szefa „MOTO” – co robić dalej? Otrzymałem rozkaz jazdy do warsztatu samochodowego na ulicę Brzeską, gdzie zdałem i samochód i dokumenty.

Zdobyczny Chevrolet służył do następnej akcji przeprowadzonej przez „Gryfa” (Janusz Brochwicz-Lewiński) na Aptekę Wendego, przy Krakowskim Przedmieściu.

1 sierpnia 1944 r. o godzinie 14, czternastu członków drużyny szturmowej batalionu „Parasol” pod dowództwem „Gryfa” (Janusz Brochwicz-Lewiński) wyruszyło z ulicy Elektoralnej 11 z zadaniem dotarcia na ul. Żytnią, gdzie było wyznaczone miejsce zbiórki



Batalionu. Uzbrojeni w pistolety maszynowe MP 40, pistolety Parabellum, granaty i filipinki ruszyliśmy na miejsce zbiórki zakładając opaski białoczerwone.

W czasie przemarszu na ul. Ogrodowej ostrzelałem z pistoletu maszynowego niemiecki samochód ciężarowy, który wskutek ostrzału wpadł na latarnię rozbijając się. Z kabiny kierowcy wypadły dwa ciała niemieckich żołnierzy.

Podczas przeskoku przez ulicę Żelazną pierwszej trójki z naszej drużyny, dostaliśmy ostrzał z bunkra żandarmerii i wieży na murze otaczającym getto i wówczas został ranny „Żbik” (Zygmunt Jung). Aby móc bezpiecznie przeskoczyć ulicę Żelazną „Gryf” wydał rozkaz jednoczesnego rzutu dwóch kilogramowych filipinek w prawą i lewą stronę ulicy Żelaznej. W kurzu i dymie spowodowanym wybuchem przebiegliśmy szczęśliwie wszyscy ulicę Żelazną i we względnie spokojnym dotarliśmy do miejsca zbiórki.

8 sierpnia, po noclegu w barakach „Gęsiówki” „Jeremi” (Jerzy Zborowski), dowódca batalionu (po ciężko rannym 6 sierpnia kpt. „Pługu”) wydał mi rozkaz udania się na Cmentarz Ewangelicki celem zajęcia stanowisk obronnych przed spodziewanym atakiem Niemców.

Biegając ulicą Mireckiego w stronę Cmentarza, do wykutego w murze przejścia, dostajemy ostrzał z broni maszynowej z Domu Starców przy ul. żytniej. „Jeremi” daje mi rozkaz rozpoznania sytuacji. Biegnę tyłami budynków przy ulicy Karolkowej w pobliże Domu Starców. Wbiegam do opuszczonego mieszkania na drugim piętrze. W oknach powiewają opuszczone rolety. Wskakuję na parapet okna i widzę, że na poddaszu w oknie Domu Starców znajduje się gniazdo niemieckiego karabinu maszynowego, z którego prowadzony jest ostrzał wzdłuż ulicy Karolkowej. Opieram lufę pistoletu maszynowego o ramę wywietrznika i będąc niewidocznym dzięki opuszczonym roletom oddaję serię w gniazdo niemieckiego MG, dzięki czemu przejście na cmentarz jest wolne.

Tego samego dnia zajmuję z „Mietkiem” (Antoni Sakowski) stanowisko na Cmentarzu Ewangelickim wykorzystując grobowiec jako osłonę. Niemcy przygotowując natarcie ostrzeliwują cmentarz ogniem z granatnika. Jeden z granatów rozrywa się na dróżce koło naszego stanowiska. Zostaję ciężko ranny w rękę, nogę i szyję a „Mietek” w głowę. Sanitariuszki transportują mnie do bramki wykutej w murze na cmentarzu, skąd samochodem zostaję odwieziony do Szpitala Jana Bożego przez Minogę (Witold Florczak).

W szpitalu na Starym Mieście przebywam do 31 sierpnia. Kanałami przechodzę do Śródmieścia, do wylotu kanału przy ul. Wareckiej. Następnie zostaję skierowany do szpitala przy ul. Poznańskiej 11 na dalsze leczenie. W szpitalu zachorowałem na tyfus brzuszny i przebywałem tam do kapitulacji.

**Zbigniew Storożyński**  
**„Fernando”**

## **Wojenna działalność**

W październiku 1939 r. rozpocząłem pracę konspiracyjną w 10 WDH, która wchodziła w skład hufca „Grzybów” Szarych Szeregów, gdzie pełniłem funkcję drużynowego. Wraz z członkami drużyny zbierałem informacje o ruchach wojsk niemieckich zapisując oznakowania i numery samochodów na trasach wlotowych do Warszawy, prowadziłem także kolportaż prasy podziemnej oraz szkolenie w zadaniach małego sabotażu i szkolenie wojskowe. W czasie pełnienia służby w „Szarych Szeregach” miałem pseudonim „Przerzutka”.

W grudniu 1941 r. przeszedłem do 1-szej kompanii cekaemów w rejonie „Drapacz”, gdzie odbywam przeszkolenie wojskowe. 3 maja 1942 r. otrzymałem stopień kaprała i funkcję karabinowego. W grudniu 1942 r. zostałem skierowany do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty oraz rozpocząłem naukę na tajnych kompletach maturalnych w Gimnazjum

i Liceum im. Staszica uzyskując w lipcu 1944 r. świadectwo dojrzałości. W czasie pełnienia służby w I Komp. cekaemów nosiłem pseudonim „Fernando”.

Rozkazem L7 „Collegium” z dn. 7 lipca 1943 r. otrzymałem stopień kaprała podchorążego, a 15 sierpnia 1943 r. zostałem dowódcą II-go plutonu w 1-szej komp. cekaemów.

Mieszkanie moje przy Al. Niepodległości 149 m 19 służyło przez cały czas okupacji, aż do kwietnia 1944 r. jako lokal szkoleniowy, w którym odbywały się zbiórki, odprawy i wykłady Szkoły Podchorążych. Tutaj również była przechowywana broń do celów szkoleniowych. Z broni tej korzystał Janek Bytnar „Rudy”, mieszkający po sąsiedzku, pod numerem 157, a którego siostra „Duśka” była w patrolu sanitarnym 1-szej komp. cekaemów.

W mieszkaniu moim przez okres 2 tygodni ukrywałem dwóch jeńców angielskich po ucieczce z obozu.

Po objęciu dowództwa II plutonu organizuję szkolenie wojskowe i naukę obchodzenia się z bronią angielską – ręcznym karabinem maszynowym „Bren” – pochodzącym ze zrzutów. Organizuję w Miłosnej pod Warszawą drużynę w celu uzyskania bazy do przeprowadzenia ćwiczeń terenowych swojego plutonu. Dowódcą 1 komp. cekaemów był p. por. Jerzy Szaniawski „Prawdzic”.

W lutym 1944 r. przechodzę do Kierownictwa Walki Cywilnej, gdzie pełnię funkcję instruktora broni prowadząc szkolenie w posługiwaniu się bronią niemiecką. Na początku maja 1944 r. otrzymuję rozkaz wykonania akcji spalania tartaku niedaleko Góry Kalwarii. Akcję mam wykonać wspólnie z miejscowym oddziałem AK w Gołkowie. Oddział ten przeprowadza rozpoznanie i dostarcza materiały wybuchowe oraz bomby termitowe. Przerzutu broni z Warszawy do Gołkowa dokonuję wspólnie z kpr. Józefem Kujawskim „Borejsza” i pchor. Wiesławem Saneckim ps. „Jawor”.

Akcja, poza przerwaniem linii telefonicznej podczas której złamano słup telefoniczny i przecięto przewody telefoniczne, nie osiągnęła zamierzonego celu tj. spalania tartaku, ponieważ zawiodła jedyna ustawiona przez miejscowych saperów w hali maszyn bomba termitowa.

15 kwietnia 1944 r. zostaje aresztowany dowódca 1 komp. cekaemów ppor. „Prawdzic” i w ręce Gestapo wpada kartoteka żołnierzy kompanii, co zmusza nas do opuszczenia zajmowanych do tej chwili lokali. Ta nowa sytuacja zmusza do dokonania wyboru gdzie się kierować. Czy do partyzanckich oddziałów jak to zrobiło kilku kolegów, czy też szukać kontaktów w Warszawie i pozostać na miejscu.

W związku z przejściem w końcu roku 1943 kilku kolegów z 1 komp. cekaemów do oddziału „KEDYWU” noszącego kryptonim „Pegaz” (byli to Przemysław Kardaszewicz „Arszak”, Wojciech Świątkowski „Korczak”, Wojciech Czerwiński „Orlik” i Tadeusz Ulankiewicz „Warski”) zaproponowano mi w maju 1944 r. dowództwo drużyny w IV plutonie 2 kompanii dowodzonej przez Stanisława Leopolda ps. „Rafał”.

W czasie pełnienia służby w IV plutonie otrzymuję rozkaz od dowódcy kompanii zdobycia samochodu ciężarowego lub półciężarowego o napędzie benzynowym, przy czym akcja ma być przeprowadzona bez strzelaniny. W akcji – pod moim dowództwem – bierze udział kpr. pchor. „Miles” (Bruno Wołosiuk), kapral „Zan” (Janusz Brzeziński) i kierowca ps. „Jastrzębiec”. Akcja została przeprowadzona zgodnie z rozkazem dowódcy. Bez strzelaniny zdobyto samochód półciężarowy, przerobiony z samochodu osobowego marki „Chevrolet”.

W czasie służby biorę udział w rozpoznaniu terenów w Puszczy Kampinoskiej, wspólnie z miejscowym oddziałem, dla znalezienia poligonu do przeprowadzenia ćwiczeń w ostrym strzelaniu. W końcu lipca 1944 r. otrzymuję od dowódcy 1 komp. „Rafała” rozkaz przygotowania wraz ze swoją drużyną granatów z kostek trotylu, a także butelek zapalających do walki z czołgami. W przeddzień Powstania Warszawskiego zostaję wyznaczony do grupy

szturmowej pod dowództwem pchor. „Gryfa” (Brochwicz-Lewiński), której lokal alarmowy mieścił się przy ul. Elektorальной 11.

1 sierpnia 1944 r. w czasie przedzierania się do punktu zbornego batalionu mieszczącego się u zbiegu ulic Żytniej i Młynarskiej zniszczyłam na ul. Ogrodowej niemiecki samochód ciężarowy z dwuosobową załogą. W dniach 2-5 sierpnia biorę udział w wypadach patrolowych na ulicę Płocką, do fabryki Franaszka w obronie domów przy ulicy Wolskiej oraz barykady przegradzającej ulicę Wolską atakowaną przez czołgi i piechotę niemiecką.

5 sierpnia w nocy z domu przy ul. Młynarskiej powstrzymywałem ogniem broni maszynowej piechotę niemiecką przesuającą się ulicą Szlenkierów, która starała się obejść nasze stanowiska.

6 sierpnia po silnym natarciu piechoty niemieckiej, wspomaganiej przez czołgi i artylerię zostajemy wyparci z domów przy ul. Młynarskiej oraz z barykady zamykającej ul. Żytnią na kierunku Placu Opolskiego. Po wycofaniu się poza cmentarz kalwiński dowódca batalionu kpt. „Pług” (Adam Borys) koncentruje oddział w Domu Starców, skąd po przeczekaniu nawały ogniowej wyruszamy do przeciwuderzenia, po którym cmentarz kalwiński dostaje się znowu w nasze ręce. W tym przeciwuderzeniu skutecznie obrzuciłem granatami piechotę niemiecką znajdującą się na ul. Żytniej.

7 sierpnia otrzymałem rozkaz od dowódcy plutonu „Mietka” (Antoni Sakowski) wzięcia udziału wraz ze swoją drużyną w przeciwnatarciu na oddziały niemieckie atakujące Dom Starców od ulicy Żytniej i cmentarza kalwińskiego. W tym czasie zastrzeliłem żołnierza niemieckiego z pistoletu maszynowego usiłującego rzucić w nas granatem. Dom Starców pozostał w naszych rękach.

Po noclegu spędzonym w barakach „Gęsiówki” 8 sierpnia rano wyszliśmy, by zająć stanowiska obronne na cmentarzu ewangelickim, przechodząc ulicą Mileckiego do wybitego w murze cmentarza przejścia. Zostaliśmy ostrzelani od strony ulicy Karolkowej ogniem broni maszynowej uniemożliwiającym zajęcie stanowisk. Od pełniącego obowiązki dowódcy batalionu „Jeremiego” (Jerzy Zborowski) – po ranieniu 6.08. dowódcy batalionu kpt. „Pługa” otrzymałem rozkaz rozpoznania i likwidacji ostrzeliwujących nas Niemców. Ustaliłem, że ostrzał idzie z okna na poddaszu Domu Starców, gdzie był umieszczony niemiecki karabin maszynowy. Ogniem z pistoletu maszynowego, z okna na drugim piętrze domu przy ul. Karolkowej, zlikwidowałem obsługę niemieckiego cekaemu.

W kilka godzin później, na stanowisku bojowym „Parasola”, na cmentarzu ewangelickim zostałem ciężko ranny odłamkiem granatu w nogę, rękę i szyję. Z punktu opatrunkowego na cmentarzu zostałem przewieziony sanitarką przez Witolda Florczaka – „Minogę” do Szpitala Jana Bożego. Po kilku dniach zostałem przeniesiony do punktu sanitarnego Batalionu przy ul. Długiej, a stamtąd zaś do Sądu Apelacyjnego gdzie stacjonował batalion „Parasol”. Po przejściu kanałami do Śródmieścia przebywałem kilka dni w Konserwatorium, po czym skierowano mnie na leczenie do szpitala przy ul. Poznańskiej 11. Tam zachorowałem na tyfus plamisty i do kapitulacji Warszawy przebywałem w szpitalu. W końcu sierpnia otrzymałem nominację na stopień podporucznika. Z Warszawy wyszedłem 4 października i zostałem skierowany do szpitala na ulicy Koszykowej, skąd transportem chorych i starców przywieziony zostałem do obozu w Pruszkowie. Z transportu tego uciekłem i udałem się do Podkowy Leśnej gdzie mieszkali moi przyjaciele.

Do Warszawy wróciłem 28 lutego, od 1 maja 1945 r. rozpocząłem pracę przy odbudowie Elektrowni Warszawskiej w SPB (Stołeczne Przedsiębiorstwo Budowlane).

Za udział w walkach zostałem odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych oraz innym odznaczeniami wojskowymi i cywilnymi.

## W pułku „Baszta” – Rozkaz wykonałem

25 września 1944 r., jako dowódca drużyny, znajdowałem się na Mokotowie w kwaterze batalionu „Karpaty” na rogu ul. Puławskiej i ul. Naruszewicza. Tego dnia od rana wojska niemieckie ruszyły do generalnego natarcia na wszystkich odcinkach, ich celem było zdobycie Mokotowa. Do walki rzucili wszystkie jednostki, jakimi dysponowali.

Przez cały dzień do mjr. „Majstra”, dowódcy południowego odcinka obrony, nie dotarły żadne wiadomości, o tym, jakie ulice i odcinki zostały zdobyte przez Niemców.

Wieczorem około godz. 22.00 zgłosiłem się na ochotnika do mjr. „Majstra” z propozycją rozpoznania pozycji niemieckich i naszych. Major wyraził zgodę i przydzielił mi swego gońca Witolda Rosa, ponieważ nie znałem zbyt dobrze ulic Mokotowa, a noc nadchodziła.

Po wyjściu z kwatery batalionu, na ul. Puławskiej w bramie pod numerem 116 natknęliśmy się na nieznanego mi kapitana, został ranny w kolano na rogu ul. Malczewskiego i Puławskiej. Powiedziałem mu, że jestem na rozpoznaniu i muszę osobiście sprawdzić, jakie oddziały znajdują się w tym miejscu. Idąc dalej zacząłem „psykać”, odpowiedziano mi też „psykaniem”. Po prawej stronie Malczewskiego pod nr 6 w wykopanym w poprzek ulicy rowie stał karabin maszynowy zwany przez nas drajzą, a przy nim dwóch żołnierzy w mundurach SS. Karabin był skierowany na ul. Puławską. Przyklęknałem przy karabinie, trzymając go ręką zapytałem, z jakiej są kompanii. Jeden z nich po niemiecku zapytał, czego chcę? Odpowiedziałem, żeby się nie wygłupiał i że jestem od „Majstra”. Wtedy dopiero zorientowałem się, że naprawdę natknąłem się na żołnierzy formacji SS. Pod ścianą domu nr 6 w wykopie było jeszcze 4 żołnierzy niemieckich, a na balkonie na I piętrze stało ich jeszcze kilku. Przy karabinie leżało kilkanaście granatów trzonkowych z odkręconymi kapslami. W szczycie domu były białe dwa otwory, na parterze i na I piętrze, z których wystawały lufy karabinów maszynowych. Odkrzyknąłem coś po niemiecku, przewróciłem karabin maszynowy i zacząłem wraz z gońcem uciekać w stronę domu przy Puławskiej 116. Dom palił się od góry. Niemcy otworzyli do nas huraganowy ogień i obrzucili granatami. Goniec Witold Rosa został ranny odłamkiem granatu w ucho.

Wróciliśmy na kwaterę mjr. „Majstra”. Zdałem mu sprawozdanie z sytuacji i z tego co nas spotkało. Dostałem polecenie nawiązania łączności z dowództwem Mokotowa, które mieściło się przy ul. Bałuckiego, w celu uzyskania zgody na wycofanie się batalionu na ul. Ursynowską, gdyż kończyła się nam amunicja. Batalion był zdziesiątkowany, przemęczony, a przy tym odcięty od północnego Mokotowa. Został mi przydzielony Zbigniew Żurawski, który znał miejsce postoju dowództwa Mokotowa.

Wiedząc, gdzie usadowili się Niemcy, ominęliśmy skrzyżowanie Malczewskiego i Puławskiej za domem nr 107 tej ulicy od strony wschodniej, a potem przez podwórka i parkany doszliśmy do ul. Bałuckiego – do dowództwa Mokotowa.

Trafiliśmy na naradę i kazano mi poczekać. Po pewnym czasie wyszedł do nas porucznik, któremu przedstawiłem nasze położenie i prośbę mjr. „Majstra”. Dość długo czekałem na odpowiedź, a było już po północy.

W tym czasie przybył do dowództwa mjr „Majster” wraz z dwoma podchorążymi z kompanii K3 i od razu udał się do pokoju, w którym odbywała się narada. Po paru minutach wyszedł i polecił mi, abym udał się z powrotem do batalionu, gdyż sam jest bardzo wyczerpany. W jego imieniu miałem nakazać, aby podchorąży „Start”, dowódca III plutonu kompanii K1, ściągnął ze wszystkich pozycji żołnierzy kompanii K1, K2 i K3 i żeby ich przeprowadził na ul. Ursynowską znaną mi drogą.

Rozkaz wykonałem, batalion Karpaty przeprowadziłem wraz z lżej rannymi na ul. Ursynowską przy parku Dreszera. Tam zajęliśmy nowe pozycje. Rano naprzeciw nas na rogu ul. Odyńca i Tynieckiej zobaczyliśmy czołgi i piechotę niemiecką gotową do natarcia.

**Jan Bandurski**

## ODBIERAŁ POMOC Z NIEBA – ZAPOMNIANY BOHATER



ppor. „Student”, „Konstanty”  
(Konstanty Siedlecki vel  
Salecki)

Konstanty Siedlecki, syn Józefa i Marii z domu Grabiańska, wnuk powstańca styczniowego 1863 r. Romualda Siedleckiego herbu Grzymała, urodził się 11 października 1915 r. w Mariopolu.

Studia na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Wileńskiego przerwał po wybuchu II wojny światowej. Był on wówczas członkiem Legii Akademickiej oraz działaczem Stronnictwa Narodowego.

Jako 24-letni podchorąży brał udział w wojnie obronnej 1939 r., a kapitulacja Polski zastała go w okolicach Lwowa. Internowany przez Sowieców wraz z innymi żołnierzami Wojska Polskiego był wieziony w bydłych wagonach na wschód, prawdopodobnie do Ostaszkowa. W czasie transportu zbiegł z pociągu i po wielu tygodniach wędrówki dotarł do Wilna, gdzie mieszkała jego siostra Halina Siedlecka i najbliższa rodzina matki. Gdyby nie brawurowa ucieczka zapewne zakończyłby życie w Katyniu.

Do końca 1941 r. ukrywał się w okolicach Wilna pracując w tartaku. Latem 1942 r. przedostał się do Warszawy, gdzie wszedł w szeregi Armii Krajowej. Jesienią tego roku dowódca AK, gen. „Grot” - Rowecki nakazał podjęcie wzmożonej walki dywersyjnej i partyzanckiej przez powołane Kierownictwo Dywersji /Kedyw/. Jego dowódcą został płk August Emil Fieldorf – „Nil”, któremu przydzielono Konstantego Siedleckiego. Rozkaz dowódcy AK o utworzeniu „Kedywu” ukazał się 22 stycznia 1943 r.

Po specjalnym przeszkoleniu Konstanty Siedlecki został skierowany do Łowicza na stanowisko dowódcy odbiorów zrzutów lotniczych. Było to zadanie bardzo odpowiedzialne, ponieważ na terenie Puszczy Bolimowskiej, okolic Nieborowa i lasów żyrardowskich /Ośrodek „Tartak”/ zostały zaplanowane zrzuty lotnicze z Wielkiej Brytanii.

Tą drogą miano przesyłać do kraju tzw. cichociemnych oraz zasobniki z bronią, amunicją, medykamentami i pieniędzmi.

Konstanty Siedlecki otrzymał mieszkanie i pracę w magazynach „Rolnika” w pobliżu stacji kolejowej, gdzie zainstalował nasłuch radiowy i skład broni oraz amunicji, występując oficjalnie pod nazwiskiem Salecki. W konspiracji występował pod pseudonimami „Student” i „Tadeusz”.

Tutejsze Podziemie łowickie /kryptonim „Łyska”/ Obwód ZWZ/AK wchodziło w skład Inspektoratu Rejonowego Sochaczew /kryptonim „Victor”/. w Okręgu ZWZ/AK Warszawa Województwo /kryptonim „Morskie Oko”/.

Po zorganizowaniu struktury terenowej „Kedywu” i objęciu dowództwa nad kilkunastoosobową grupą, ppor. „Student” brał udział w odbiorach zrzutów lotniczych:

- 25/26 stycznia 1943 r. zrzut 3 cichociemnych i 1 kuriera na placówkę zastępczą „Krzak” położoną około 15 km na wschód od Łowicza

- 15/16 marca 1943 r. zrzut 2 cichociemnych i 1 kuriera na placówkę „Żaba”, położoną około 12 km na południe od Łowicza
- 9/10 września 1943 r. zrzut 6 zasobników i 6 paczek z materiałami dywersyjnymi na placówkę „Kilim” położoną około 8 km na północ od Łowicza
- 14/15 września 1943 r. zrzut 3 cichociemnych, 6 zasobników, 1 paczka z materiałami dywersyjnymi oraz pasy z dolarami, markami i rublami na placówkę „Dywan” położoną około 14 km na południowy zachód od Łowicza
- 18/19 października 1943 r. zrzut 2 cichociemnych i 1 kuriera na placówkę „Obrus” położoną 14 km na południowy wschód od Łowicza.

Jesienią 1943 r. Konstantemu Siedleckiemu powierzono dowodzenie całością łowickiego „Kedywu”, przed którym postawiono poniższe zadania:

- dywersja na liniach kolejowych, drogach, w telekomunikacji i przemyśle wojennym okupanta
- sabotaż na poczcie i w administracji okupanta
- terror w stosunku do Gestapo, policji, SS, volksdeutscheów i ludzi współpracujących z okupantem, w odwecie za wysiedlanie, łapanie, egzekucje, represje
- odbijanie aresztowanych z transportów, więzień i obozów
- przetrzymywanie „spalonych” konspiratorów do partyzantki.

Powyższe akcje realizowano z powodzeniem, a ich wykonanie przekazywano do Komendy Głównej AK w Warszawie.

W 1943 r. Siedlecki odwiedzał dyskretnie swoich rodziców Józefa i Marię oraz braci Januarego i Tadeusza zamieszkałych w Ożarowie Mazowieckim. Swoich bliskich zapewniał, że nigdy nie da się ująć żywym. Trzymając się tej dewizy rzadko kiedy nie nosił broni, a ponadto w kołnierzyku marynarki lub bluzy zawsze miał ukrytą „fasolkę” /cyjankali/. Był odważny i pełen brawury.

W listopadzie 1943 r. Gestapo wpadło na trop siatki organizacyjnej AK w Łowiczu na skutek zdrady dwóch renegatów. Nastąpiły masowe aresztowania, w wyniku czego ujęto i zamordowano około 80 żołnierzy akowskiego Podziemia.

11 grudnia, tego właśnie roku, Siedlecki wrócił z jednej z wymienionych wyżej akcji



Tablica ku czci ppor. „Studenta” w łowickiej kolegiacie

na czele sekcji łowickiego „Kedywu”. Po odprawie pozostał z nim jeszcze 19-letni harcmistrz Jan Trzeźniewski, który czyścił i ukrywał broń. W tym czasie naprowadzeni funkcjonariusze Gestapo otoczyli magazyn „Rolnika” i mieszkanie Siedleckiego wzywając go do otwarcia drzwi, waląc w nie kolbami karabinów.

Ppor. „Student” – Siedlecki wiedział co go czeka, miał tu przecież cały magazyn broni. Wrzucił więc do piecyka przygotowany meldunek i oddał serię pocisków w wyważane drzwi. To ostudziło trochę zapal gestapowców, gdyż dwóch z nich padło. Ale czas pracował na korzyść

napastników, a efekt tej walki nie był trudny do przewidzenia. Ppor. „Student”, „Tadeusz” – Konstanty Siedlecki padł na miejscu, a harcmistrza Jana Trzeźniewskiego – podziurawionego kulami, wywleczono na zewnątrz i zawieziono do szpitala, gdzie zmarł.

Zatarły się już wspomnienia jak długo trwała ta tragiczna walka za Polskę dwóch młodych bohaterów. Przypomina o tym mogiła ppor. „Studenta”, „Tadeusza” – Konstanty Siedlecki

vel Salecki, na cmentarzu farnym w Łowiczu, a w miejscowej pięknej, zabytkowej Kolegiacie poświęcono w 1986 r. tablicę na jego cześć.

**Eugeniusz Wawrzyniak**

## **UROCZYSTOŚCI ODSŁONIĘCIA GŁAZU PAMIĄTKOWEGO NA RONDZIE RADOSŁAWA**

W dniu 10 sierpnia 2004 r. w 60 rocznicę stoczonych tu walk, na dzisiejszym Rondzie „Radosława”, odbyła się uroczystość odsłonięcia głazu pamiątkowego i apel poległych żołnierzy zgrupowania AK „Radosław” w Powstaniu Warszawskim.

W uroczystości uczestniczył kanclerz Orderu VM gen. Stanisław Nałęcz- Komornicki. oraz wzięli udział członkowie Zarządu naszego Klubu: Stefan Bałuk, Zbigniew Ścibor-Rylski, Zygmunt Łabędzki, Czesław Zaborowski, Zbigniew Dębski.

Organizatorem i inicjatorem tej uroczystości był Czesław Zaborowski, skarbnik Klubu VM. W wystąpieniu powiedział:

W imieniu organizatorów uroczystości odsłonięcia pamiątkowego głazu przy Rondzie im. Zgrupowania AK „Radosław”, po którym nastąpi apel poległych i zmarłych z ran żołnierzy tej jednostki w Powstaniu Warszawskim, pragnę serdecznie powitać wszystkich obecnych, a w szczególności:

Prezesa Związku Powstańców Warszawskich ppłk Zbigniewa Ścibor-Rylskiego,  
Przedstawiciela Urzędu m.st. Warszawy dyr. Biura Administracji i Spraw Obywatelskich p. Jakuba Skibę,  
Kanclerza Orderu Wojennego Virtuti Militari gen. Stanisława Komornickiego,  
Księdza Biskupa Tadeusza Pikusa,  
Zarząd Dzielnicy Wola,  
Burmistrza Dzielnicy Śródmieście,  
Prezesa Przedsiębiorstwa „Warbud” p. Jarosława Popiołka, wykonawcę robót budowlano-montażowych,  
Ofiarodawcę głazu p. Janusza Karkowskiego z rodziną.

*Dostojni Goście, Szanowni Państwo, Koledzy!*

*Obchody przypadającej w tym roku 60-tej rocznicy Powstania Warszawskiego stanowią widomy wyraz pamięci o jednym z najważniejszych wydarzeń w historii narodu i jego Stolicy. My, żyjący jeszcze świadkowie i uczestnicy powstańczego zrywu uważamy za swój obowiązek przekazać i zabezpieczyć historyczną prawdę na użytek żyjących i przyszłych pokoleń Polaków, aby mogły z niej czerpać siłę i natchnienie w złych i dobrych czasach. Bardzo istotnym środkiem przekazu pamięci są nazwy ulic, placów i jak w tym wypadku, Rondo im. Zgrupowania AK „Radosław”. Wiele lat trwały nasze starania o zmianę starej nazwy, pojawiały się liczne zastrzeżenia i trudne do wytłumaczenia opory ze strony pewnych wpływowych środowisk, ostatecznie jednak zwyciężyła postawa patriotycznej większości i mocą uchwały Rady Miasta z 24 września 2001 r. na planie Warszawy figuruje dziś nazwa*

właściwa, wyrażająca cześć dla jednej z najdzielniejszych jednostek powstańczych. Czy jej żołnierze rzeczywiście zasłużyli na takie wyróżnienie? Dlaczego w tym miejscu?

Trzeba zacząć od pamiętnego dnia 1 sierpnia 1944 r. Zarządzony przez Naczelnego Dowództwo Armii Krajowej generalny szturm spowodował olbrzymie straty wśród niedostatecznie uzbrojonych powstańców. Nie udało się opanować żadnego z ważniejszych przedmiotów ataku. Tak działo się we wszystkich dzielnicach za wyjątkiem rejonu wokół ulicy Okopowej na Woli. Jedyne tu odniesiono poważny sukces, zadano Niemcom wysokie straty w ludziach i sprzęcie, wzięto dużo jeńców, zdobyto sporo broni, w tym dwa czołgi typu „Pantera” z pokaźnym zapasem amunicji działowej, które szczęśliwie udało się uruchomić. Dzięki potężnemu wsparciu ogniowemu walki toczony w tym rejonie nabrały charakteru działań regularnych i mimo przewagi niemieckiej Zgrupowanie AK „Radosław” utrzymało swoje pozycje aż do dnia 11 sierpnia, kiedy to po zwycięskim boju stoczonym na Stawkach oddziały wycofały się na Stare Miasto, z rozkazu wyższego dowództwa AK.

Niezwykle ciężkie walki toczony w dniach od 1 do 11 sierpnia przez Zgrupowanie AK „Radosław” zadecydowały o dalszych losach Powstania. Bez nich, bez krwawo okupionego sukcesu, jakim było utrzymanie się przez jedenaście dni na kluczowej pozycji, atakowanej nieustannie przy użyciu wszelkich możliwych środków ogniowych, od zachodu i północy przez przeważające siły niemieckie, nie byłoby 63 dni Powstania Warszawskiego, trwania w walce pozostałych dzielnic miasta i honorowej kapitulacji w dniu 2 października 1944 r.

Wygranie tej niezwykle ważnej bitwy nie było dziełem przypadku, przeciwnie – walczyły tu oddziały wyborowe, zaprawione w akcjach dywersyjnych, bataliony Kedywu KG AK: „Zośka”, „Parasol”, „Miotła”, kobiece oddział bojowy „Dysk”, stanowiące trzon Zgrupowania AK „Radosław” oraz niemniej zasłużeńi w walce z okupantem żołnierze batalionów „Czata 49” i „Pięść”, a od 2 sierpnia również oddziału Kolegium „A”. Należy przy tym wspomnieć ofiarną pomoc okazaną przez cywilnych mieszkańców Woli, młodych i starych, mężczyzn, kobiety, a nawet dzieci przy stawianiu barykad, kopaniu stanowisk i schronów. To dzięki nim powstał system zapór i umocnień polowych, których nie udało się Niemcom przełamać.

Oddziały wchłonęły setki ochotników, kompanie rozrosły się w bataliony, plutony w kompanie, znacznie powyżej wyjściowego stanu. Powstał silny, jednorodny związek taktyczny, o istotnym znaczeniu dla dalszych losów Powstania, z którego niektórzy historycy i niektórzy powojenni działacze próbują dziś wyodrębnić poszczególne oddziały, wykazywać nieistotne różnice, aby tylko podkreślić ich odmienny rodowód ideowy, organizacyjny lub wcześniejsze zasługi w konspiracji. Uważamy, że sławy zdobytej pod sztandarem Zgrupowania nie wypada ani dzielić, ani ukrywać za sztucznymi podziałami. Przyjęta dla ronda nazwa odnosi się do historycznej formacji, która dowodzona przez ppłk. „Radosława” wykazała w Powstaniu Warszawskim, na długim szlaku bojowym od Woli przez Stare Miasto, Czerniaków, Mokotów do Śródmieścia, niezwykle hart ducha i w naszym rozumieniu stanowi godny wyraz uznania dla wszystkich jej żołnierzy bez wyjątku. Ich trud, męstwo, ofiara z życia w obronie ojczyzny zasługują na utrwalenie w granicie. Ufundowany przez społeczeństwo pamiątkowy głaz, który za chwilę zostanie odsłonięty, jest skromnym wyrazem uznania i wdzięczności dla tamtych postaw i ofiar poniesionych w obronie najwyższych wartości. Niech głaz ten i obecna nazwa Ronda przemawia do serc obywateli i mieszkańców stolicy, budzi pamięć o żołnierzach Zgrupowania AK „Radosław” i ich sławie. Wieczna chwała poległym za wolność Polski i Warszawy!

Czesław Zaborowski  
ppłk WP w st. spocz.  
Skarbnik Klubu VM





Uroczystość odsłonięcia kamienia pamiątkowego na rondzie im. Radosława



Przemawia gen. Nałęcz-Komornicki





Rondo Radosława – przemawia inicjator budowy pomnika ppłk. Czesław Zaborowski, skarbnik Klubu VM

**Pan  
Prof. Lech Kaczyński  
Prezydent m.st Warszawy**

*Szanowny Panie Prezydencie,*

Zarząd Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari na posiedzeniu w dn. 29 września 2004 r. przedyskutował prezentowane w prasie rozwiązania dotyczące uporządkowania otoczenia Grobu Nieznanego Żołnierza i odbudowy Pałacu Saskiego.

W wyniku przeprowadzonej dyskusji stwierdzono, że jedynie koncepcja projektowa zaprezentowana przez:

Polsko Belgijską Pracownię Architektury, Inżynierii i Urbanistyki  
Spełnia warunki wynikające z historii tego miejsca, z szacunku dla tradycji tworzonej przez naszych poprzedników. Zwracamy jedynie uwagę, że wnętrza Pałacu powinny spełniać warunki wynikające z historii tego miejsca, z szacunku dla tradycji tworzonej przez naszych poprzedników. Zwracamy jedynie uwagę, że wnętrza Pałacu powinny spełniać funkcję godną tego obiektu.

Grób Nieznanego Żołnierza w formie istniejącej obecnie powinien być wyraźnie zaznaczony w projektowaniu elewacji, zaś Plac musi zapewniać możliwość PARADY WOJSKOWEJ w czasie uroczystości państwowych.

Popieramy przeznaczenie tego projektu do realizacji.

**Pozostajemy z wyrazami szacunku.**

Zarząd Klubu



## SPOŁECZNOŚĆ WŁOCHOWSKA POWSTAŃCOM



### 60 rocznica Powstania Warszawskiego

Wszyscy chyba jesteśmy pod wrażeniem oficjalnych obchodów zorganizowanych przez Prezydenta Warszawy. Dołączamy się do wielu ciepłych słów szczerego uznania dla Niego za to święto naszego miasta, w którym mogliśmy uczestniczyć. Cieszymy się, że Włochy wpiwały się godnie w te obchody. Staraliśmy się o to od 9 lutego 2004. Podstawowym źródłem finansowania projektu była dotacja kulturalna Urzędu Dzielnicy Włochy. Społeczny Komitet Obchodów pracował od 18 maja. Uroczystości, które odbyły się 3 października (koniec Powstania Warszawskiego) na terenie osiedla Włochy zorganizowane zostały przez i dla uczniów szkół włoskich, ich rodziców i dziadków oraz wszystkich ludzi dobrej woli. Celem tego projektu było :

- Oddanie hołdu Powstańcom Warszawskim i mieszkańcom Włoch
- Pobudzenie zainteresowania mieszkańców historią Włoch
- Młodzież kontynuatorem patriotycznych tradycji
- Integracja społeczności lokalnej w pracy społecznej na rzecz utrwalania historii, kształtowania kultury i dbałości o małą ojczyznę.

Uroczystości 3 października rozpoczęły się Mszą Świętą o godz.11.00 w kościele Matki Bożej Saletyńskiej przy ul. Popularnej 46. Około godz.12.45 rozpoczął się przemarsz ulicami Włoch uczestników uroczystości, kombatantów wraz z pocztami sztandarowymi prowadzony

przez werblistów Wojska Polskiego do hali fabrycznej Plasomat przy ul. Techników 40, gdzie odbyła się część patriotyczno- artystyczna „**Śniła się dzieciom Polska**”.

[...]

Ksiądz Prałat Zdzisław Peszkowski wygłosił nadzwyczajną homilię, skierowaną szczególnie do dzieci i młodzieży, która wzruszyła wszystkich wiernych. Po Mszy Świętej przeszliśmy do starej fabryki PLASOMAT. Przemarsz Pocztów Sztandarowych i uczestników uroczystości prowadziła Flaga Narodowa i werble Wojska Polskiego. Wśród nas byli goście ze Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej w mundurach powstańczych i uzbrojeni w eksponaty z Muzeum Wojska Polskiego.

[...]

W hali fabrycznej „Plasomat”, dzieci szkół wiechowskich wykonały patriotyczny spektakl „**Śniła się dzieciom Polska**”, przygotowany przez Społeczny Komitet Obchodów. Na fortepianie przepięknie grał Mariusz Adamczak, wspaniałą scenografię przygotował znany artysta plastyk Pan Włodzimierz Fruczek, światło i dźwięk zrealizował Marek Jeżewski. Wykonawcy spektaklu zostali nagrodzeni przez gości owacjami na stojąco. Po spektaklu wręczyliśmy Dostojnym Gościom statuetki „**Niezwykniętym**”, które są darem serca społeczeństwa Włoch. Statuetkę zaprojektował pan Włodzimierz Fruczek, a odlew wykonała Odlewnia Państwa Hanny i Zbigniewa Fudalskich.

W dniu 28 września 2004 (59 dzień Powstania Warszawskiego 1944) mieliśmy zaszczyt wręczyć statuetkę, list i stronę „Almanachu Powstańczego 1944” Panu Janowi Nowakowi Jeziorańskiemu (na zdjęciu: Pan Jan Nowak Jeziorański, Natalia Maj i Mariusz Chojnacki).

W dniu 3 października 2004 (64 dzień Powstania Warszawskiego 1944) mieliśmy honor wręczyć statuetki i serdeczne listy:

- Panu Prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu,
- Wielce Czcigodnemu Księdzu Prałatowi Zdzisławowi Jastrzębiec Peszkowskiemu,
- Kawalerom Orderu Wojennego Virtuti Militari- w imieniu Klubu odebrał statuetkę i list Prezes Klubu , członek Kapituły Orderu Virtuti Militari Pan Płk Stefan Bałuk pseudonim „Starba” - cichociemny,
- Żołnierzom Armii Krajowej - w imieniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej statuetkę i list odebrał Vice Prezes Zarządu , Pan Wojciech Barański,
- Żołnierzom Pułku „Baszta” - w imieniu Środowiska Żołnierzy Armii Krajowej Pułku „Baszta” i innych Mokotowskich Oddziałów Powstańczych - statuetkę i list odebrała Pani Porucznik Teresa Nowak ps. "Grenadier"
- W imieniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej 7 koła Jaworzyn" VII Obwodu „Obroża” statuetkę odebrał Pan Płk Jan Kosiński pseudonim „Orlik”,
- Powstańcom Warszawy<sup>1</sup> w imieniu Związku Powstańców Warszawskich statuetkę i list odebrała członek Prezydium Zarządu Głównego Związku Powstańców Warszawskich Pani Jolanta Kolczyńska,
- Harcerzom Szarych Szeregów - w imieniu Stowarzyszenia Szarych Szeregów statuetkę i list odebrał Pan Konrad Karpiński - Sekretarz Generalny,
- Więźniom Politycznym okresu stalinowskiego - w imieniu Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego statuetkę i list odebrał pan Porucznik Antoni Holak, pseudonim "Brzoza"

### **Dziękujemy Wam za wolną Polskę!**

W imieniu Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego statuetkę i list odebrała Pani Joanna Bojarska, Dyrektor Muzeum Historycznego m.st. Warszawy. W imieniu Muzeum Powstania Warszawskiego i Pana Jana Ołdakowskiego statuetkę i list odebrała Pani Joanna Bojarska, Dyrektor Muzeum Historycznego m.st. Warszawy W imieniu Muzeum Historycznego m.st. Warszawy statuetkę i list odebrała Pani Joanna Bojarska, Dyrektor Muzeum Historycznego m. st. Warszawy. **Dziękujemy Wam za prawa obywatelskie dla historii Powstania**

**Warszawskiego, za Muzeum Powstania Warszawskiego, za „Almanach Powstańczy 1944”, za serce dla Warszawy.** W hali fabrycznej „Plasomat” - w czasie i po uroczystości - prezentowane były 3 wystawy:

- fragmenty Wystawy Muzeum Historycznego m. st. Warszawy ( po raz pierwszy w Warszawie) „Powstanie Warszawskie 1944 - Warszawa w obiektywie powstańczych fotoreporterów”, autorzy : Izabela Maliszewska, Anna Kotańska, projekt plastyczny Marek i Maciej Mikulscy
- wystawa powstańczych prac plastycznych wykonana przez dzieci Szkoły Podstawowej nr 66( 50 prac)
- wystawa prac plastycznych Pawła Czajkowskiego

Dzieci rozdawały strony „Almanachu powstańczego 1944” z dnia 3 października (dzień sześćdziesiąty czwarty).

W księdze pamiątkowej Uroczystości „**Śniła się dzieciom Polska**” wielu znakomitych gości wpisało gorące słowa o wzruszeniu i nadziei płynącej z postawy dzieci. „Brawo dzieci!”

Projekt był realizowany od 18 maja 2004 przez Społeczny Komitet Obchodów w składzie:

- Szkoła Podstawowa nr 94 im.I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego ul .Cietrzewia 22a
- Szkoła Podstawowa nr 66 ul. Przepiórki 16/18
- Gimnazjum nr 112 ul. Solipska 17/19
- Gimnazjum nr 3 ul. Promienista 12a
- LXXIII Liceum Ogólnokształcące ul. Promienista 12a
- Szkoła Muzyczna I stopnia nr 5 im. H. Wieniawskiego ul. Globusowa 24
- Szczep 136 WDHIZ „Zarzewie”
- Klub Sportowy Przyszłość ul. Rybnicka 25
- Dom Kultury Włochy ul. Chrobrego 27
- ZHP Harcerski Krąg Seniorów Włochy, ul.Promienista 12a
- Stowarzyszenie Szarych Szeregów „Krąg Victoria” ul.Promienista 12a
- Związek Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych Koło Włochy ul.Rybnicka 25
- Ognisko Wychowawcze Włochy im.Kazimierza Lisieckiego „Dziadka” ul. Cietrzewia 22a
- Stowarzyszenie Sąsiedzkie Włochy ul.Naukowa 15D

Wzruszający plakat artystyczny „**Śniła się dzieciom Polska**” zaprojektował Pan Marek Płoza Doliński, wydrukowała firma 6&G Studio. Podarowaliśmy go mieszkańcom Warszawy, aby pobudzał do refleksji historycznej i patriotycznej.

Organizatorem uroczystości było *Stowarzyszenie Sąsiedzkie Włochy*.

Więcej szczegółów o realizacji projektu Społeczność Wiechowska Powstańcom - 60 rocznica Powstania Warszawskiego - „**Śniła się dzieciom Polska**” - przedstawimy w najbliższym numerze „**Kuli Wiechowskiej**”.

*Zarząd Stowarzyszenia Sąsiedzkie Włochy*

Odbyliśmy kilkanaście przejmujących spotkań z mieszkańcami Włoch, którzy sięgnęli pamięcią do czasów Powstania Warszawskiego - do 1944 roku. Były to dla nich bardzo bolesne wspomnienia. Blizny się nie zagoiły. Rozmawialiśmy o Polsce, o Warszawie i o Włochach. Dziękujemy wszystkim, za te wspaniałe rozmowy, przepelnione miłością do Ojczyzny. Zrobimy wszystko, żeby je opublikować w całości. Wszyscy mieszkańcy Włoch powinni być dumni, że mieszkają tu rodziny Burchardtów, Piechnów, Mizerskich, Sobieszków, Chachajów, Godlewskich, Michnikowskich, Kaźmierczaków, Dewaldów, Janców, Ostalskich, Pumpów, Szlemów, Hondów, Oporskich, Grudników i setek innych wspaniałych rodzin, dla których Polska znaczy Ojczyzna. Jesteśmy dumni, że żyjemy wśród Was.

Tymczasem, przekazujemy mieszkańcom Włoch fragmenty odbytych rozmów, by znali korzenie i „małą Ojczyznę” - Włochy.

*Redakcja „Kuli Włochowskiej”*

### ***Ryszard Ostalski ps. "Robert"***

(...) Mówiąc o konspiracji we Włochach nie można pominąć roli, jaką w niej i dla niej odegrała miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna, mieszcząca się przy ul. Kościuszki (obecna Popularna) i jej komendant, Bogumił Wichrowski. Straż chroniła swoich członków przed przypadkowym aresztowaniem, bo Niemcy przeważnie honorowali jej legitymacje. Dawała też szansę prowadzenia szkolenia wojskowego, które mogło być i było prowadzone pod pozorem szkolenia przeciwpożarowego, przeciwlotniczego i przeciwichemicznego. Komendant Wichrowski przyjmował kandydatów do Straży tylko takich, którzy mieli rekomendację znanych jemu działaczy. Opcja polityczna nie miała większego znaczenia. We włoskiej Ochotniczej Straży Pożarnej byli więc żołnierze ZWZ/AK, Szarych Szeregów, Batalionów Chłopskich, Gwardii (potem Armii) Ludowej i Związku Walki Młodych. (...)

(...) Ja myślę, na marginesie tego co było powiedziane o tej straży i jej Komendancie, że jest On wart tego by pamięć jego we Włochach była uczczona w szczególny sposób. Czy ulica Popularna, zamiast kojarzenia się z marką papierosów nie powinna mieć patrona w osobie Bogumiła Wichrowskiego? Musiałoby być jakieś uzasadnienie wniosku... Uzasadnieniem mógłby być fakt, że tenże Pan stworzył ze straży właściwie oddział walczący Polski Niepodległej. Czy był mieszkańcem Włoch? Tak, był Włochowianinem. Już nie żyje. Nie żyje też Jego syn, Andrzej, z którym się kolegowaliśmy. Mieszkali chyba przy ulicy Sieradzkiej (dziś ulica Potrzebna). Zaszedłem kiedyś do Oddziału Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Popularnej, zajmującego obiekty byłej Straży Ochotniczej. Jest tablica ku czci, ale nikt tam nie wiedział kim był Bogumił Wichrowski.. (...).

(...) *Kto to był Jan Kinast?* To jeden z organizatorów Zawiszy czyli najmłodszych harcerzy Szarych Szeregów we Włochach. Drużynowy, później komendant roju. Po wojnie komendant włoskiego Hufca ZHP, uwięziony 16 września 1944, więzień Oświęcimia i Flossenburga. Wzór patrioty. W latach 80-tych wiceminister spraw zagranicznych i ambasador w Waszyngtonie. Zmarł w 1993 roku. Na jego pogrzeb przybyła z USA delegacja Departamentu Stanu. Nie było delegacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. (...)

(...) Niemcy mają głęboko zakorzenione przywiązanie do „małych ojczyzn” - rejonów swojego pochodzenia. Myślę, że to nie jest złe. Poczucie takie mogliby mieć i Polacy. Dla mnie Włochy są taką „małą ojczyzną”.... Domy i zaułki, jakie pamiętam z młodości są mi szczególnie bliskie, z wieloma z nich łączą mnie silniejsze lub słabsze przeżycia. To nie są anonimowe obiekty. Tak rozumiem pojęcie „małej ojczyzny”. (...)

*(rozmowa 3 sierpnia 2004)*

### ***Oporski Aleksander***

(...) szukają powstańca, który przemknął blisko naszego domu. Wpadł tu do nas „banszuc”, który go zauważył. Wrzeszczy: „pod bramę, ręce do góry!!! Szukają wszędzie, wszystkiego, naokoło. A ten „banszuc” wrzeszczy bez przerwy: spalić i rozstrzelać! Proszę pani, kiedy



myśmy się modlili - mieliśmy świadomość tragedii, która rozegrała się kilka dni wcześniej w Rakowie przy torach EKD. Tam również, był partyzant, którego Niemcy dostrzegli. Partyzant schował się w tym domu. Partyzanta nie znaleźli, a piętrowy dom spalili. Ich zabrali do obozu. Mówią, że do Oświęcimia. W każdym razie, tych wszystkich lokatorów Niemcy wywieźli do obozów, I my jesteśmy w identycznej sytuacji! Bez przerwy wrzeszczał rozstrzelać i spalić! Nic nie znaleźli. Brat, idąc na Powstanie, wszystkie swoje książki, konspekty, cokolwiek miał... Zrobił taką dużą skrzynkę, zapakował i zakopał do ziemi. Że tak powiem, zamaskował. On tylko wiedział w jakim miejscu to jest. (...) (...) Z przejeżdżającego przez Włochy pociągu, otrzymaliśmy kartkę z informacją od rodziny, która mieszkała na ul. Piwnej, że brat mój, Czesław Oporski jest na Starówce. Stare Miasto było opanowane przez powstańców. Czesław przychodził do nich na Piwną i przynosił nawet czekoladę, przynosił im jedzenie. On był w reducie Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych na Sanguszki. Dostali jakieś zrzuty. Pełen optymizmu wierzył, że teraz Powstanie zwycięży, że teraz Powstanie na pewno zwycięży. Bo tam już opanowana jest Starówka. Jest wszystko ładnie, pięknie. Pełen optymizmu, zadowolony, zdrowy, cały. Jest pełen nadziei, że niedługo się zobaczy z rodziną. I wtedy my dowiedzieliśmy się, że on tam był, że walczył. Do tej chwili jak oni tam byli, to on żył. Potem jednak zginął na Starym Mieście. Ściana spadła na część tego oddziału, w którym szedł i na niego zawałała się. Pierwszy oddział przeszedł, a kilku zginęło pod ścianą. Ale nie mamy żadnego śladu, gdzie zginął, jak zginął? Natomiast jeśli idzie o ojca, ojciec został zabrany 16-ego września, kiedy była ta branka z Włoch. Zabrali ojca z Włoch i wywieźli razem z innymi. Wrócił ojciec mojego kolegi, z którym razem byli więzieni. Trzymali się do pewnego momentu razem. Później ich Niemcy rozdzielili. On wrócił, bo do innego obozu się dostał, inne miał losy. Opowiadał, że ojca zabrali do Flossenburga. Najpierw do Oświęcimia. Z Oświęcimia do Flossenburga. I z Flossenburga dostaliśmy wiadomość od PCK.... w dokumentach obozowych odnotowali, że zmarł 27 grudnia, 1944 roku. (...)

*(rozmowa 3 sierpnia 2004)*



Uroczystości w kościele – poczty sztandarowe





Wymarsz pocztów z kościoła – idzie Anna Leśniak Kapeluś, Stowarzyszenie Sąsiedzkie Włochy oraz poczet sztandarowy pułku „Baszta”



Spotkanie kombatantów z prezydentem Kaczorowskim



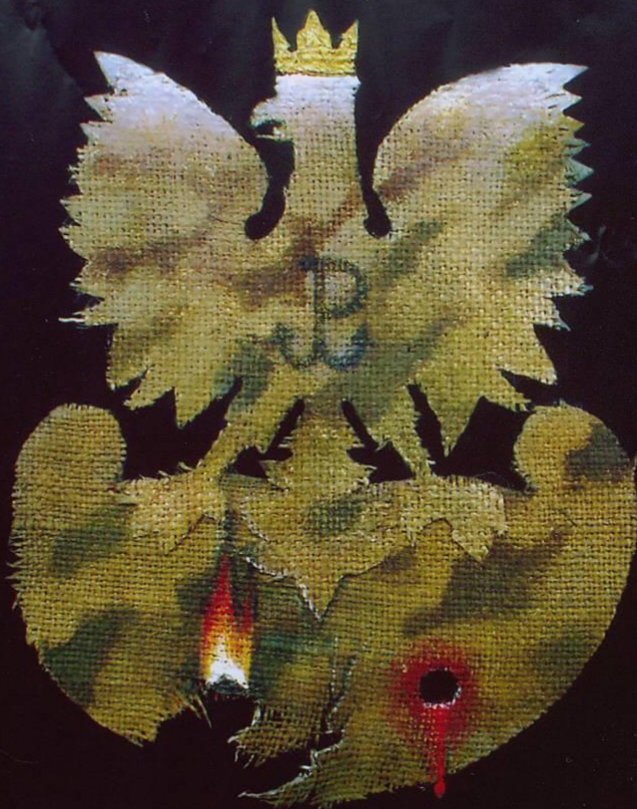
Grupa gości honorowych w czasie uroczystości





# ŚNIŁA SIĘ DZIECIOM POLSKA

STOWARZYSZENIE SĄSIEDZKIE WŁOCHY



## POWSTANIE WARSZAWSKIE 1 VIII 1944 – 3 X 2004



## Rocznica obrony „Elektrowni Pruszków”

W dniu 14 sierpnia 2004 r nastąpiło osłonięcie tablicy pamiątkowej w b. Elektrowni Okręgu Warszawskiego - Pruszków, przy ulicy Waryńskiego 4/6. Organizatorami tej uroczystości byli: Urząd Miejski Miasta Pruszkowa, Koło nr 6 SZŻAK Pruszków - „Piechocin” , Zakład Energetyczny Warszawa Teren S.A.

Trochę dla przypomnienia historii: Sytuacja VI Obwodu AK „Obroża” w przeddzień godziny „W” Powstania Warszawskiego była bardzo trudna. Przede wszystkim w związku z brakiem uzbrojenia. Na ten stan złożyło się wiele okoliczności. Najważniejsza była niewątpliwie „wsypa” magazynów broni Rejonu usytuowanych w obejściach przy ul. Promyka na Gąbinie. Aresztowano wówczas dużą grupę żołnierzy Armii Krajowej, magazynierów i powiązanych z nimi żołnierzy. Aresztowani w tej „wsypie” żołnierze AK, w tym paru oficerów, zostali rozstrzelani na terenie Pawiaka po nieudanej próbie rozbicia więzienia tuż przed wybuchem Powstania! Była to olbrzymia strata. Praktycznie pozostał do dyspozycji dowództwa rejonu jeden większy, dobrze zaopatrzony magazyn, wspaniale zakonspirowany w wieży kościoła na Żbikowie.

Niestety, na domiar złego, w ostatnich dniach lipca na terenie przykościelnym rozlokował się jakiś oddział Wehrmachtu skutecznie uniemożliwiając wydanie broni dla koncentrujących się oddziałów. Dlatego Komendant Rejonu mjr/ppłk Edmund Krzywdą-Rzewuski ps. „Paweł” po koncentracji oddziałów i kilku utarczkach z oddziałami niemieckimi rozlokowanymi w mp. Sztabu w dzielnicy Ostoja, przeprowadził żołnierzy do lasów chojnowskich. Tam część posiadających broń podjęła dalszą walkę w różnych rejonach Powstania (np. największy oddział „Orlików” walczył w Zgrupowaniu Kampinos - przyp. aut.), reszta zaś wróciła do konspiracji głównie kierując akcją ratowania ludności Warszawy więzionej w obozie pruszkowskim. Jedyną akcją zakończoną czasowym sukcesem był bój powstańczy plutonu „Nenufar” Armii Krajowej Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Pluton pod dowództwem por. Stefana Kwiatkowskiego ps. „Zabłocki”, po zwycięskiej walce z niemieckim oddziałem wartowniczym, zdobył teren Elektrowni Okręgu Warszawskiego w Pruszkowie, który przez kilkadziesiąt godzin był skrawkiem wolnej Polski.

Akcja udała się przede wszystkim dzięki zaskoczeniu Niemców bowiem uzbrojenie powstańców było więcej niż marne (1 pm. 5szt broni krótkiej i kilka granatów). Już wkrótce po opanowaniu terenu powstańcy dowiedzieli się, że na pomoc w utrzymaniu obiektu nie mogą liczyć. Pluton co prawda nie poniósł straty w ludziach (było jedynie 3 rannych w tym dow. por. „Zabłocki”), ale mimo zdobyczy zastraszająco szybko kończyła się amunicja. Niemcy zaś zorientowali się w niebezpieczeństwie odcięcia energii dla wielu opanowanych przez nich dzielnic całego Mazowsza - co po zdobyciu przez kompanię WSOP kpt. „Cubryny” Elektrowni Warszawskiej była bardzo realne.

Zaatakowali ze wszystkich stron wprowadzając do boju wozy pancerne. Nie było innego wyjścia - obrońcy po naradzie z Dyrekcją Zakładu postanowili kapitulować. Ustalono, że dyr. Kazimierz Wolf - żołnierz AK - mający duży mir wśród miejscowych Niemców, przedstawi Gestapo, które wkroczyła do Zakładu po wycofaniu się oddziałów liniowych, następującą wersję obrony załogi przed represjami. Brzmiała ona następująco:

„akcję przeprowadził oddział AK z zewnątrz niby terroryzując załogę” Była to dość wiarygodna obrona. Elektrownia rzeczywiście nie przerwała pracy. Miało to szansę powodzenia. Rozpoczęto więc, chowanie broni i opasek. Część oddziału ukrywała się w terenie w różnych trudno dostępnych miejscach (np. kilku żołnierzy przetrwało nawet parę dni w kominach wytwórni).

Reszta wycofała się przez wartownię jako wychodzący z pracy ze zmiany. W tej drugiej grupie był m.in. ppor. „Jolant” - Konrad Kurc Kierownik Biura Elektrowni bliski współpracownik dyr. Wolfa. „Jolant”, który po ranieniu dow. drużyny „sieciowej” objął jej dowództwo kierował również patrolem sanitarnym złożonym z pracownic Biura. W czasie akcji oprócz własnych rannych patrol opatrzył rannego jeńca, którego na rozkaz ułożono w gabinecie ppor. Kurca. Ten humanitarny gest, zgodny z resztą z postanowieniami Konwencji Genewskiej regulującej przepisy dot. traktowania jeńców wojennych okazał się tragiczny w skutkach. (Powstańcy starali się zawsze dostosować do tych przepisów. Niejednokrotnie ranni Niemcy leżeli w szpitalikach powstańczych „łóżko w łóżko” z akowcami. - Przyp. aut.) Oto oswobodzony jeniec, w strachu przed wszechwładnym Gestapo, ukryty na wartowni zaczął wskazywać na wychodzących jako uczestników akcji. Aresztowanych zostało 5 ludzi w tym „Jolanda”, najlepiej przez Niemca zapamiętany, kiedy dopilnowywał wykonania opatrunku na jeńcu.

Przewieziono ich do katowni miejscowego Gestapo przy ul. Parkowej. Najbardziej torturowany „Jolant” nie wydał nikogo. Zginął rozstrzelany. Za walkę i niezłomną postawę w śledztwie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Odznaczenie odebrała rodzina w 1946 roku z rąk ówczesnego v-ce premiera Stanisława Mikołajczyka. Ofiara „Jolanta” nie poszła na marne. Niemcy zakończyli represje wobec załogi. Chcieli zapewnić sobie dostawę energii co pod nieobecność polskich fachowców byłoby co najmniej trudne.

Elektrownia, niestety, nie uniknęła tragicznego losu. Po rozpadzie plutonu „Nenufar” nie było możliwości zabezpieczenia obiektu przed zniszczeniem.

16 stycznia 1945 roku, tuż przed wkroczeniem szpicu pancерnej Armii Sowieckiej i Ludowego Wojska Polskiego, oddział pionierów (tak nazywali się saperzy niemieccy) wysadził przy użyciu olbrzymiej ilości materiałów wybuchowych (25 bomb i ok. 120 kg. trotylu!) najważniejsze obiekty Zakładu Energetycznego.

Komisja oceniająca zniszczenia oceniła je na 87% stanu sprzed wojny! Już następnego dnia załoga Elektrowni podjęła pracę przy odgruzowaniu. Szybko doprowadzono do uruchomienia pierwszej turbiny. W pracach wyróżnili się ci sami ludzie co walczyli zbrojnie. Załoga nie zapomniała o poległych i pomordowanych Kolegach. Ufundowała tablicę pamiątkową.

Na zakończenie referent historii Elektrowni poprosił wszystkich zgromadzonych o powstanie i uczczenia tych co zginęli mówiąc: *Zginęli byśmy my mogli żyć w wolnej, niepodległej Ojczyźnie, a są nimi: Adamski Władysław, Chojnicki Roman, Czadecki Stanisław, Fransleben Bernard, Gintow Andrzej, Gniazdowska Maria, Holke Feliks, Jankowski Zdzisław, Jarzyna Michał, Krakowski Zbigniew, Kulaszyński Stefan, Unicki Tadeusz, Kurc Konrad, Łukowiak Antoni, Łukowian Jan, Osiecki Janusz, Ostrowski Bolesław, Piasecki Jerzy, Rembalski Włodzimierz, Rutkowski Zdzisław, Snopek Wiesław, Straszewski Andrzej, Świątkiewicz Franciszek, Zieliński Stefan, Zadrożny Józef.*

### **Cześć Ich Pamięci!**

Nie grały Im Surmy bojowe. Niech zawsze brzmi dla Nich hymn chwały!





Odśloniecie pamiątkowej tablicy w Elektrowni Pruszków



Uroczystości w Pruszkowie





Pamiętkowa tablica w Pruszkowie



Moment składania wieńców pod tablicą - Pruszków

## 60 ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO W FOTOGRAFII



W czasie obchodów 60 rocznicy Powstania Warszawskiego odwiedzić można było dwie wystawy, których współorganizatorem był nasz Klub VM: Medycyna w Powstaniu Warszawskim oraz Cichociemni w Powstaniu Warszawskim. Autorem wystawianych zdjęć jest Stefan Bałuk.



Przemawia autor zdjęć.





Od lewej siedzą: płk Zbigniew Ścibor-Rylski, ppłk Stefan Bałuk i gen. Stanisław Komornicki

## Cichociemni w Powstaniu Warszawskim



Organizatorzy





W trakcie wystawy



Dowódca GROM-u i prezes Bałuk

## SPIS TREŚCI

	str.
60 lat oczekiwań...	3
Fenomen Polskiego Państwa Podziemnego	10
Prof. dr Zbigniew Kabata	20
III Sprawozdanie operacyjne	24
Program spotkań p. M. Górskiego	27
Podziękowanie	29
Działalność Klubu Wojewódzkiego	29
Korespondencja	30
Odpowiedzi redakcji	32
Publikacje, które warto przeczytać	32
Relacja z wydarzeń mających znaczenie na decyzję nadania orderu VM	33
Atak niemiecki na Politechnikę Warszawską	35
Okoliczności nadania VM	37
Marsze nocne Grupy Kampinos	38
Powrót i śmierć Marszałka	40
Relacja z działalności „Parasola”	44
Wojenna działalność	45
W pułku „Baszta” rozkaz wykonałem	48
Odbierał pomoc z nieba	49
Uroczystości odsłonięcia głazu „Radosława”	51
List do prezydenta Kaczyńskiego	55
Spółeczność Włochowska Powstańcom	56
Rocznica obrony „Elektrowni Pruszków”	64
Wystawy: Medycyna w Powstaniu Warszawskim i Cichociemni	68

Warszawa, 3 października 2004

Szanowni, Drodzy Kawalerowie Orderu Wojennego  
Virtuti Militari,  
z serca dziękujemy Wam za wolną Polskę

Spółceństwo Włoch

Szkoła Podstawowa nr 66  
Grażyna Widzińska  
Agnieszka Kozak

Szkoła Podstawowa  
im. I Marszałka Polski  
Józefa Piłsudskiego

Szkoła Muzyczna I stopnia nr 5  
im. H. Wieniawskiego  
Marta Boranowska

Hardina Kozeniowska

Gimnazjum 112

Milena Strzałkowska

Stowarzyszenie Sąsiedzkie Włochy

Jolanta Piecuch

Stawomir Tytus Jęcki

Zofia Porciakowska

Anna Lesiak Kapełus

Zespół Ognisk Wychowawczych  
im. Kazimierza Lisieckiego „Dziadka”

Dorota Bogucka

Joanna Bem

Ryszard Chojnacki